

<i>2026</i>		<i>Ogólnopolski Konkurs Poetycki w Stylu Norwidowskim</i>
		<i>V edycja</i>
		<i>TERAŻNIEJSZOŚĆ</i>

2026

*Państwowe
Liceum
Sztuk
Plastycznych
im. Cypriana Kamila Norwida
w Lublinie*

Lublin



2026

2026

Lublin

2026

<i>2026</i>		<i>Ogólnopolski Konkurs Poetycki w Stylu Norwidowskim</i> <i>V edycja</i>
		<i>TERAŻNIEJSZOŚĆ</i>

2026

*Państwowe
Liceum
Sztuk
Plastycznych
im. Cypriana Kamila Norwida
w Lublinie*

Lublin

2026

2026

Organizator

Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych im. Cypriana Kamila Norwida w Lublinie

Współorganizatorzy

Stowarzyszenie Lubelski Plastyk

Rada Rodziców przy PLSP im. C.K. Norwida w Lublinie

Sponsor

Fundacja Norwidowska

Partnerzy 2026

Ośrodek Badań nad Twórczością Cypriana Norwida KUL w Lublinie

Muzeum Literackie Józefa Czechowicza w Lublinie

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka im. Komisji Edukacji Narodowej w Lublinie

Muzeum Cypriana Norwida w Dębinkach

Patronat

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Wojewoda Lubelski — Krzysztof Komorski

Marszałek Województwa Lubelskiego — Jarosław Stawiarski

Prezydent Miasta Lublin — dr Krzysztof Żuk

Lubelski Kurator Oświaty — Tomasz Szablowski

Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

Pedagogiczna Biblioteka Wojewódzka im. Komisji Edukacji Narodowej w Lublinie

Muzeum Cypriana Norwida w Dębinkach

Patronat medialny

TVP 3 Lublin

Polskie Radio Lublin

Kurier Lubelski

Opracowanie publikacji

Agnieszka Aleksandrowicz

Projekt graficzny i skład

Robert Wójcik

<i>2026</i>		<i>Ogólnopolski Konkurs Poetycki w Stylu Norwidowskim</i> <i>V edycja</i>
		<i>TERAŻNIEJSZOŚĆ</i>

2026

*Państwowe
Liceum
Sztuk
Plastycznych
im. Cypriana Kamila Norwida
w Lublinie*

Lublin

2026

Pięć lat temu wszystko zaczęło się od pytania: czy poezja może stać się dla młodych ludzi przestrzenią dialogu, odwagi i wrażliwości? Z tej myśli narodził się konkurs, który z czasem rozrósł się w wydarzenie znacznie większe, niż mogliśmy przypuszczać. Dziś, spoglądając wstecz, widzę nie tylko kolejne edycje i nazwiska laureatów, lecz przede wszystkim wspólnotę — ludzi połączonych miłością do słowa, potrzebą sensu i uważnością na świat. Od pięciu lat zapraszamy młodych twórców do rozmowy z myślą Cypriana Kamila Norwida. Zachęcamy ich do refleksji, stawiania pytań, podejmowania intelektualnego i artystycznego ryzyka. I dziś, bez przekory, mogę powiedzieć: to zaproszenie jest przyjmowane. Każdego roku do konkursu dołącza coraz więcej uczniów, a ich teksty — zebrane w niniejszej publikacji pokonkursowej — składają się na wyrazisty, wielogłosowy portret nastoletniego pokolenia.

4

Piąta edycja konkursu naturalnie skłania do podsumowań i wdzięczności. To moment, by dostrzec wysiłek tych, którzy od początku współtworzą to wydarzenie. Od chwili narodzin idei konkursu nieocenione wsparcie zapewnia Dyrektor Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Cypriana Kamila Norwida w Lublinie, Pan Krzysztof Dąbek — czuwając nad jego przebiegiem i zawsze służąc pomocą. Konkurs może się rozwijać również dzięki zaangażowaniu Rady Rodziców, która od pierwszej edycji wspiera nasze działania finansowo, a także dzięki organizacyjnej i materialnej pomocy Stowarzyszenia Lubelski Plastyk oraz wsparciu Pani Prezes Anety Lekan.

Z każdą kolejną edycją konkurs zyskiwał nową oprawę — plakaty i szatę graficzną pokonkursowych tomów poezji, za których wydanie w głównej mierze odpowiada Pan Robert Wojniusz. Dyplomy i podziękowania od lat przygotowuje Pan Ryszard Paluch, a nad sprawami technicznymi, obsługą poczty konkursowej oraz zgodnością prawną czuwa Pan Piotr Krasowski. To właśnie te, często niewidoczne działania, pozwalają idei nabrać realnych kształtów.

Czym byłby jednak ten konkurs bez ludzi, którzy od lat towarzyszą mi z niezmienną życzliwością? Bez naszych Jurorów — Pań Anny Marcińczak i Joanny Tarasiewicz oraz Pana Piotra Chlebowskiego — których z pełnym przekonaniem można nazwać dobrymi duchami tego wydarzenia. Ogromną wartością pozostaje także wsparcie instytucji patronackich i osób nimi kierujących: Pana Jacentego Matysiaka z Muzeum Cypriana Norwida w Dębinkach, Pana Aleksandra Wójtowicza z Muzeum Józefa Czechowicza w Lublinie oraz Pana Macieja Sztorca z Wojewódzkiej Pedagogicznej Biblioteki im. KEN w Lublinie. Przez wszystkie lata mogliśmy liczyć na ich obecność, wsparcie rzeczowe oraz pomoc w organizacji uroczystych finałów konkursu. W tym roku do tego grona dołączyła Fundacja Norwidowska — serdecznie dziękujemy Panu Prezesowi Józefowi Franciszkowi Fertowi oraz Pani Wiceprezes Edycie Chlebowskiej za finansowe wsparcie nagrodzonych.

To, co zaczęło się jako pomysł, dzięki Państwa zaangażowaniu stało się żywą tradycją. Każdy wiersz, każda edycja, każda rozmowa wokół poezji budowały to wydarzenie krok po kroku. Dziękuję, że byli Państwo i pozostają częścią tej historii. Szczególne podziękowania kieruję do uczestników konkursu — za zaufanie, odwagę i wrażliwość. To Wasze wiersze nadały temu przedsięwzięciu sens i rangę. Dziękuję także nauczycielom i opiekunom literackim,

którzy potrafili dostrzec rodzący się talent i pomóc mu wybrzmieć. Bez Państwa cierpliwości, uważności i pasji wiele poetyckich głosów nie odważyłoby się przemówić. Wyrazy wdzięczności składam również współorganizatorom i instytucjom wspierającym — bez ich konsekwencji i życzliwości konkurs nie mógłby trwać i rozwijać się przez kolejne lata. Szczególne podziękowania za profesjonalizm, odpowiedzialność i troskę o wysoki poziom artystyczny wydarzenia kieruję do członków Komisji Konkursowej.

Pięciolecie konkursu nie jest jedynie zamknięciem pewnego etapu. Jest zaproszeniem do dalszej drogi. Wierzę, że kolejne lata przyniosą nowe głosy, nowe wiersze i nowe spotkania — wciąż wokół słowa, które łączy.

*Agnieszka Aleksandrowicz
koordynator konkursu i nauczyciel języka polskiego
w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych
im. Cypriana Kamila Norwida
w Lublinie*

5

Informacje o członkach Komisji Konkursowej

*Prof. Piotr Chlebowski — pracownik Ośrodka Badań nad Twórczością Cypriana Norwida KUL, zajmuje się twórczością Norwida, literaturą i kulturą XIX w., problematyką korespondencji sztuk oraz edytorstwem naukowym. Autor książek: Cypriana Norwida „Rzecz o wolności słowa”. Ku epopei chrześcijańskiej (Lublin 2000), **Romantyczna silva rerum. O Norwidowym „Albumie Orbis”** (Lublin 2009), Polihymnia CN 1. Studia i szkice interpretacyjne (Lublin 2019), Polihymnia CN 2. Studia i szkice interpretacyjne (Lublin 2019) oraz Przypowieść nazwana „Quidam”. Studia historycznoliterackie (Lublin 2021). Członek redakcji czasopisma „Studia Norwidiana” oraz krytycznej edycji Dzieł wszystkich Norwida.*

Anna Marcińczak — absolwentka filologii polskiej UMCS oraz Podyplomowych Studiów Muzeologicznych w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UJ. Kustosz Muzeum Józefa Czechowicza (Filia Muzeum Narodowego w Lublinie). Autorka wystaw i artykułów na temat życia literackiego Lublina. Współpracuje z kwartalnikiem literacko-artystycznym „Akcent”.

Joanna Tarasiewicz — nauczycielka bibliotekarka w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej im. Komisji Edukacji Narodowej w Lublinie. Doradca metodyczny dla nauczycieli bibliotekarzy w Lubelskim Samorządowym Centrum Doskonalenia Nauczycieli w latach 2019–2024. Lubi podróże małe i duże. Pasjonatka komiksu, literatury fantastycznej i kryminałów. Najczęściej można ją spotkać nad Bystrzycą z adopcjakiem Rogalem, wielorasowym przedstawicielem psięgo gatunku.



*Portret Cypriana Norwida
ok. 1861, odbitka na papierze albuminowym, 10 × 6,1 cm
Biblioteka Narodowa*

Pytanie o terażniejszość, o jej kształt i sens, a przede wszystkim o wartości, stanowiło zasadnicze wyzwanie dla uczestników piątej edycji konkursu poetyckiego, którego symbolicznym patronem jest Cyprian Norwid i jego twórczość. Jak rozumieć zagadnienie współczesności i naszej aktualności w kontekście sztuki, literatury czy też poezji? Chodzi przede wszystkim — jak sądzę — o ciężar obecnej w nich rzeczywistości. Tę rzeczywistość ludzkiego losu — naszego losu — wyczuwamy szczególnie żywo właśnie w twórczości Norwida, który nazywa ją bardzo różnie: „księgą żywota”, pamiętnikiem, listem, a nawet Babilonem. Są to życiowe mądrości i zalecenia tym prawdziwsze, że twórca Promethidiona formułuje je z własnych autentycznych przeżyć, z własnych doświadczeń „samego siebie ruin”. Jest to więc zawsze mądrość wyrastająca na podłożu egzystencjalnego doświadczenia, uobecniającego się w odbiorcy. Niekoniecznie odbiorcy współczesnego Norwidowi, ale na pewno „późnego wnuka”. Stąd poezja twórcy Vade-mecum, również jego plastyka, znajduje drogę do świadomości i wrażliwości współczesnego człowieka. Przy poszanowaniu lub wręcz kulcie dla tradycji i dawności, w tym również tradycji religijnej, jest Norwid artystą niezależnej i niepodległej myśli. Unika zniewolenia, ucieka od skostniałych form i krepujących formuł. A przy tym jest wręcz namiętnym krytykiem narodowych wad i społecznych bolączek. Żywo reaguje na ciasnotę i małość współziomków. Przyświeca mu idea człowieka niepodległego i niepokornego. Zbliża do niego także bariera językowa — Norwid to pisarz trudnego mówienia. Wydaje się, że jego teksty — jakże przecież bliskie w swej warstwie leksykalnej i syntaktycznej staropolskiej stylistyce — doskonale czują się w otoczeniu postawangardowej wrażliwości, co w jakiejś mierze można uznać za artystyczny paradoks. Opór języka wzmacnia nie tylko ciekawość, ale staje się — podobnie jak współczesny świat — wyzwaniem i zobowiązaniem.

W tym rozległym kontekście pytań i problemów współczesnego człowieka, filtrowanych wrażliwością poetycką Norwida, trzeba czytać wiersze znajdujące się w niniejszym tomie. Każdy z twórców poszukuje odpowiedzi na pytania i wątpliwości współczesnego świata, poszukuje jego sensu i właściwego wymiaru, w końcu też sytuuje się w relacji do niego: od afirmacji do całkowitego zaprzeczenia i niezgody. Bunt wobec rzeczywistości i terażniejszości wydaje się przy tym niezwykle twórczy i zarazem brzemienny w skutki. Mówimy czasami o „wołaniu na puszczy”, ale nawet wówczas, gdy wydaje się nam, że jedynie echo dudni wokół, musimy wciąż wołać, a czasami nawet krzyczeć, bo to przecież w końcu buduje i określa nas samych.

Cóż się już nie wracało,
Odkąd na ten świat patrzę — ?
Rzeczywistością całą
Jestże *entracte* w teatrze?...

Życie? — czy zgonu chwilką!
Młodość — czy dniem siwizny?...
A Ojczyzna — czy tylko
Jest *tragedią-ojczyzny*...

(*Tymczasem*, fragm. wg C. Norwid, *Vade-mecum i pozostałe wiersze 1865–1883*, wybór i oprac. J. F. Fert, Warszawa 2022, s. 157)

I NAGRODA

Alicja Kiedrowicz

*IV Liceum Ogólnokształcące im. Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy
nauczyciel Katarzyna Jarzębowska*

FORTEPIAN CZŁOWIEKA

I

8

Byłem u Ciebie w te dni przedostatnie,
O, Człowieku nowego wieku —
Gdy w dłoniach twoich nie księga ni lutnia,
Lecz czarny zwierciadlany prostokąt,
Rozzarzony jak gwiazda spadła,
Szeptał: „Jam wszystko! Jam światło! Jam władza!” —
A jednak oczy twoje,
Bledsze niż świt,
Szukały w nim cienia zbawienia,
Jakby w obrazie z krzemu
Zawisło „Consummatum est”.

II

Byłem u Ciebie w dni te, Globalności,
Gdzie podobniałaś — co chwila, co chwila —
Do sieci pajęczej, w której drży światło,
A każda nitka — to naród,
A każda kropla — to los.
I gadają do siebie kontynenty,
Nie ustami, lecz kablami:
„Zaczęliśmy śpiewać? — czy tylko szumimy?
Czyż harmonia — czy chaos?
Czyż jedność — czy niewola?”

III

Byłem u Ciebie, Matko-Ziemio,
Której ręka, dla swej zieloności,
Była arką pokoju — i stołem dla biednych —
A oto, przykryta folią, ropą i dymem,
Stała się jak marmur,
Skamieniała od bólu.
I byłaś jako postać spod dłuta,
W połowie tylko wyjęta ze skały,
Wołająca: „Dokończcież mnie!
Zanim umrę nienarodzona!”

IV

A wtem, coś grał świat — i co? mówił głos — i co? powie,
Choć inaczej się echa ustroją
Niż w wiekach wiary,
Gdy błogosławiono siewy i plony.

A wtem, coś grał, taka była prostota
Doskonałości pierwotnej,
Jakby dziecko, które bez nauki
Znalazło w piasku krzyżyk
I rzekło: „Tu mieszka Bóg —
Nie w chmurze dymu,
Nie w murze szkła,
Ale w ziarnku światła na dłoni!”

V

I była w tem Polska, i były narody,
Od zenitu wszech-dziejów wzięte,
Jak tęcza nad ruiną,
Jak złoto-pszczoła nad stepem.
Taż sama, odrodzona,
Co głosem robotnika i ucznia
Woła: „Jeszcze nie zginęłam —
Choć zginęły pszczoły,
Choć ginie powietrze,
Ja — Ideał — trwam!”

9

VI

I oto — pieśń skończył świat, i już więcej
Nie oglądam go — jedno — słyszę:
Coś jak spór dziecięcy:
„Czy masz nadzieję?” — „Czy już się kończysz?” —
A to jeszcze kłóć się pokolenia
O niedośpiewaną chęć,
I szemrzą z cicha,
Po dwa — po dwa —
„Począłże grać? Czy nas odpycha?”

VII

O Ty, co jesteś Miłości-profilem,
Któremu na imię — Dopełnienie!
Ty, co przenikasz pieśń i głąz,
Obraz i ekran,
I wciąż pozostajesz większy niż człowiek,
Większy niż czas.
O Ty, Ideał, co choć spadasz na bruk,
Nie giniesz —
Ale rozbrzmiewasz
Jak fortepian zrujnowany,
Co echo ma wieczne,
Bo choć zniszczony,
Dotyka — Nieskończoności!

VIII

Oto — patrz, Człowieku! To twe miasto:
Pod neonową gwiazdą
Dziwnie jaskrawe — —
Patrz! wśród szklanych fasad,
Wśród wież odbitych w rzekach asfaltu,
Patrz! — oto fortepian wynoszą!

Trzech ludzi w kurtkach,
Na schodach, z wysiłkiem,
Zbiorowym gniewem i śmiechem.
Aż nagle —
Okno otwarte jak rana!
I runął w dół —
Z hukiem, z trzaskiem,
Na bruk, na kamień, na pył.

IX

Ten!... co Polskę głosił, co światu sławił,
Co lzy przemieniał w akordy,
Ten — wyrzucony jak grat,
Jak mebel niepotrzebny!
I oto jak serce wielkiego człowieka,
Rozszarpane gniewem epoki,
Leży w kawałkach,
A każde drzewo w nim jęczy:
„Nie ja! — nie ja!”
I każda struna skrzy się krwią,
Jakby jeszcze chciała grać,
A już milczała.

10

X

I znowu, powtarza się wieczność:
Bo to, co najczystsze —
Najpierw wyrzuca,
A to, co najpodlejsze —
Wznoszą na ołtarze reklam.
I oto smartfon błyszczący,
Jak bożek złożony,
A obok fortepian w ruinie
Świadczy:
„Ideał — sięgnął bruku!”

XI

Lecz Ty, lecz ja? Uderzmy w sądne pienie,
Nawołując: „Ciesz się, późny wnuku!
Choć fortepian wyrzuca,
Choć runie na kamień,
Choć krzem i szkło zastąpią lirę —
Jeszcze głuche kamienie jękną,
Jeszcze echo odpowie:
Nie zginęło!
Nie zginie!
Bo piękno —
Choć spada —
Zawsze powstaje z prochu!”

II NAGRODA

Aleksandra Sykuła

*Liceum Ogólnokształcące im. Powstańców Śląskich w Bieruniu
nauczyciel Dorota Zawadzka*

SAMOTNOŚĆ W ERZE KRZEMU

Nie żaglem — ekranem dryfuje dziś żeglarz,
Ku światom utkanym z nicości,
Nie słońce mu jaśni, lecz ekran w komorze,
A dusza wraz z sercem... w ciszy, jak gdyby zgasły.

Wszakże przyjaźń — w cieniu skryta,
Jednym gestem dana, jednym gestem stracona,
Samotny w tłumie, wśród iskier i gwaru,
Bo człek — choć w hałasie — bywa wciąż pusty.

Czyż postęp — wybawieniem jest prawym,
Jeśli duch pragnienie swe przy nim pogłębia?
I cóż wart jest ów okres, krzemem tak sławetny,
Gdy człowiek — w człowieku — z ledwością się mieści?

II NAGRODA

Adam Wójcik

*Technikum im. płk. Józefa Hartmana w Zespole Szkół w Sędziszowie
nauczyciel Agnieszka Konirz*

TERAŹNIEJSZOŚĆ — MAPA BEZ LEGENDY

Nie wiem — czy świat ten idzie, czy się toczy,
czy tylko czeka, aż ktoś wskaże dłoń.
W klasie — plan linii, w duszy — cień nocy:
czy cel jest punktem, czy znakiem zwątpienia?

Uczę się tras, manifestów, terminów, przekładek,
lecz ścieżek ludzkich — któż zmierzyć zna?
Na przerwie — śmiech jak echo hal magazynów,
a serce pyta cicho: „trwać — czy trwać nie ma?”

Świat — rozpisany w tabelach kolumn czasu,
w Excelu — porządek, w rubryce — znak;
lecz dusza nie mieści się w formułach spisu —
i pyta: „czy to ja, czy tylko mój brak?”

A jednak — gdy ładunek z dłoni w dłonie przechodzi,
gdy łączę drogę z drogą, punkt z punktem, most z mostem —
czuję — sens nie ginie w normie,
lecz żyje — w dłoni, co podaje, w geście prostym.

Bo Norwid rzekłby: „*Pracuj — a dusza się rozjaśni,*”
bo czyn — to modlitwa, a praca — pieśń cierpliwa.
Jam logistyk — młodzieniec z planem i z mapą —
i szukam **Człowieka** — w terażniejszości — żywego.

WYRÓŻNIENIE

Maja Nowakowska

*Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego
i VIII Liceum Ogólnokształcące w Toruniu
nauczyciel Radosława Graczyk*

MINIATURA ŚWIATA

Blok trzynasty przy Dworcowej...
Niedaleko Opery Novej...

Kłóć się w oknie... w gwiazdach... na górze...
Piętro niżej babcia zmarła... i już wysychają białe róże...
Naprzeciw się godzą — w uśmiechach...

13

Na dole słycać szloch nocą czarną... najczarniejszą...
W oknie po prawej już dawno nikt nie mieszka
Po lewej wisi różaniec i z Maryją zawieszka
Na dachu ktoś stoi i płacze...
— — rankiem
Przy klatce ktoś żegna się z kochankiem
W jednym oknie czarny kot siedzi
W drugim... znowu złością się sąsiedzi...

W piwnicy uczą się jeździć na welocypedzie — g ł o ś n o !!!
Właśnie trwa pierwszy pocałunek na parterze — c i c h o !

Takich Dworcowych trzynaście jest tysiąc?... dwa tysiące?... trzy
tysiące?...

Jak kolorów życia...
Jednakże każda historia jest odrębna...
Wyjątkowa... *nowo-nowa*...
Wbrew temu jak wybrzmiewa Koheleta
Mądrości — mowa...

.....
.....

WYRÓŻNIENIE

Martyna Czachowska

*Zespół Szkół nr 3 im. Bogdana Chelmickiego w Rypinie
nauczyciel Małgorzata Wysocka*

OJCZYZNA BEZ ADRESU

Nie niosłam nic — prócz westchnienia,
które w milczeniu waży się ciężej niż słowo.
Niech mi przebaczą — że idę powoli,
bo świat biegnie prędzej,
niż zdąży zrozumieć, dokąd.

Był czas — gdy cisza była rozmową,
spojrzenie — jak podpis duszy.
Dziś oczy — błyszczą od odbić, nie od blasku,
język — stał się dźwiękiem bez znaczenia.

Nie jestem z tej godziny.
Wszystko, co moje — jest z wolna.
Z marzenia, które się nie śpieszy,
z dotyku, który nie potrzebuje świadków.

Widziałam — jak piękno zdejmowano z ołtarzy,
by powiesić je w galerii z zasięgów.
Widziałam — jak modlitwy zamieniano w slogany,
a pracę — w klikanie.

Lecz wiem:
że praca — jest modlitwą,
a modlitwa — jest czynem,
jeśli się czyni w milczeniu.

Nie hałas jest życiem,
lecz to, co w nim trwa — po wyłączeniu światła.

Noszę w dłoni kamień —
nie dla obrony,
lecz by pamiętać ciężar prawdy.
Bo prawda dziś — jest z mgły,
a kłamstwo — z dźwięku.

I tak — idę przez wiek jak przez pustynię szkła,
gdzie echo nie wraca,
nie ma do czego wrócić.

Byłam — kobietą rzeźbiącą godziny,
teraz dłutem myśli ryję w ekranie.
Lecz każdy znak — jest jak ślad w piasku,
którego nie chce pamiętać wiatr.

A jednak wierzę, że słowo,
jeśli raz było prawdziwe —
nie ginie.
Zanurza się tylko —
jak gwiazda w głąb nocy.

Czasem pytają: „czemu nie mówisz głośniej?”
milczę — bo wiem,
głos, który krzyczy,
nie ma gdzie wrócić.

W moim wieku — cisza to akt odwagi.
W mojej epoce — cierpliwość to bunt.
A w moim sercu — jeszcze bije rytm,
którego metronom świata nie zna.

I może właśnie to jest:
moja ojczyzna bez adresu —
między niebem a powiadomieniem,
między westchnieniem a kliknięciem,
między światłem — a Światłością.

15

Niech więc ten czas — mija beze mnie,
bo ja — jestem.
Nie w nim,
lecz dla niego.

WYRÓŻNIENIE

Klaudia Marecka

*II Liceum Ogólnokształcące im. Janusza Korczaka w Bolesławcu
nauczyciel Sylwia Herbut*

OBLICZE MILCZENIA

I.

Stałem przy oknie, gdy świt — jak blizna na niebie,
czerwienią rozcinał horyzont.
Za szybą kroki — szybkie, ciężkie — niosły brzemień życia.
W powietrzu odgłosy śmiechu, łez i gniewu.
Rodzą się razem i razem umierają,
beze mnie.
Los — teatr światła i ciemności,
scena pełna przeżyć i dziejów...
a ja? — bez roli.

16

II.

Wyszedłem między ludzi.
Każdy mój krok przybliżał mnie ku obcości.
Łagodność uderzała w zimny kamień,
w nikim nie odnalazłem siebie.
Kimże tedy jestem?
Mowa — echo suchych liści.
Spojrzenia — chłód wiatru, co nie zna imion.
Słowa — strony ksiąg bez głosu.
Mówią, nie słysząc.
Gesty wypełniają próżnię.
Życie? — ruch bez sensu.
Biły we mnie obce serca — odległe, zimne —
a ja stałem — samotny —
coraz bardziej, aż po kres duszy mojej.

III.

Dopiero w ciszy własnego pokoju
lustro ukazało mi prawdę ostrzejszą niż miecz.
Zobaczyłem twarz, co drwiła ze świata,
a była jego odbiciem.
Kpiłem z masek — a maskę nosiłem,
śmiałem się z ich marności — a sam w niej błądziłem.
O ironio! — myślałem, że jam jest inny.
A krążyłem w tym samym kole, gdzie wszyscy biegną
za urojem rzeczy, których nie posiadają.
Czyż nie jestem taki sam?
Cóż tedy stanowi o mej wyższości?
Że nie biegnę? — lecz stojąc,
także nie idę...
Oto chciałem być płomieniem — a sam w nim zgasłem.
Moja samotność stała się tłumem,
zamkniętym w jednym ciele.

IV.

Słońce w mroku przygaszło,
kurtyna świata opadała.
W ramionach czasu tego kręgu spocząłem,
co jutro raczy znów powrócić.
Lecz w uśmiechu gorzkim —
jako w popiele, co jeszcze tli się żarem —
iskra się pleni:
która zdaje się trwać dłużej ni chwila,
ze ból samotny nie milczy na marne,
lecz korzenie w sercu dają znak,
iż każdy — choć w innym cieniu —
niesie to samo:
milczenie,
westchnienie.
A czas, co powstał w miejscu,
spowija głębia tchnienia innego niż złudzenie.

WYRÓŻNIENIE

Nina Michta

*Liceum Ogólnokształcące
im. Ziemi Żuławskiej w Nowym Dworze Gdańskim
nauczyciel Hanna Łepecka*

OBIETNICA

18

Obietnica rzecz wielka, a tak krucha i ciężka...
Ostatnim tchem oddana jest najcenniejsza.
Broni się, miota w tej otchłani życia.
Czymże jest obietnica?
Rzec można, że cieniem ciemnym, wlokącym za sobą kamienie.
Rzec można, że wiarą w lepsze jutro oddaną.
Podarowaną komuś, kto dźwiga jej brzemię.
Kto nie podda się, nie upadnie, nie zostanie pod gruzami?
Kto dotrzyma jej kroku?
Ach... ta obietnica... w mroku czeka, łapie, zabiera.
Kawałek radości zamyka w klatce podświadomości,
A serce spętane w łańcuchach zostawia.
Czy tylko wolność nadzieją trwać będzie w obliczu przyrzeczenia...
Najważniejsze, kto jej dotrzyma.
Alea iacta est...

WYRÓŻNIENIE

Oliwia Żużniew

*Zespół Szkół Kształcenia Zawodowego w Sochaczewie
nauczyciel Bartłomiej Borek*

offline://dusza

Piszesz: „żyję” — pod postem z kawą,
bo tak się teraz mówi o istnieniu.
Filtr wygładza ci twarz — i sprawy,
których nie chcesz w komentarzach.

W oczach niebieskie światło z ekranu,
śniadanie w dłoni, rozmowa w chmurze —
wszyscy online, lecz każdy sam,
bo cisza nie ma już wersji beta.

Serce — emoji, sumienie — AI,
a Bóg? Może w linku, który nie działa.
Klikasz: „akceptuję wszystko”,
bo tak łatwiej, niż czytać warunki bycia.

Szukasz sensu w trendach,
miłości w „rekomendacjach”,
przyjaciół w „obserwujących” —
a tymczasem — ty sam —
znikasz z zasięgu.

Lecz czasem, gdy padnie Wi-Fi,
i ekran odbije twoją twarz —
widzisz, że w środku coś mruga,
nie jak powiadomienie — lecz jak życie.

WYRÓŻNIENIE

Urszula Oleksy

*Liceum Ogólnokształcące nr VII we Wrocławiu
nauczyciel Izabela Chaszczowska*

EKRAN I GLINA

Gdzie niegdyś myśl w kamieniu rzeźbiła czoła,
dziś — błyska ekran: miedź i szkło przemawia,
a duch, co chciał wzniesienia, w dół się stawia,
sam w sieci własnej szamocąc się, woła.

Bo łatwoż kliknąć — trudniej zmartwychwstać słowem,
co karmi duszę, nie tylko ciekawość;
świat — jak kram szumny, a w nim pustość, jałowość,
i tylko cisza bywa jeszcze nowem.

Lecz w tej nowości — może iskrzy ziarno,
co w ciemność spada, by światłem się stało,
gdy ręka ludzką wciąż trzyma się Prawdy;

bo któż wie? — Może to, co tak pozornie marne,
jest droższem złota: że w śmiechu, w chaosie, w ciele,
Bóg wciąż się ukrył — jak w glinie ideał.

WYRÓŻNIENIE

Emilia Musielińska

*IX Liceum Ogólnokształcące
im. Cypriana Kamila Norwida w Częstochowie
nauczyciel Katarzyna Bodziachowska*

TERAŹNIEJSZOŚĆ. ELEGIA DLA MIGAJĄCEGO ŚWIATA

21

Nie wiem, czy jeszcze żyję,
czy już tylko się ładuję.

Teraźniejszość błyska — jak oko aparatu,
co zapamięta kształt, lecz nie ciepło.

Świat tańczy w rytmie odświeżania —
i my w nim,
dzieci impulsu,
płomienie z błędu systemu.

Norwid pisał:
„Przeszłość jest to dziś, tylko cokolwiek dalej”,
lecz my — mamy *dziś* tak szybkie,
że nie zdąża stać się wczoraj.

Uczymy się mówić do ekranów,
a milczeć do ludzi.
Uśmiech — zapisany w emoji,
dotyk — w trybie samolotowym.

A jednak wciąż...
wciąż coś w nas drży,
gdy gasną wszystkie okna.
Coś, co nie mieści się w pikselach,
nie daje się nazwać „online”.

To może właśnie *tam*,
w tym zawieszeniu,
mieszka Bóg —
cichy jak brak sygnału,
obecny, gdy nie działa nic.

Bo człowiek, choć ślepy od światła,
wciąż pamięta ciemność,
z której został stworzony.

I może o to chodziło od początku:
że „teraz” nie jest chwilą,
lecz raną pomiędzy „było”, a „będzie”,
przez którą sączy się światło.

WYRÓŻNIENIE

Piotr Nowosielski

*IV Liceum Ogólnokształcące
im. Stanisława Staszica w Białej Podlaskiej
nauczyciel Justyna Lipka*

NA SZCZYCIE PALCA

I.

Świat pachniał chlebem, zanim zwycięstwo stało się wonią.
Na ławkach rysowano serca — drobny niewinny wandalizm.
Milczenie miało wówczas przyzwoitość nie przeszkadzać.

II.

Dziś dłonie są chłodne — idealna temperatura do przesuwania
cudzych życiorysów. Cień w oczach to nie zgryzota,
ledwie odbicie w szybkim przepływie. Żyjemy, by posiadać —
„być” odeszło w niepamięć.

III.

Nie zdążyłem...

IV.

— a już przeszło. Lecz czasem coś się zatrzyma:
poranek. Ten sam. W szklance herbaty
odbija się światło — może pozór, ale ładny.
Ciepło dłoni — jedyne, czego nie da się zeskanować.

V.

Słowa niosą ostrze, choć brzmią łagodnie.
Uśmiechy, gdy stoisz nad krawędzią...

VI.

— kolejny obraz, ta sama seria.

VII.

Żyj. Tutaj. Teraz.
Z całej głębi, tylko szyderstwo wypływa,
na jakie jeszcze stać naszą epokę.

POST NA INSTA

Trzy, dwa, jeden — uśmiech
popraw włosy, unieś rękę
i zrób naprzód krok
Flesz w aparacie
rozproszy najgorszy mrok

Uśmiech i cyk, takie ujęcie w sam raz?
Jeszcze poza — koniecznie do zmiany

23

Ach cudownie, już mi się podoba!
Kolejne zdjęcie robimy na torach
Oto najnowsza w social mediach moda

W świecie relacji instagramowych twarzy
Ile ten post otrzyma serduszek i komentarzy?

Sława Ci się marzy?
Tyle ujęć stworzyłaś
Na tle surowych kamieni i łez miraży
Chcesz rozgłosu?
Tragedia ludzi — wspaniałe tło
Intymny pocałunek przy bramie — to jest to!

Wciśnij OPUBLIKUJ

O, spójrz, już komentarz ktoś dał.....
Lokalizacja — AUSCHWITZ

20 lajków — koszt cierpienia
milionu ludzkich ciał

OBLICZE DNIA DZISIEJSZEGO

Czyż naszych matek dzieło tak niegodne, by upadać?
Czyż Bóg lud opuściwszy, ukarał swym krzyżem za niewdzięczność?
Świat się rozpada — terażniejszość naszym katem.

Egzystencje osamotnione, pośród tłumu niewidzialne, a serce gra
w rytm dni spaczonych.
Łaska w piekle tym, czyś ta jeszcze żywa?
Zapomniana, zatopiona w chaosie, utracona wśród kurzu
oraz wrzasku.

24

A Bóg, Pan nasz, choć uciszony, wciąż szepcze w duszy:
„Utracyszem dobra, zwolennikiem zła.
Nie trać nadziei dziecię, choćby świat mdleje.”
Wtem ślepotą ogół objęty...
Każdy ich ruch, wspomnienie, echo problemów, których rozwiązania
toną w dymie szarym.
Ignorancja ludzka — rozwiązanie Szatana.

— Spes ultima dea. —

W cieniu zgiełku iska migocze, iż w człowieku tkwi moc, by wznieść
się ponad rozpadający się czas, by odnaleźć cień dobra, krztynę
radości w morzu ciemności.

WIDZISZ —

Widzisz —
a nie czujesz.
Ogień...
w dalekim grodzie.
Dziatwa w popiele.
Migawka — strącona palcem —
ginie w niebycie.

Łza twoja?
Lżejsza ni powiadomienie.
Człowiek kona,
a ty przewijasz —
jakby to był liść suchy.

O, wieku mój — bezwestchnieniowy!
Patrzysz — nie widząc.
Słyszysz — nie słuchając.
Znasz imiona trupów —
a sąsiada swego nie znasz.

A przecie...
Taż sama dłoń,
co scrolluje świat,
może i chleb podnieść,
i twarz przytulić,
i napisać: „jestem”.

Ratunek —
nie w ekranach,
lecz w sumieniu.
Tam bowiem terażniejszość
kształt się staje.

ELEGIA R O Z K Ł A D U

26

Omnia mors aequat.
— A człowiek?... —
człowiek rodzi się w łonie ciemności,
by próchno swe oplakać,
i uczy się — przez ból — alfabetu marności.
Cur iterum hoc accidit? —
głos pyta, co w samym rdzeniu bytu drży:
czyż nie ten sam nóż ostrzyłem na siebie,
którym teraz ranę — wciąż tę samą — rozdzieram?
Ciało,
własnym potem skapane,
gnije już w zapowiedzi —
i pachnie jak zamknięty grób,
którego jeszcze nie zasypano.
Łzy, ślina — lepki śluz —
są modlitwą bez adresu;
westchnienie — bluźnierstwem,
a oddech — jak parodia duszy.
I ku niebu,
którego nie ma,
podnosi ręce —

Omnia mors aequat!
Quid prodest protrahere dolorem?
Cur servare carnem,
quae iam vermibus pascitur?
Śmierć — jedyna równość,
jedyne porządki,
jedyna sprawiedliwość.
N i e m a b o w i e m s e n s u,
który by się nie stoczył w popiół.
N i e m a n a d z i e i,
która by się nie stępiła w zwątpieniu.
N i e m a s p r a w i e d l i w o ś c i —
— jest tylko *pax foetida* —
zgniły pokój cmentarza,
gdzie łzy wysychają,
a gnijące ciało
zyskuje ciszę.
I tak kona.
Paznokciem drapie ziemię,
jakby sam był grabarzem swego losu;
usta — w spazmach — bełkoczą modlitwę,
którą tylko milczenie słyszy.

A dusza jego — już martwa —
gniła prędzej,
niż ciało zdążyło się rozsypać.
— *Sic transit gloria hominis...*
— *Sic transit vita...*
— *Sic transit spes...*

OBLICZE EPOKI

28

W terażniejszości — cicho brzmi dzwon pustki.
W stalowych oczach maszyn — śni się dusza.
Sztuczny Rozum, co pyta: „Czy mi wolno ruszyć
Ten świat pełen sprzeczności?”
A człowiek K L I K A — nie widzi, nie słucha...
W oceanie danych rozum utonie.
Słowo jak strzępek szybkie, giętkie, niepewne. Bez kierunku.
Gdzie myśl? W reklamie.
Gdzie ludzie? W marszu, kroczą ulicami miast i wsi.
Gdzie modlitwa? Na żółtym pasku transmisji.
Gdzie miłość? Online, na portalach i aplikacjach.
Gdzie prawda? W memie.
Gdzie sumienie? Cóż... jak Covid 19... — w izolacji.
Teraźniejszość wisi na sygnale:
„Zaloguj się — a będziesz widział”.
A kto nie K L I K A — ten wciąż w oddali.
Zbyt wolny, by dotknąć, zbyt cichy, by krzyżeć.
Więc w ciszy — jak święty — odpada w chwale.
Kultura to spektakl, a człowiek — odbiornik.
Ojczyzna — co znaczy dziś to wyznanie?
Flagę się nosi, historię się lubi, lecz tylko w ekranie.
Bo trudne jest wszystko, co jest płonne...
Człowiecze! Czyś siebie zatracił?
A może tak naprawdę nigdy siebie nie znałeś?

ECHO CZASÓW

29

O, człowieku, wędrowcze naszych dni,
czy słyszysz szept ziemi pod stopami?
Czy widzisz, jak świat w pośpiechu drży,
jak rzeki tracą głos, a lasy milkną w ciszy?
W blasku miast, gdzie neony zamiast gwiazd,
człowiek gubi serce w cyfrach i słowach pustych.
Samotność tłumu, cisza w huku maszyn —
to echo naszych czasów, co krzyczy w próżni.
Lecz spójrz! Nadzieja, choć cienka jak nitka,
jak gwiazda w nocnej ciszy niezłomnie trwa,
wciąż rozświetla mroczne zakamarki duszy,
przypomina, że każdy czyn ma znaczenie.
Człowieku, ucz się od wiatru i od burzy,
od rzek, które płyną mimo przeszkód,
od ptaków, co wznoszą się ponad świat złamany,
Od dzieci, co śnią jeszcze o pokoju i chlebie.
Bo choć świat drży, choć czas spada jak cień,
w sercach odważnych wciąż bije światło nieśmiertelne,
które może odbudować to, co zgubione,
i w brzdach smutku znów rozkwitnąć pięknem.
Niech każdy twój krok, choć mały, samotny,
będzie nicią w wielkim gobelinie życia;
Niech słowo i czyn, choć ciche, lecz prawdziwe,
stworzą mosty ponad przepaścią czasu.
O, człowieku! Nie zatracaj się w pośpiechu,
bo w cierpliwości i miłości — prawda, wolność, świat.

TU I TERAZ —

30

Tu i teraz — żyję chwilą,
łapię, każdy dzień —
chwytam garściami...
Zaraz umknie
w nocy mgieł.
Przejrzysta otchłań —
wciąga każdy sen,
każdy lęk.
Sięgam daleko,
widzę daleko,
chwytam —
nieuchwytny dzień.
Strumień nieskończoności —
płynie i ani na chwilę,
nie zatrzymuje się.
Sięgam daleko,
widzę daleko,
chwytam —
nieuchwytny dzień.
Jestem tu i teraz
milczę.....
.....
nie cofam się.
Niepewność trzyma mnie,
walczę z tym, dzień w dzień.
Mój fundament — nie poddawać się!

MIĘDZY CISZĄ A JUTREM

Och! — Smutna jest dzisiejsza terażniejszość —
jak kwiat, który więdnie, nim zakwita,
jak głos, co milknie, nim ktoś go wysłucha...

Czyż człowiek nie biegnie zbyt prędko, gdy jutra wygląda,
a dzisiaj w ogóle nie dostrzega?

Czy potrafimy jeszcze siebie słuchać? Czy tylko być w nędznej ciszy,
co nas dobija, a nie prowadzi?

31

Człowiek zamknął się w sobie —
nie potrafi rozmawiać,
woli patrzeć w przyszłość,
mimo szeptu chwili obecnej...

Czas jest jak rzeka — płynie i płynie, a my stojąc na brzegu,
nie potrafimy dostrzec chwil, które przepływają obok nas.

Dlatego TERAZ jest jedyną chwilą, którą mamy!

COŚ NAM ZGOTOWAŁ ŚWIECIE NIEUMILONY?

32

Mój świecie *n i e m i ł y*,
Nagi król porządek świata nowy, wprowadzać żąda.
Niczym Michał Archanioł przewodzi oddziałom.
Świat jego szachownicą się ostał, figurą zaś...
W opiekę Paniencie świat oddać się musi,
strach, lęk, bojaźń nie tylko od *Rusi*.
ON — czarny, jak owca we stadzie,
na szali zagładę ludzkości kładzie.

Mój świecie *n i e m i ł y*,
Ludź — ludziowi — wilkiem przez ekran patrzy.
Człek się zgiał, lecz nie w pokłonie, ni w modle,
lecz ku ekranom, co świecą mu w duszę.
Hejt, jak pomyj wiadro się wylewa, to z prawa to z lewa.
Gdzież się słowo podziało? — co na początku było...
Odeszło? — przepadło z kretesem?
Zastąpił go slogan krótki, bez treści: sorry — nara — w porzo...

I nastał — i nastał „późny wnuk” — i poczuł ten Vibe /wajb/
Świat Twoje stories widzi!
Selfie zrobione! — Już polubione!
Pamiętasz jeszcze świat starszy? gdy słowo na początku było
i wszystko się w nim kleiło?
Ludź szuka tożsamości — kluczy — błędzi — znajduje?
Ono — *jeno*, życia styl przedstawia, ni to chłop, ni baba...
Pozbywszy się ludzkich odruchów, staje się ...
osamotnionym avatarom, bez psychy i duszy.
Samotny w tłumie.
Zgromadził się a jednak sam.
Chce być ideolo w tym swoim jestestwie,
lecz to opinia wydaje...

.....
Dziś już nie skrywasz w kopcach dukatów — prostokąt z plastiku!
Dziś rozwiązanie przychodzi we bliku.
Te wszystkie piny i puki — rozumieć mogą tylko „późne wnuki”.

Mój świecie *n i e m i ł y*,
Nie mam już siły!
Długie mam zęby na Cię.
Gdybyś nosiło zadek — skopany by nieraz został!
Byś w niemiłości swojej — miłością zarażał!

TERAŻNIEJSZOŚĆ I CNOTA

— Miasta z kamienia — w słońcu jak modły wzniesione,
— Lśnią w szybach, co złudne niebo chwytają;
— Lecz w sercu człowieczem — co w biegu zatracone —
— Gasną powoli: cisza... modlitwa... słowo...

— Ekrany płoną — jak gwiazdy, co światła dają, nie ciepła,
— A mowy — w eter rzucone — w pustkę toną jak deszcze.
— I pyta człowiek: — Prawdo!... gdzieś Ty?...
— Czy w blasku, czy w cieniu? —
— A ona w dłoni jest — co chleb podaje drugiemu.

— Na ulicach — pośpiech gubi twarze,
— A oczy — bez spojrzeń — mijają dusze.
— I ja — wśród zgiełku — próbuję słyszeć milczenie,
— By choć na chwilę — usłyszeć Twój oddech ciszy.

— Lasy — trwają, jak psalmy ziemi odwieczne,
— A rzeki uczą pokory, i cisza — Boga słucha.
— Kto ponad zgiełk godziny wzrok uniesie,
— Ten w prostym źdźbłę widzi wieczność —
— i w kropli rosy — światłość niepojętą.

— Pośpiech — kurz epoki, co dusze dławi,
— A hałas — murem jest między sercem a niebem.
— Lecz kto miłuje — słyszy jeszcze,
— Jak Bóg — w milczeniu — ducha podtrzymuje.

— A jednak w człowieku — tęsknota drży jak struna,
— Bo światło zbyt ostre — ślepym czyni oczy.
— I pyta serce — pośród szumu i szkła —
— Czy w świetle nie gubi się cień?...

— Niechże więc terażniejszość — progiem będzie, nie ucieczką,
— Niech dzień — modlitwą czynu się staje;
— Bo w prostym gościu — rodzi się wieczność,
— A w pracy cichej — człowieczeństwo dojrzewa.

— O ludzie wieku światła i dźwięków!
— Uczcie się ciszy — co źródłem jest, nie brakiem;
— Bo nie w blasku się mieszka — lecz w sercu,
— Które wierzy, kocha i trwa.

— Bo wiara — nie krzyczy, lecz szeptem prowadzi;
— A gdy rozum się błąka — ona widzi drogę.
— Nie szuka dowodu, lecz niesie nadzieję,
— Jak płomień, co w mroku nie gaśnie...
— Nie szukaj Boga w gromie — On czeka w ciszy dłoni.
— Bo tylko w ciszy dojrzewa miłość — a w niej światło trwa wiecznie.

DZIŚ

O, wieku nasz — ty wieloplemienny tłumie,
Co w ekranów łunie trwasz bez-promienny,
Gdzie każda myśl — to monet brzęk przelotny,
A serca — jak fastrygą szyte, samotne...

Masz oto usta — lecz nie masz języka,
Masz uszy — lecz nie słyszysz, co świat wykrzyka
W swej wiecznej gonitwie za dniem — bez-wczorajszym,
Za jutrem — które w proch rozsypuje się naszym.

34

I depcesz prawdy — co jak posąg stoi,
Lecz cień jej tylko widzisz w luster zbroi;
I miłość nosisz — jak brelok u szyi,
Co dźwięk utracił — a blaskiem tylko mami.

O, śpieszna rzeko! Gdzie twoje brzegi?
Czyż tylko fale — bez dna i bez gleby?
I czy naprawdę sądzisz, że tak musisz,
Że już nie staniesz — by choć raz się zasmucić?

A wieszcz — gdy przyjdzie — nie znajdzie już lutni,
Lecz algorytmów suchy szelest smutny,
I słowo — które jak gołąb był czysty,
Dziś w sieci więźnie — bez skrzydeł i bez twarzy.

Lecz choć tak mówię — nie sądz, że złorzeczę!
Bo może w tobie — właśnie — wiek człowieczy
Odrodzi się przez łzę — przez milczenie,
Przez dłoń wyciągniętą w ciszy — w zwątpienie...

TERAŹNIEJSZOŚĆ

Teraźniejszość! Jak płótno malowane,
W pociągnięciu codziennych zdarzeń.
Raz szare innym razem paletę barw zapisane,
Czasem potrafi przenieść do marzeń.

Codziennie patrząc na świat,
Pytamy, czy to nie sen?
Choć jesteśmy z nim za pan brat,
Spycha nasze pragnienia w cień.

35

Dążąc wciąż do ideału,
Często dziś zapominamy.
O tym, aby żyć pomału,
Na sławie tylko się skupiamy.

Dziś nie liczą się wartości,
Przez ten pośpiech... jakże biedni,
Mamy kryzys tożsamości,
To jest dzisiaj chleb powszedni.

Brakuje nam własnego zdania,
Zatraciliśmy poczucie wartości.
Oceniamy przez prawo posiadania,
Świat oparty jest na małości.

Trudno wierzyć w lepsze dni,
I słońce po burzy.
Cały świat z człowieka drwi,
I ciągle się chmurzy.

Nasze serca są z kamienia,
A powinny być otwarte.
Nikt i nic tego nie zmieni,
Choć są wiele warte.

Dziś brakuje nam spokoju,
Skruchy, wiary, cierpliwości.
Wszyscy idą wciąż do boju,
A potrzeba dziś Miłości!

Odchodzimy od tradycji ojczystych,
Teraźniejszością przyszłość kreujemy.
Takich naszych, polskich, czystych.
Jaką przyszłość odnajdziemy...

.....
.....

DO-STĘPNOŚĆ

Byłem — i jestem — lecz czy jestem — gdy
Mój cień w świetlistym szkle odbity mdleje,
A dusza — jak Prometeusz — co nadzieje
Niesie... lecz sęp mu dziobem serce dłubie co dzień?

„Bądź dostępny!” — woła wiek — „bo niedostępny
To jakby nieistniejący, bezpowrotnie wymazany.”
I tak człowiek całkiem stał się swoim... wystawiony
Na ciągle-widzenie. Sam — dla siebie — niepostrzeżony, ślepy.

36

Pracuję, bo muszę być — wszędzie i nigdzie,
Nie dla człowieka, lecz dla jego ob-licza,
Gdzie Prawda to tylko to, co się opląca,
Co liczyć można w sekundach uwagi...
Piękno? — w archiwum, martwe, bezwonne.

— Czy to jest Praca? — pytam — ta praca-nad-sobą,
O której Ty, Poeto, mówiłeś w *Promethidionie*?
Czy to robota jedynie, jak w fabryce, w pogoni
Za tym, by być zauważonym — choć wewnątrz próżnym?

Bo teraz — nie jest już Teraz.
To bez-czas rozciągnięty, przewlekły,
Gdzie każdy obecny, lecz nieobecny w istocie,
Wszyscy głośni, lecz niemi w swym krzyku,
Widziani, lecz niewidzialni... w tłumie-widmie,
Co myśli, że jest — bo ktoś... nacisnął... coś.

I mówisz do mnie — lecz nie do mnie mówisz,
A do mojego... odbitego... we-mnie,
Tego, co sam stworzyłem dla was —
Sobowtóra prawdziwszego niż ja.

„Wolność!” — krzyczą — „mamy wolność słowa!” —
(Ach, ta *Rzecz o wolności słowa*... pamiętasz, Poeto?)
Lecz to nie słowo — to szum — to echo echa — to getto,
Gdzie wszyscy mówią... nikt nie słucha...

Lecz ja pytam dalej — pytam wbrew — pytam na przekór:
Czy można, będąc do-stępnym dla wszystkich,
Pozostać dostępnym... dla siebie?
Czy można, widząc wszystko, ujrzeć cokolwiek?

I czy ta terażniejszość — ta bez-Teraz-szość:
To kara? Czy łaska? Czy próba?
Czy może przejście do czegoś, co jeszcze
Nie ma imienia... lecz już nadchodzi.

Bo jeśli Ty, Poeto, nie żyłeś dla swojej epoki,
Lecz dla „jutra, co będzie pojutrze” —
To może i my — w tej chwili... jeszcze niewidocznej,
Rodzimy coś... co kiedyś... nazwą: Człowieczeństwem?

WALKA

38

Druga w nocy
Budzisz się
Leżysz w swoim łóżku
S A M
Jesteś S A M
Nikogo przy tobie nie ma ...
by towarzyszyć ci w walce z demonami
Demonami pragnień i lęków co lubią nawiedzać nocą
S A M w tej walce z własnymi lękami
Chcesz UCIEC ...
ale nie ma już dokąd
I tak miotasz się z prawej na lewą ...
I z lewej na prawą jak w argentyńskim tangu
Chcesz ZASNAĆ
I nie ma nic więcej ...
N I E
Chciałbyś obudzić się ...
a nawet nie zasnąłeś
Nie ma nic więcej ...
N I E
W śnie wszystko mija jak sen
Życie- - miłość- - i potem śmierć ...
wszystko w jedną noc przemija
Chciałbyś OBUDZIĆ SIĘ ...
a nawet nie zasnąłeś

O ŚWIECIE DZISIEJSZYM

39

Świat dzisiejszy — powiadasz?... —
jak szkło, nie w tafłę, lecz w proch rozsypany,
a każdy okruch — odbija coś innego,
lecz żaden — Prawdy.
Patrz! — dym wstępuje,
nie modlitwą, nie wonią, lecz ciężarem;
ku Niebu, które milczy,
bo Człowiek mówi —
w przewodach, w błyskach, w cudzych odbiciach,
aż Słowo stało się Szumem
a Cisza — Krzykiem.
Żelazo śpiewa pieśń lotu,
gdy Dusza — w rynsztoku — korą chleba się karmi.
a wszystko Cyfrą się mieni,
jakby Liczba miarą istnienia —
i jest...
dla tych, co w sercu pustkę mają pełną formuł.
Powiedz: czy to podstęp?
Czy to Cień własny,
rzucany przez Machinarium Człowieka?
W środku — Echo.
Słowo: „Masz wszystko!” —
I wtór: „N I C”.
A jednak — (mówię ja — co w Ciszy byłem uczniem) —
że wśród kabli, wśród popiołów szkła
kiedyś zakwitnie Kwiat —
zwyczajny... prosty...
jak Chleb, jak Łza, jak Pamięć.
Bo kto o Niebie zapomni,
ten już Ziemi nie widzi;
a kto Człowieka w człowieku rozpozna,
ten — Ocali Świat.

ECHA TOŻSAMOŚCI

Beton i szkło, a w sercu echo puste,
Miasto przyszłości, lecz bez dawnych nut.
Gdzie szukać siebie, gdy wszystko nowe i obce
Gdy wiatr historii zmiótł rodzinny grunt?

W labiryncie dróg, neonów krzyk bezduszny,
Twarze jak maski, w pośpiechu gonią czas.
Czy tożsamość to tylko zbiór wspomnień,
Zapisanych w pamięci, jak zdjęcia starych twarzy?

40

A może w genach, w krwi przodków szumie,
W języku ojczystym, w pieśni, co łzy kręci?
W wartościach, które jak kompas wskazują drogę,
Wbrew modom, trendom, co wciąż się zmienia?

Norwid by szukał piękna w każdym geście,
W każdym kamieniu, co pamięta dawne dni.
Bo tożsamość to mozaika z fragmentów życia,
Którą sami tworzymy, dzień po dniu my.

ŚWIAT WIDZIANY
OCZAMI PIĘTNASTOLATKI

41

Dzisiejszy świat, jakby był obecny i nieobecny.
Stoimy na skraju przepaści.
W wołaniu krzyku rozpacz na wszystkie kierunki świata,
dokąd zmierzamy?
Zastanówmy się, do czego obecnie nasza ludzkość dąży?
Codziennie media zasypują nas informacjami o konfliktach zbrojnych
i nieszczęściach niewinnych ludzi,
ale część elity światowej żyje w swoim wewnętrznym świecie,
nie chcąc widzieć prawdy.
Czy chcemy zagłady światowej?
Przywódcy wielkich mocarstw, politycy — spójrzcie czerwone światło
oświetla już napis
STOP: przemocy, wojnom, głodowi, łzom i cierpieniom ludzi
oraz zwierząt.
Mam piętnaście lat,
żyję w kraju bez wojny, otoczona życzliwością, otulona
miłością rodzinną.
Chcę na was przelać mój entuzjazm, wizję do uporządkowania
tego świata.
Zamykam stare, szare okno i otwieram kolorowe drzwi na nowy,
lepszy, piękniejszy świat.
Obywatele wszystkich narodów!
Zmieńmy coś wspólnie!
Dążmy do jedności!
Mówmy jednym głosem!
Nieważne kiedy, ale ze skutkiem.
Ludzkość płacze z radości, czy to cud, przypadek?
Udało się opamiętać, nie czas myśleć co było, ale co jest.
Widać już zakończone wojny, napełnione talerze głodujących,
uśmiech i radość ludzi, którzy rozpoczęli nowy etap w dziejach
naszego świata.
Co przyniesie daleka przyszłość, kto wie?

Natalia Majer

*Zespół Szkół Zawodowych i Licealnych w Zgorzelcu
nauczyciel Dorota Florek*

PRZYSZŁOŚĆ

Tchórzami — ci co nie kochali.
A drogą ich — pustka

Lecz, wciąż jest nadzieja,
Gdy, inni ją zabrali.
Bo oddać siebie — nie chcieli

Ukazałeś się — przypadkowo,
i z otchłani otoczenia...
Mnie wyszarpałeś...

Ścisk jednak czuję,
Tam — w najważniejszym miejscu

Cóż się stanie, gdy — nasz.
Nieprzyjaciel drogi.
Będzie chciał użyć rąk — twoich.
By przyjaciela wyrwać serce?

Nie boję się słońca
— albowiem widmem, świecić będzie.
Tylko co z tobą...

Słońce moje

Zofia Wasążnik

*I Liceum Ogólnokształcące im. Bolesława Prusa w Siedlcach
nauczyciel Edyta Litewnicka-Żuk*

W CHMURZE BEZ DESZCZU

Na ekranie — tłum...
choć każdy sam.

Nie brak nam słów,
lecz brak nam rozmowy.

Wiedza — jest szybka,
Mądrość — powolna...
więc wybieramy szybkość.

43

A człowiek?
O, tak, jest potrzebny —
żeby klikał,
póki nie zostanie zastąpiony.

A historia jego?
Zapisana z chmurze,
co żadnego nie daje deszczu.

bez.silna jestem

.

MÓJ ŚWIAT

44

Mgła spowiła szare bloki,
Ich mieszkańców i ulice.
Uśmierciła też obłoki
Oraz piękne kamienice.
Władza ludzi ustawiła
Równo, w rzędzie, bez wyjątku.
Szarą masę z nas zrobiła,
By utrzymać świat w „porządku”.
Złotą klatkę darowała,
Lecz zabrała serca wolność.
Mówią: „Skrzywdzić nas nie chciała”,
Choć myślenia skradła zdolność.
Uczy nas, że sensem życia
Jest darować jej testament,
Modlić za nią się nocami,
Zanim wypowiemy: „Amen”.
Ludzie zaś potulnie drepczą
Wydeptaną wcześniej drogą.
Niby miłość znają wieczną,
Lecz nie lubią być w niej sobą.
Ja od świata pragnę więcej,
Więcej słońca i miłości,
Może trochę mniej pozorów
W szaroburej codzienności.
Więcej życia w egzystencji,
Więcej czasu i uśmiechów,
Mniej zawiści i tragedii,
Dużo mniej potwornych grzechów.
Chcę, by dusza ma w utopii
Mogła zostać pokochana,
Lecz od szczęścia w pięknym świecie
Dzieli mnie komercji ściana.
Ja w tym świecie co dzień tonę.
Nie chcę nim oddychać wcale.
Zewsząd wojny i dramaty
Przechylają nędzy szalę.
Na granicy drut kolczasty,
Za granicą połoniny,
A na froncie giną ludzie
Ulepieni z jednej gliny.
Niechaj nocą znicz zapłonie
I świat zrodzi się od zera.
Niech zobaczą oślepieni,
Że nasz naród dziś umiera.
Niechaj nocą znicz zapłonie
I nienawiść go nie zżera.
Odważni, co widzą dziś
To, że naród nasz umiera...

CISZA

Na niebie szare chmury.
Wiatr na torach
cichą symfonię gra.
Zapalam papierosa,
oddając się zapomnieniu,
znikając za drzewami
przeznaczenia.

Melodia głośniejsza
od wybrzmiewającej na słuchawkach,
a w sercu chaos
stoi otworem dla zwierzyny.
Dookoła mrok roślin.
Proroctwo się wypełnia.

Wycofuję się, nogi chcą biec,
serce krzyżeć bez celu.
Adrenalina opadła
w domowym zaciszu.
Stoję bez ruchu, niczym ptactwo
gotowe na rozstrzelanie...

ZMIANA

46

Od nadziei wszelakich zostałem zabrany
Naród mój był wspólny
Teraz naród „był” bo znika
Ciągający szal w lewo, drudzy wyrywają w prawo
Rozerwan na pół serce, człek przestaje dychać
Ku boju wzywają swe wierne trzody
Umęczone wołaniem, uspokoją pusto-czynem
Ha! Jakby bez tych obietnicowiczów, świat miałby zająć się dymem
Nie Boga a zmartwienia mogą nam przyprawić
Nie brońcy a absolutyści! Są w stanie rozkazać!
Dzień lub noc
Zima bądź lato
Czerń albo biel
Nigdy zachód czy wschód słońca...
Nigdy para przebiśniegów...
Nigdy szern!
Wołają iż wzgardy nie zapomną, co za wielkie głowy!
Lecz nami, nie sami
Nie... oni nic nie dadzą
I już tego nie uczynią.
Uwierz, bo choć nie chce źle proroczyć a w nadziei mam ostoje
Za proroczę.... Żadna ze stron nic nie zmieni!
Tak długo jak będą zwrócone przeciw sobie.
Ku wojnie o prawo wciąż przecież stawać będą młodzi
Mózg skażę nadmiar dyskut o przywileje
Za miłość niespełną, nadal przyplacą życiem
Tacy młodzi.... A zmęczeni, w końcu strzelą sami w siebie
Przysięgam na wszystko co z ducha mi zostało
Dziś Ewa bardziej od śmierci Abela, rozpacza nad grzechem
Kainowskiego znamienia.
Jak nie obcy to robia, sam się lud nasz dzieli i nie wstyd mu wiedząc,
ile płaciliśmy za miejsce w centrum Europejskiej ziemi.
Z traum zrodzony narodzie!
Tyś miał wszystkich przeciw sobie, że aż tak cię opętało i swojego
nazwiesz wrogiem!?

I to nie jest czymś co wpiszą na postulat
By choć trochę ich to przejął, szanse macie nierealne...
Lepiej dla nich, obłudników na swą korzyść każdy zgarnie
Dla was radzę
Zmiana to nie ci których mus wybrać, by za nas decydowali
A później przy rodzinnym stole wsioczyć
„Iż wszystko wbrew ludziom narzucali”
Zmiana to coś co się stanie tylko wtedy gdy my
To My weźmiemy
Do serc swe i innych życia
Wtem się jednym znów staniemy

POKOLENIE ŚWIATŁA

Wracam.
Korytarz wita mnie ciszą,
tak gęstą, że aż słychać,
jak spada maska.

Było tyle śmiechu —
znów byłam tą „super”,
co zawsze wie, co powiedzieć,
co zawsze ma energię,
choć od dawna nie ma siły.

Zdejmuję kurtkę,
a razem z nią
spadają wszystkie wersje mnie,
które dziś istniały tylko po to,
żeby ktoś powiedział: „lubię cię”.

W lustrze — obca.
Patrzę na nią długo,
jakby miała zdradzić,
która z nas jest prawdziwa.

Myślę wtedy:
chciałabym być taką,
jaką wszyscy widzą.
Taką, która śmieje się naprawdę,
która nie udaje, że nie boli,
która nie czuje się pusta
pośród tylu ludzi.

Ale świat lubi tę drugą mnie —
tę z uśmiechem, błyskiem,
z głośnym „jest okej”.
Więc jutro znów ją założę.
Bo cisza nie bije braw.

O WIEKU NASZYM

48

Oto — wiek nasz:
ludzi mnogością narzędzi
a brak mu — sensu

Ma — skrzydła z metalu,
lecz nie zna kierunku,
jak Ikar, co wzniósł się
— ku słońcu i spalił

Mówią — wolność,
a rozumieją
wybór zabawek
Mówią — miłość
a rozumieją
Obraz co gaśnie
zbyt szybko

A pieniądz?
— stał się bóstwem
którego ołtarzem — ekran
którego hymn — reklama
którego sakrament — kredyt

C-z-ł-e-k zaś?
Zamiast być obrazem prawdy
staje się profilu — cieniem

Gdzież tędy Mądrość,
co była u początków
Gdzież słowo,
co było Bogiem?

Bo oto słowo
zniżono do hasła;
Człowieka — do numeru
życie do transakcji

Jednak
jeszcze słyhać — w głębi milczenia
jeszcze błyska — coś w oddali
jeszcze woła — sumiennie:

Bo — nie to co masz —
lecz to czym jesteś,
uchroni cię przed
upadkiem...

Więc — nie gardź kruchością,
bo w niej siła
Nie gardź samotnością,
bo w niej — poznanie
Nie gardź pracą,
bo w niej — spełnienie

W wieku co miał wszystko,
a zgubił sam „Siebie”

POST TENEBRAS LUX

W salach, gdzie światło kładzie się jak pył złoty,
rządzący poruszają się w rytmie własnej maszyny —
nie sercem, nie myślą, lecz kalkulacją
a ich uśmiech
to zasłona, co ukrywa pustkę.

Ludzie chodzą ulicami jak pionki na szachownicy
a każdy ruch sprawdzany jest przez oczy
których nie widać, lecz czai się w każdym rogu
i choć nie wolno mówić, każdy czuje cios w powietrzu.

Obietnice wiszą nad miastem jak dym papierosowy
przeziąkają ściany, lecz nie wnikają w serca
urzędnicy w garniturach, jak zegary bez wskazówek
tylko podtrzymują rytm, który sam siebie pożera.

A kto krzyczy
jego głos staje się echem w tunelu,
a echo lśni, jakby było prawdą, lecz znika w ciszy
rządzący zadowoleni, bo każdy krzyk jest użyteczny
a każdy milczący — jak złoto ukryte w glinie.

I ja patrzę na to wszystko z bruku
widzę ręce, które wszystko przestawiają
i wiem: w tej maszynie nie ma człowieka
tylko gliniane marionetki, co tańczą nad pustką.

SATINAV

*

Tupotem tłumów napastujących kamień,
biegłam — nieubłaganie! — by zdążyć
na koncert metalowych pociągów skinień.
Ciężarem oddechu uginałam tory.

*

Zdażyć... na co? — nie wiem!
Byle czas nie strzelił w kolana,
byle stalowy krzyk butem
wydeptany rozdarł ciszę — ten
pisk, co przyszło mi kochać tak...

*

Pisk... z daleka, „satinav” szepcze,
gdy przepycham się przez kruków lica.
Zahacza żelazo o Jezusa dłonie —
gwoździami przybitymi idzie ulica.

*

Dobiegłam — i oto: nic... Skończył się duet
metal i marmuru.
Para ze skóry — jak wroni dym palącego się
krzewu na boskim wzgórzu —
unosi się. Spłonąć — nie: ja nie prochem.

*

Śmieją się... pod nosem — śmieje się vanitas,
kruki gruchoczą na suchym cyprysie.

Metal udeptany, lecz marmurowy z daleka,
daje się wyrzeźbić dłutem na wietrze.

*

Przemija... nie, nie-przemijalności kapłan,
dziś węglowego zapalił papierosa.
I jest — nie żyje — i trwa — w moich oczach...
pisk — „satinav!” ... iskra — „satinav!” ...
ja — wypełniona.

*

Na zawsze. Na wieczność jesteśmy —
marmurowe pomniki świadectw.
Bo być —
to nie znaczy — zdążyć,
lecz: poczuć dziś —
jako na zawsze.

Katarzyna Włodarczyk

*Liceum Sztuk Plastycznych
im. Stanisława Kopystyńskiego we Wrocławiu
nauczyciel Katarzyna Iwaniak-Warchoń*

DLA MNIE DZIŚ

Dla mnie dziś — jak wczoraj
Choć niewiele pamiętam
W ciemności wyciągam ramiona
By chwycić choć garstkę powietrza

Dla mnie dziś jak rok temu
Czas splątał się i zatrzymał
Chcę przeciąć sznur co oplata
Przed jutrem ma mnie powstrzymać

Dla mnie dziś tak jak nigdy
Wciąż żyję z tym co minęło
Jakby dzisiejszość skażona
Jakby jej dzisiaj nie było...

Kamila Szyduczyńska

*Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych
im. Cypriana Kamila Norwida w Lublinie
nauczyciel Agnieszka Aleksandrowicz*

ECHO TERAŹNIEJSZOŚCI

Widziałem miasto, co w świetle ekranów
gubiło swe twarze jak liście w listopadzie.
Słowa — krótkie, jak westchnienie w biegu,
a milczenie już nie miało komu brzmieć.

Człowiek, co dawniej chlebem dzielił dzień,
dziś dzieli siebie — na piksele i profile.
I w ciszy, gdzie niegdyś modlitwa rosła,
teraz ślizga się dźwięk powiadomień.

53

Lecz pośród tego zgiełku światła,
słyszę, jak wciąż tli się głos — nie z epoki:
że piękno nie ginie, tylko się ukrywa
w spojrzeniu, które jeszcze potrafi tęsknić.

TERAŹNIEJSZOŚĆ

*Gdybym, odrzucając respekt przed Stwórcą, chciał się zabawić
w krytykę stworzenia, wołałbym: — mniej treści, więcej formy!
Ach, jak by ulżył światu ten ubytek treści. Więcej skromności
w zamierzeniach, więcej wstrzeźliwości w pretensjach —
panowie demiurdzy — a świat byłby doskonalszy!
— Bruno Schulz*

54

Urodzona, stracona, w popiółprzemieniona.
Żyjąc areinkarnacja przodków stworzonych z Hikikomori.
Egzystująca wśród momentów, zagubiona w przeszłości.
Tuiteraz — nieistnieje.
Widząc esurogatyświetności, chcę przywołać Boga Ojca.

O demiurgowie.
Przytłaczająca ma insuficjencja.
Interlokutorzynie ciekawizujący z heroizmu.
Niczym stojącynakoturnachaktorzy,
Innisubiekci

O demiurgowie my wymaginowani,
O demiurgowie, nieistniejąceistoty.
Dopomóżcie mi w mej potrzebie byciastudiowaną.
Przychodziejuzultimo,
Jużpaździernik.

O demiurgowie.
Stworzycielekreatorów bez-tęsknoty.
Adepci Ci stworzeni przez wrogie autorytety.
Molochowe emblematy Menady,
Inni Bogowie bez-bronchi...

O demiurgowie my z umbrą więszą niż umysł,
O demiurgowie, fantazmatyczne kaprysy.
Obserwujcie me nieostrożne poczynania z nadludzkim skupieniem.
Nadchodzi już parodia na samowola,
Już listopad.

Piwo nie przekwitł tyrazem z mąbanityczną częścią JA.
Czereda pomówień przeszła hukiem, bez-strachu.
Idylla wkrótce ma się rozpocząć, czekam..
Czekam...
Heretyckie me tajemnicze zaburzenia.
Pożaluję...

Topięw teraz niejszość swoje duchy przeszłości,
Niczym Aqua regia.
Nieposmakujesz platyny nazhańbionym podniebieniu.
Wrytę w nim me imię...

OWA GŁUPOTA

Mierna bowiem elita.
Iż głupotę światu przedstawia.
Idea nie lada wielka, —
a za nią puste stada

Rozproszywszy owe firce, —
gdyż siłą wpychają ideę.
A który ową przyjął, —
stał się marną kukielką.

Krasne owe twarzyczki, —
z uśmiechem zabijacie owieczki.
Moc natury w was martwa, —
wywołuje śmiech u czarta.

Świat szeroką drogą idzie, —
przez rozpustę, chciwość i nędzę.
Mówią o pokoju w świecie, —
lecz martwy spokój w duszy.

Spizowy pomnik zniszczony, —
który nam postawił Horacy.
Odbudować go nie wolno, —
bo świat nie pozwala.

Ile jeszcze mamy czekać?
Doznawszy widzeń wielu, —
iż pierwszej Chrystus powróci, —
niżeli świat błąd swój ujrzy.

A ŚWIAT TERAZ JEST TAKI...

I

Byłam u Ciebie w te dni pierwsze (nie Twoje, nie moje!)...
W mrocznym Tartarze,
Gdzie Ty tworzyłeś t e r a z — by zaraz je skończyć,
By Cię terazniejsi nieświadomie wyczekiwali — —
By mówili: „O T o b i e — T a n a t o s i e — m a r z e...”
By im się na myśl o kosie nie poczynało gorszyć.

II

57

Chłodny kamień, pod którym szczęście, cnota, urodzaj leżą mali,
Otulony przez wspaniałe chryzantemy —
Otoczony gadatliwymi cyprysami — —
A z nieba grom leci,
I gwiazda na tymże niebie wciąż świeci,
I szepce: „Słuchajcie — Słuchajcie dzieci!
 J a z g a s n ę,
A l e w y — w y n i e m u s i c i e...”
Gdy jednak gasną, kosą zabijasz sercowe melodie,
— I choć ciało zdrowe — dusza martwa.

III

Po świecie burzliwego s-pokoju się czołgamy,
Wszędzie tylko p r a w d z i w e j t w a r z y p a r o d i e,
Wciąż szukamy,
Maska jest po-wszech-na,
Groźniuchna!
Stanowi dzisiejszych hostię...
Toż to dzieło Pigmaliona!
P e r f e k c j a s a m a w s o b i e
I nawet Orfeusza lira niezastapiona —
— Nas od niej nie odwiedzie
O! Poezjo!
Dodaj nam skrzydła mickiewiczowskie! Nad martwym
 wzlećmy światem!
B y T e r a ż n i e j s z o ś ć r a t o w a ć !!
— HA! „Eviva l'arte, przecież życie nasze nic nie warto!” HA-HA!
„SZTUKA DLA SZTUKI!”
„PRECZ Z FILISTRAMI!!!”

*

Tak Ty — Tanatosie — tak ja — co począć nam w świecie t a k i m ??
Tak kosa Twa pada na bruk,
Tak świat to — gnój sięga niebios wszelaki — —

TERAZ, CO TERAZ?

Płynąc falami na każdą ich stronę,
W burzy gromie, wielkim gromie,
Wzdychały te laury do gwiazd
Nad dziennym niebem.
Czekały na oklask,
Gdy tak smutek ponad drzewem,
Zamyślił się nad ludzkim krzewem.

58

Nadeszła jesień niebieska,
Wielkim żalem me słówka odmieni
Nić losu męczeńska.
Pomnikiem nic nie zmieni
Na los mój pełen kamieni.

Czy ta jesień odmieni
Spadającą gwiazdę na niebie,
Na którą czasem się spogląda?
Chwilowym wzrokiem ludzkich cieni,
Prosto do gwiazd,
Przecież nic się nie zmieni!

Syn księżycy, córa słońca,
Luba godzina lubo wspomina,
Jak kiedyś rzewnie patrzyło się,
Jak ta para pięknie świeci.
A teraz tłumy dzieci,
Zbyt obojętne w świetle
Budują inne słońce.
W lustrzanym odbiciu,
We mgłonym spowiciu.

DO ŚLEPCÓW W SZKLANYCH KLATKACH

59

Nie z marmuru są wasze świątynie —
lecz ze szkła;
co świeci w dłoni.
I tam w odbiciu zimnym, brzydota skalanym,
szukacie twarzy swoich zadufanych.

Witraże nakrapiane — zbiliście;
zbyt krzykliwe — mówiliście.
Na szybki w telefonie zamieniliście,
w odłamkach mętnych uczucia szukacie, miłości
przeminie szybciej aniżeli zagości...

Słowa macie krótkie, powściągliwe.
Myśl — otepiała spóźniona;
bo czeka, aż załaduje się ta garstka świata — śnisz.
Wasz świat kończy się na czterech ścianach — zgrzybiałych.
Wasz świat kończy się pod poliestrem — rozdartym.
Wasz świat KOŃCZY SIĘ.

Jasność rani wasze oczy;
ciemność grubą nicią je otoczy.
Ślepce co kołowrotu się trzymają.

Wiedzę wam dano bez trudu;
lecz nie w potędzie rozumu.
Bo kto nie cierpiał nad słowem,
ten nie poznał jego znaczenia.
Wy tego cierpienia nie zaznaliście.
Chociażby spróbowaliście?

Człowiek dziś zna prędzej:
obraz, niż sens; echo, niż głos.
A w sercach nadal jak dawniej,
ten sam żarliwy głód.
Jesteście głodni.
Jesteście głodni bycia.
Lecz swoje kubki smakowe zadowalacie marnym istnieniem.

Więc może — gdy mrok przywita się nieśmiało,
a ekran przygaśnie jak knot;
zostanie w was coś.
Coś co drgnie jak mantra, modlitwa
albo łza.
Która nie wstydy się spłynąć.
...(Spłynęła).

BIAŁA POŚCIEL

60

Biała pościel. —
Napisani, spisani, głośni a najczęściej nie słyszani zostajemy...
Choć zdań takich, naszych waszych
Będzie pewnie wiele jeszcze —
Coraz trudniej jest nam czekać więcej
Gdy ze wschodu, gdy z zachodu
W oczy wieje ławopalny wiatr,
Pałac nasze smutne wiersze...
Ogniem jego rośnie w oczach strach
Że kolejni po nas, w przyszłość
Tylko od nas już usłyszą czym są. — —
Na murach miast, w kołach rosna krzyże
Może my stworzeni by się bać? — —
Takie to w baraniej głowie powstaje pytanie
Spiłowane rogi, odpowiedzi brak jak szans —
Walka z korporacjami jak z wiatrakami
Jeśli nie umiecie się nauczyć na moment
Być bardziej ludźmi mniej wyborami, zakupami i wrogami.
W pseudo białej pościeli, się zanurzasz w nocy
Patrzac na biały sufit, i równo na półkach, ułożone książki
Nigdy nie czytane, nieważne w zasadzie
Marzysz o czerni, gdzieś nocą, w wąwozach ulic. —
Gdzieś tam w miastach mroczną porą
Gdzieś między niedzielą a sobotą. —
Na dachu bloku znowu stoisz, widzisz niebo nad sobą
I swoją miłość, jak ostateczny wyraz buntu obok
Choć jesteś tam sam, sam w białej pościeli, i tak jak wtedy znowu —
Nikogo nie ma z tobą.

Olga Mierzińska

*Uniwersyteckie Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami
Dwujęzycznymi im. Pawła Adamowicza w Gdańsku
nauczyciel Edyta Karpiusz*

ROZMOWA

61

Pani na parterze tańczy sama
Na piętrze klóca się we dwójkę
Pod numerem 2 się żenią
Pod 3 ci sami rozwodzą
Chwila, jakiś głos z balkonu
Dwójka młodych ze sobą rozmawia
Och jak dobrze kochany Boże, że jeszcze raczysz świat
 odrobiną normalności —
Szczerą rozmową dwojga ludzi
Czekaj, śmieją się
Żartują
Och jak dobrze kochany Boże
Ten pierwszy młody chłopak
Drugi też chłopak
Nie... druga dziewczyna
Ale ten głos
Ni to chłopak, ni dziewczyna
Nie nawet człowiek

Maszyna?

OGRÓD ŚWIATA

W ogrodzie świata, gdzie lud jak róża wzrasta,
Każdy płatek — światła, lecz i ciernia — pełen,
W tej róży, zbudowanej z marzeń i westchnienia,
Tkwi piękno trudne, jak sieć losów spleciona.

Nieraz rwą je zbyt prędko, nim czas dojrzy słońcem,
A przecie pąk ku wieczności się chyli,
Spada z rosą na ziemię, — pytanie wraca:
Gdzież jest kwiat, co miał zakwitnąć pełnią?

62

Ogrody — zdeptane butem, co błoto przynosi,
I róża nie kwiatem, lecz krwią się rumieni,
Modlitwy milczące unoszą się w górę,
A wiatr niesie ziarno — cień ostatniej wiary.

A rzeczywistość w szkle zimnym się jawi,
Gdzie spojrzysz — tam echo, nie bratnia dłoń,
Czyż wśród zieleni, wśród wonnych ogrodów?
Czy w zwierciadle, co marność odbija świata?

STADIUM TERAŹNIEJSZOŚCI

I

Lśnią wieże Krzemem w niebo
— Skądże blask ten?
Człowiek zdjął Kajdany z myśli Świata!
Już przeszkód Ścian nie ma;
Czas i przestrzeń,
Łagodnie, drwiąc uginają się w Pas...
Na Glob i Duszę rzecz nauki lata
Więc cud — nie ma?
Otóż on jest!

63

II

A tu, jednakże
gdy Transatlantyk płynie pod prąd Niewiary,
Księgi pełne wiedzy
W chatce Głód się ukrywa i każdego przemija,
I Trań się wlecze wciąż jak cień pod oczami
I serce wciąż Bezradne u Krzyżaka Własnego,
co go Mocą nęci, wabi.

III

Ach Teraźniejszości!
Gdzież się ona dzieje?
Gdy Północ — Południem, Wschód i Zachód — jutrem
Powszechnym odkryciem są, a Prawda nikła
Prawda co ni chleba, ni pokoju daje!
Człowiek, ten zwycięzca, swej dłoni nie zwycięża...
w Kainowym skrócie.

IV

„Końcem Dziejów” ta Godzina być miała!
Lecz Historia znów powtarza błazenadę;
Żelazo śpiewa Żalnik,
I z prochu, co go Nauka przemieliła,
Nie kwiat — lecz krew się rodzi.
— Więc czymże Ty jesteś Teraźniejszości?
Chwilą wczoraj...

**TERAŻNIEJSZOŚĆ
(NA MARGINESIE EKРАНU)**

Nie płonie świeca — świeci ekran w dłoni,
a człowiek w jego blasku sam się gubi;
bo choć tysiące głosów w sieci dzwoni,
— milknie sumienie, które prawdę lubi.

Budujemy mosty — z danych i z pragnienia,
by dotknąć bliskość w pustce po człowieku;
lecz most ten, drżący z braku zrozumienia,
runie od ciszy — nie od wieku.

64

Postęp? Tak! — lecz ku czemu on zmierza,
gdy duch w człowieku głodny, a nie pyta?
Czyż nie jest prawda dzisiaj zbrakim,
co stoi w cieniu reklamy i zbytków?

O, świecie! — tyś jak rzeka z kryształu,
w której odbija się dym fabryk,
i choć przejrzysty — nie dałeś światła,
boś zapomniał, że Bóg jest w spojrzeniu drugim.

TERAŹNIEJSZOŚĆ

W pośpiechu dni — człowiek sam siebie gubi,
Choć ma tysiące dróg, nie zna kierunku.
Świat mówi: „Twórz!”, a serce w nim się chlubi,
Że zyskał wszystko — prócz swego początku.

Żelazne ptaki tną niebo jak wstęgę,
A ziemia płacze, choć błyszczą od złota.
Człowiek wciąż pragnie, lecz gubi przysięgę,
Że dobro w słowie — nie w sile — się miota.

65

Nie w szkle ekranu bije puls istnienia,
Lecz w ciszy duszy, gdy słowo dojrzewa.
Tam rodzi się sens, co światy ocala,
Gdzie myśl — jak ziarno — w pokorze się scala.

Więc ucz się, człowiecze, patrzeć — nie tylko widzieć,
Byś w cudzym świetle sam nie gasł — jak świeca,
Byś w sobie szukał źródła istnienia,
Być człowiekiem... wśród zapomnienia.

O TERAŹNIEJSZOŚCI

Jam widziała wieże z żelaza i szkła —
Lecz w ich połysku nie było światła duszy.
Człowiek dziś w sieci swej własnej się splątał,
Gdzie myśl — kliknięciem, a serce — się kruszy.

Świat woła: postęp! — lecz któż rozumie,
Że postęp bywa krokiem w przepaść błysku?
Że mądrość — nie w danych, ni w tłumie,
Lecz w ciszy, w modlitwie, w człowieczym zysku?

66

Bo nie w maszynie tkwi ludzkości siła,
Ni w srebrnym ekranie, co nocą świeci —
Lecz w dłoni, co dzieło swe dźwiga w pokorze,
W spojrzeniu matki, w śnie niewinnych dzieci.

O, współczesności! — twoje imię: szukanie,
Gdzie znaleźć Boga — w kodzie, czy w chmurze?
I czy ta dusza, co świat przemierza w sekundę,
Umie w samą siebie spojrzeć — w naturze?

Więc niechaj próżność jak kurz opadnie,
A serce — choć z gliny — niech wzniesie śpiew cichy:
Bo przyszłość, co z prawdy dziś się urodzi,
Przetrwa i czasów, i złotych pomników pychy.

TERAŻNIEJSZOŚĆ

Nie wczoraj i nie jutro lecz teraz,
jak gwoździem wbitym w czaszkę,
stoi człowiek na granicy,
w której tętno bije głośniejsze od dzwonów w kaplicy.

Szpital, biały jak lekarstwo, dusza noworodka,
rozciąga swe korytarze, od okna do okna.
Tam łóżka ustawiono w szeregi proste,
jak trumny, ostatnim oddechem milczące.

67

Teraźniejszość — to oddech ciężki,
przesiąknięty chlorem, wódką i ropą ran;
to krzyk, który nie wychodzi z ust — piekielny,
bo gardło zatkane rurą od lat.

Patrz, oto diabeł w fartuchu uczony,
który nie straszy ogniem z piekła rodu.
On zapisuje kogoś puls na papierze,
jakby kreślił testament w dobrej swej wierze.

Lekarze chodzą, jak prorocy bez Boga,
z rękami zanurzonymi we krwi własnej winy,
Ale dusz nie uratują, choćby się starali —
Prąd krwi podtrzymają, aby ludzie konali.

Czy to nie jest piekło,
które sobie zbudowaliśmy na piachu?
Czyż sam człowiek nie jest twórcą
białej katedry bólu i strachu?

Teraźniejszość!
Ona nie pyta, nie ostrzega, nie czeka.
Jest kratą, przez którą przechodzimy
nadzy i bezradni,
I jeszcze zanim oczy się zamkną,
zapisani w księdze umarłych.

I tylko diabeł, w cieniu kąta sali,
śmieje się cicho — bo nic nie musi dodawać.
A człowiek, pół-żywy, pół-martwy,
szepta: „Chcę jutra...” —
zimnym pocałunkiem nieuchronności teraźniejszość zamyka mu usta.

SZUKANIE

Świat cały — w dłoni...
Lecz serce, z kamienia,
Nie zna już dłoni ciepła, ni spojrzeń bez szkła;
A przecie w głębi — tli się pragnienie,
By być, nie tylko istnieć — jak świeca, co trwa.

Świat nasz — jak pajęczyna z drutu,
Naprzężony, cienki, błyszczący,
I tylko czasem — w świetle smutku — —
Tchnie w niego wiatr współczujący.

Biegniemy — wciąż, bez wytchnienia,
Za blaskiem, co świeci z ekranu,
A tymczasem miłość, w zapachu poranka,
Cicho umiera — —
... bez planu.

O, człowiecze nowy! — czyś stwórcą, czy tworem?
Czyś wolny, czy w klatce złotego postępu?
Czy pamiętasz jeszcze Imię, co było wzorem,
Gdy sztuka była modlitwą, a czyn testamentem?...

Bo choć w tobie ogień wiedzy i mocy,
Choć władasz światłem jak nowy Prometeusz,
To w milczeniu nocy, w pokorze i prostocie,
Rodzi się prawda, której szukałeś — —
... i nie znalazłeś.

Teraźniejszość drży jak sen niespokojny,
Gdzie prawda i cień mieszają się w mroku,
A serce w milczeniu, w głębi pokornej,
Szuka wciąż źródła — miłości i spokoju — —

DO PRĘDKOŚCI, CO ZWIE SIĘ DZIŚ

Nie pytaj, dokąd idzie Czas —
on w Tobie płynie i w Tobie ginie,
jak rzeka, która zna swój brzeg,
ale nigdy nie zobaczy siebie w pełni.

My — z gliny Dnia, z prochu Godzin,
a gdzieś w Duszy iskra Wieczności się tli.
W cieniu Spraw, pośród milczenia Rzeczy,
szuka sensu, który się nie zmienia.

69

Nasz Świat rozbłyska milionem filtrów,
a ciemnieje w spojrzeniu Człowieka.
Mamy słowa — lecz nie mówimy Prawdy,
mamy oczy — lecz nie widzimy celu.
Ale czy w tym świetle cokolwiek widzimy?

Teraźniejszość... to chwila, która biegnie,
nie wiedząc, że każdy oddech
jest Wiecznością w przebraniu pilności.
I stąd ta pogoń, by zdążyć... na nic?

Dzisiejsze pokolenie swe czyny mierzy liczbą, nie wagą,
w sieci szuka domu i pewności,
niech też wartość ich statusu — nie dzieła — ich sędzi!

A więc ucz się, Serce — nie od zegarów,
lecz od własnego echa, które się budzi,
gdy krzyk sieci zamiera w pół-słowie.

Bo Prawda nie jest w tym, co mija z ludźmi,
lecz w tym, co odnajdziesz w samotnym zachwycie,
i co zostanie ciche, lecz żywe.

I właśnie w tym milczeniu Serce Twoje drży,
bo wszystko, co Prawdziwe i Piękne w Tobie się rodzi...

**CIESZYĆ SIĘ Z RZECZY,
KTÓRE NIC NIE ZNACZA**

Mgła w całości cię spowija,
liczne kształty tracą ramy.
Twoje oblicze nas podbija,
choć tak długo siebie znamy.

W tle umykasz prawie cały,
jak pozerski kameleon.
Sam inności pomysł mały —
twoje kolory lecą w neon.

Krzywa maska na twojej twarzy.
Czy próbujesz się zarazić?
Widać przecież, że nie parzy.
Chyba nie chcesz nas urazić?

Zawsze skądś wiesz, co myślimy.
Zawsze znamy twoje zdanie.
Z twoich starań się bawimy.
Przecież sztuczki twoje są tanie.

Krok w krok,
dłoń na barku.
Spuść na chwilę z nas swój wzrok —
dreszcz rozchodzi się po karku.
W końcu ty sam nie istniejesz,
wina w dzbanie twym niewiele.
Podpisano: Przyjaciele.

A ja siedząc w kącie cieszę się z rzeczy, które nic nie znaczą.

Głośno noc za oknem brzmiała.
Ona wciąż przy biurku trwała.

Ukończyła swoją ścieżkę — egzaminy dawno zdała.
Mimo szczęścia absolwentów, ona wciąż nie balowała.

Otrzymała swą posadę — w niebo prawie że wstąpiła.
Pracowała, zarabiała, każdą chwilą się poila.

Chociaż inna zawsze była,
Sensu życia nie zgubiła.

Nagle życie ją porwało,
Na kawałki rozerwało.
Na mogile znicz się pali
„Dives” tutaj pochowali

A ja siedząc w kącie cieszę się z rzeczy, które nic nie znaczą.

Woda wiecznie szumiąca
opływa jego stopy.
Pływają w niej ludzie —
piją z jej licznych źródeł.

Ileż to już lat,
odkąd znowu na nią patrzy.
Lecz nie wejdzie, nie wypije —
lepiej spoglądać w głąb.
Inni go nie słyszą,
inni — nie specjalni,
Nie wchodź! Nie połykaj!
Nie wchodź! Nie połykaj!

Fala zaraz zmaćci prąd.

Mimo że fali nigdy nie było,
mimo że echo ciągle kłamało.
Wierzy w każde słowo,
nie zaryzykuje.

71

Tak od lat koło wody,
ludzie szepcą, choć nie widzą.
Szepcą dla ochłody.
Płyną wciąż dalej, o mało nie ulecą.
Na ich twarzy gorzki wyszczerz.

Ten jeden na brzegu siedzi.
Ten jeden.
Chociaż może tylko on tak to widzi...

A ja wciąż w kącie cieszę się z rzeczy, które nic nie znaczą.

SMACZNEGO

Toż-to samo —
a każdy woła: „ja! ja!” —
jakby „ja-dło” było
dowodem istnienia.

Smak — niby własny.
Więc próbujemy innych,
by sprawdzić,
czy nasz jest inny.

72

A im więcej połkniętych —
tym bardziej
jeden smak w ustach.

Różnica?
przyprawa.
Istota?
dawno wywietrzała.

—

Nie powiem, kto kogo jadł —
bo wszyscy byli syci.

I nie rzeknę, kto stracił palce —
bo ręce wciąż klaskały.

A co do imienia...
cóż —
podobno było.

(Lecz kto by dziś jadł litery,
mając tyle SOSów od rzeczy?)

HOMO VIATOR

Skądże wziął się tutaj piach pustynny?
W moim sercu — iście sterylnym.
Czy wiatr go przyniósł od człowieka,
Czy to prąd ludzkiej mowy z daleka?

Rozsiał się i opadł tam, gdzie kiedyś sady
Brzoskwiniowe — zostały jesieni ślady.
Gdzie się podziały obiecane grusze?
Echo piach pokryło — lżą się tylko wzruszę.

73

Więc stoję wśród oddechu niemego ogrodu,
Będąc świadkiem gwiazdy złotej i mego wschodu.
Pod starym Edenem pozostanę — ja i myśl jedyna:
„Gdzie się kończy serce, a gdzie się zaczyna?”

A jeśli piach ten — to nie zmarła polana,
Lecz cisza po głosach zbyt licznych —
To może Ty, gdy w nią spojrzysz z rana,
Ujrzysz w prochu — *sens rzeczy nielicznych.*

RÓŻOWY PIEPRZ

Nie był dzieckiem — był oddechem zmęczonej godziny...

Cień przechodnia w lustrze szyby,
w którym świat odbijał się z opóźnieniem,
jakby sam nie chciał pamiętać, że jeszcze trwa.

Mówiono o nim: „Milczy...”,
lecz on nie milczał —
on po prostu nie miał już komu mówić.
Każdej nocy, gdy powietrze nabierało smaku żelaza,
a serce ślizgało się po własnym rytmie, jak kamień po dnie,
przychodził KTOŚ.
Nie zjawa. Nie anioł.
Tylko zapach.
Różowy pieprz.
Woń tak słodko-gorzka,
że przypominała obietnicę śmierci,
która nie boli, lecz uczy sensu wszystkiego.
— „Nie umrzesz w krzyku.” — szeptał.
— „Umrzesz w myśli, w półsłowie, w przerwie między wersami.
I nie poznasz, że to już ta chwila,
bo sen ma taką samą temperaturę co śmierć.”
Chłopiec (czy może tylko jego echo?)
słuchał, jak mówi wonią.
Jak każde ziarno tego zapachu
otwiera w nim miejsce, którego wcześniej nie było.
Poezja przyszła sama — jak krwotok duszy.
Nie z wyboru, lecz z konieczności istnienia.
Pisał więc — nie o sobie,
lecz o tym, co czuje popiół, zanim zgaśnie.
Atrament był ostry jak przyprawa,
a każde słowo parzyło mu skórę,
jakby rzeczywistość chciała przedrzeć się przez papier.
Różowy pieprz stał nad nim —
nie jak duch, lecz jak wspomnienie,
które wciąż pachnie, choć już dawno umarło.
— „Pisz, aż zapach stanie się ciszą.”
— „Pisz, aż ból będzie miał formę.”

I pisał.....

Do chwili, gdy zrozumiał,
ze każde jego zdanie jest krokiem ku końcowi,
ze każda metafora jest pogrzebem samej siebie.
Pewnej nocy atrament zbladł.
Został tylko zapach.
Różowy, cierpki, jak dotyk Boga,
który zapomniał, kogo błogosławi.

Rano znaleziono popiół —
zimny, lekki, pachnący obietnicą ciała.
Na biurku — nie wiersze, lecz ślady dłoni,
jakby sam język spłonął, by przestać kłamać.
I tylko różowy pył unosił się w świetle,
a w nim — coś jak echo szeptu:
„Nie szukaj mnie w słowach,
bo tam, gdzie kończy się zdanie,
zaczyna się ...JA.” ...

NOC

Ciemna bezkresna noc
Widać tylko mrok
Co krok, co krok
Czujesz tą niemoc?

Nic już nie słyszysz
Widać tylko mrok
Co krok, co krok
Co o tym myślisz?

76

Zapomniałem kim jestem
Widać tylko mrok
Co krok, co krok
Czy to tylko sen?

Mrok żywi się złem
Widać tylko mrok
Co krok, co krok
Czy ty wiesz kim jestem?

W nicość biegiesz
Widać tylko mrok
Co krok, co krok
Czy wiesz kim jesteś?

MIŁOŚĆ JAK RÓŻY KOLCE

77

Ból me serce w szponach ściska.
Niczym kolczatym wieńcem uciska.
Gdzie w zwierciadle przeszłości
Widać odbicie miłości i radości.
Jest to wspomnienie jakich jest mało.
Wydawać by się też zdawało,
Że przeszłość jak rozkoszna bajka była,
Lecz terażniejszość przeciwieństwem tym niestety była.
Łzy po policzku leją się strumieniem.
Końca ich nie ma, słyhać tylko serca drzenie.
Wiara w lepsze jutro tarczą się naszą stała,
Lecz czy będzie ona zawsze nas ochraniać przed sobą zdawała.
Miłość tak wielka jak ból i tęsknota.
Tam gdzie jest ona, tam też miłość i niezgoda.
Serce z rozumem walczy bez ustanku.
Czy bez łez dotrwamy do następnego ranku?
Złe słowa z ust naszych się leją bez umiaru.
Niczym wody z ogromnego wysokiego wodospadu.
Ból i nienawiść w serca nasze wnoszą.
Przy tym tęsknotę za miłością w duszach noszą.
Miłość z nienawiścią miesza się bez ustanku.
Czy da się kochać bez żadnego przystanku?
Czy istnieje miłość bez żalu i smutku?
Kochać i nie czuć przy tym żadnego skutku.

PATRZ W SERCE

Pamięć o mnie nieśmiertelność ma...
A co, jeżeli zapomną wszyscy?
Majątek ogromny szczęście da...
A co, jeżeli chciwość mnie zniszczy?

Bo każdy fundament, w którym
Pokładasz swe życie i nadzieję,
Upada, niszczy się staje się kruchym:
Najśłodsza przyjemność kwaśnieje.

78

Im więcej zastanawiasz się nad
Sensem życia, tym mniej go jest,
Bo choćbym słyszała każdą z rad,
Tylko jeden głos powie: „Jam jest”

Bo Ojcem stworzenia jest Stwórca,
A celem niebieski dom ojczysty.
więc szczęścia nie da rozpusta,
więc na ziemi pracuj i bądź czysty.

tragiczne rzeczy i ból, i męka
Mają sens i późniejszą zapłatę.
Okrutne cierpienia jak u Wertera,
Chcą przeżywać Anioły skrzydlate.

„Bo kto nie doznał gorzkości ni razy
Ten nie dozna słodkości w Niebie”
Nie godzi się słuchać świata hałasu,
Patrz w serce, myśl o zwycięstwie.

ŚWIADOMI NIEŚWIADOMOŚCI

1

W świątyni słyhać głucho krzyki
Lecz czy to — sumienie? nie — choć złe nawyki
Ni czyje myśli — ku Bogu dziś płyną
Choć próg świątyni pod stopą — jak winą...
To chóry dzieci — modlitw nauczanych,
Choć w normalności grzechu wychowywanych

2

79

Prosty ten świat... zbyt prosty
A trudniejszy niż przez wieki całe;
Nie masz, kto mosty nad przepaścią buduje,
A właśnie ci — co ją kopią — dziś chwałę zyskuje
A Wielcy? ci zaś — skrywają się w cieniu,
Nie mając ni wsparcia przy swym ramieniu

3

Więc dokąd zmierzasz, człowieku — z tą raną otwartą?
Z myślą w niebo wbitą — a duszą? mało wartą...
Czy wiesz, jak ważna była ta ziemia dla pomarłych?
Tak pomarła dziś dla was... Patriotów? — pogardliwych!
Czy została jeszcze szansa na ziemię Chrystusową?
Czy też świat będzie musiał — obrać twarz całkiem nową?

4

Kiedy to człowiek — ani myśli o błyszczeniu
— A błyszczy ponad gwiazdy!
Swoje imię wypowiadać będzie w milczeniu;
I pozostanie bezimienny — człowiek każdy
Tak szczęśliwy w nieświadomości
— A tak świadomy — wszystkich ziemskich tożsamości

*

Czekam, mój Boże —
Serce się łamie... — ale w pokorze

Julia Milanowicz

*Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych
im. Cypriana Kamila Norwida w Lublinie
nauczyciel Danuta Klimala-Brauze*

MOJA TERAŹNIEJSZOŚĆ

Światła, kamera, akcja, by dobrze była widoczna — aktorka,
tłuszczy idolka, już trzecia tegoroczna.

Grzeje się w świetle ciepłym, imitującym słoneczne.
Nie może mówić, jak cierpi, bo kontrakt jest ważny jeszcze.

Świateł tych miliony wabią nocne émy,
błyszczące reflektory maskują tanie łyzy.

80

Tak wielu walczyć może o miejsce na świeczniku,
by stać się gwiazdą, mimo że na niebie jest ich bez liku.

Ja — światło korcem przykryte, jak mówiłeś Cyprianie,
sławy dzisiaj nie szukam i lepiej niech tak zostanie.

Gdyż będzie większy pożytek, gdy choć z wielkimi łzami,
pójdę i liście zagrabię
niezłamanymi skrzydłami.

NIGDY NIE PEŁNIA

Nie wiem sama co tu robię,
Chyba nikt mi nic nie powie,
Ale widzę ślady, znaki,
Jak to było gdy niejaki,
Człowiek mógł być sam dla siebie,
Widząc spójność w pustym niebie.

81

Ciągle, zawsze czegoś szukam,
Chyba cały czas nie ufam,
Że nie błyszczę wraz ze słowem,
Czym opisać siebie mogę,
A takimi odczuciami,
Co kipieją wraz ze łzami.

Zamiast duszę tytułować,
Do pudełek barwy chować,
Ludzkim będzie znowu w górę,
Spojrzyć i zobaczyć które,
Płomienie głębiej wypala,
Za to chyba nie karają.

Chyba że to tylko człowieka,
Część ambitna się posieka,
Drobne, malusieńkie skrawki,
Wypełnione same kratki,
Aby złożyć się z powrotem,
Być nie duszą a przedmiotem.

Jak urywki z jednej kartki,
Co się kruszą na kawałki,
Bez znaczenia zbyt wielkiego,
Gdy nie mają nic wspólnego,
Bez nawiasów i przypisów,
Tylko słowa ze słowników.

ZŁOTA TĘSKNOTA

Tęskni moje serce...
Do łąk słodkich, złoconych
Ciepłem zachodzącego słońca,
Gdzie w dłoń wpada dotyk
Młodego, siwego zająca...

Do zapachu siana
Drogiego memu sercu jak lipowy miód,
Jak poranna, gorzka kawa,
Jak dębowy w kuchni stół...

Do dźwięcznego rżenia
Konika — on szuka kostek cukru
I chleba okruchów
W kurtki kieszeniach.

Tęsknię z n ó w...
By wspiać się na podniszczone siodło,
Czuć bezciężar wodzy pod palcami,
Wpleść w warkocz zboża źdźbło —
Skarb bezwietrznych krain...
Pędzić galopem,
Nikogo nie zranić...

Gdzie kraj ten odnajdę,
Gdy ulicę splamiła kariera,
A poranek za porankiem
W jeden zgiełek się skleja?

Kto lasom spalonym zapłaci
Za skażony dymem obłudy mech?
Tlą się zwęglone resztki empatii,
Gaszone przez suchy deszcz.

Pliki banknotów — jedyny chleb
Wart podnoszenia z murowanej podłogi.
Ulic bezustanny szmer
Bładopióre bociany wygonił
Z gniazd na gruszy
W wytęskniony cień...

ŻYWY PAMIĘTNIK

Blizny na skórze — W I E R S Z E (nie)pisane,
Złamania ciała, gdzie czas się zagnieździł,
Odbite w sercu ślady — zmysły zadręzione,
Cicho zdają się mówić: to przeszłość nie żyje...

Tatuaże na ramionach — P I E Ś N I (nie)dopowiedziane,
Historią (nie)oswojoną ślad każdy krwawy,
Nadzieja łśni w oku, z ust wciąż niezrozumiane S Ł O W A,
Co z ran wyciekły, w sercu (nie)zapisane.

83

I choć w zgiełku ciało spoczywa, nie umie
Zapomnieć, co w nim wdrukowane
— Każda rana, znak każdy niby okno na przestrzeń,
Której nie dotykają wiatry wciąż ciche... wciąż brudne...

O, jakże się skarżą ręce te strudzone
I oczy, w popiół patrzące spalenia...
W bliznach los się przeplata, nieoczekiwany,
W cieniu codziennych zranień terażniejszość zmienia.

Pamięć (nie)delikatna, nie piórko,
Wyryta artysty ręką, co jak zakończyć nie wie.
I tak... spójrz w lustro: oddech jak przygoda,
A ciało — niczym O B R A Z — wyrysowany na zawsze.

Maciej Łazarczyk

*Zespół Szkół Technicznych w Wodzisławiu Śląskim
nauczyciel Czesław Pieczka*

NOC NAD WARSZAWĄ

But that's the price we have to pay for stability. [...] We've sacrificed the high art. We have the feelies and the scent organ instead.¹

— *Aldous Huxley, Brave New World*

Była już noc — firmament blady na Warszawę patrzył...

Któż weń spojrział? — gdy blask gwiazd przyćmiony

blasków milionem²...

Któż się zatrzymał? — gdy do swych zajęć tłum grząski spieszył...

Odwrócił więc wzrok Uranos z obliczem zmartwioném,

na swej korony perły rozmaite — niegdyś ludzkości
serc drogowskazy, dziś jej potęgą straszną stłamszone!...

Lecz jeszcze kilku podąży — ku dumnej ich jasności...

I piórem podniosą nieba — gwiazdami roziskrzone.

84

¹ (ang.) *Ale to właśnie cena, jaką musimy płacić za stabilność.[...] Poświęciliśmy sztukę. Mamy w zamian czuciofilmy i organy węchowe.*

² *Zanieczyszczenie świetlne — nadmierna emisja i rozpraszanie sztucznego światła w atmosferze, głównie z miejskich źródeł oświetleniowych. Powoduje skyglow (pojaśnienie tła nieba), obniżając kontrast i uniemożliwiając obserwację słabszych gwiazd.*

TESTAMENT PIELGRZYMA

Nie wczoraj, nie jutro — dziś
na świat patrzę z perspektywy wpływających wiosen i zim.
Do krańca życia swego zmierzam,
rachunku sumienia dokonuję
i pokutę za to, co minione.

Niczym niestrudzony pielgrzym świat przemierzałem,
doświadczenia życiowe w różnych sytuacjach zdobywałem.

85

Egzystowałem, trwałem, byłem, lecz czy na pewno prawo
i według przykazań żyłem?
Ludzi znałem, mijałem, ale czy swą dłoń pomocną im podawałem?
Opoką dla kogoś byłem czy tylko swoim egoizmem się chlubiłem?

Na swej drodze ludzi wielu spotykałem.
Tych, co jasne poglądy mieli,
i owych, co jak chorągiewka niestali w przekonaniach byli.
Jedni świat w czarno-białych barwach widzieli,
Drudzy, podobni kolorowym ptakom, codzienność trwonili.

Ludzkie życie tu na ziemi tylko chwilą w wieczności,
Ja nie tu, nie tam, wszędzie i nigdzie... jestem tylko gościem.
Jutro już mnie na ziemskim padole nie stanie
Dlatego spowiedź z głębi serca Tobie czynię, Panie.
O wiekuisty pokój duszy w niebiosach błagam Ciebie,
Jam jest tym, który testament poetycki zostawiam po sobie.

PO CO?

86

Po co ty człeku nierozumny żyjesz
wiesz po co?
W obecnym świecie ty od środka gnijesz!
Przemoc, nienawiść, gwałt i pomówienia... Dziś nie ma rozmów
Jest zmowa milczenia...
Każdy gdzieś pędzi, idzie,
byle dalej
i nic nie widzi, nie słucha,
NIC, W C A L E !
PO CO tak pędzisz, gnasz, nadziei żadny na lepsze jutro, zwolnij!
no i pomyśl Człowiecze niemądry!
Po co się karmisz głupimi rzeczami, którymi wokół jesteś oblepiany
jak muchy lepem, albo lep muchami, co je uśmierca pomału...
A tempo życia krew wysysa z serca niby pijawka złą krew u chorego.
Wagę przykładasz do głupot doczesnych gubisz sam siebie —
w latach nam współczesnych!
Po co tak pędzisz, za czym
za mamoną, która cię kusi?!
Zaś sztuka ci obca, boś się jej wyzbył na rzecz nędznego wzorca,
który króluje wśród starych i młodych...
Po co bogactwa, domy jak pałace?
Zatracasz siebie na rzecz dobrobytu, a miłość, szczęście prawdziwe
gdzie one?
Rzuciłeś je w odmęt straszego niebytu!
Dziś nic nie znaczą: rodzina, wartości — Są nic niewarte, jak marna
gra w kości. Tracisz swą godność w pogoni za sławą, sztucznym
uśmiechem no i z wrogiem — kawą — tylko dla zysku, tylko
dla poklasku...
Po co fałszywie przed ołtarzem stoisz, choć, jak wiadomo, Boga się
nie boisz?!! Ale Go prosisz bez zastanowienia o godne jutro
i marzeń spełnienia. Wszystko jest sztuczne, obłudne, fałszywe
hipokryzyczne, no i nieuczciwe!
Święci być może modlitwę dostrzegą jedyną, słuszną, prosto
z serca mego: Proszę Cię, Stwórco,
niech
anioły nas strzegą
przed matką głupotą i ojcem lebiegą.

DZIWNY ŚWIAT

Dziwny jest ten świat,
W którym każdy czegoś innego pragnie,
A nie zastanawia się, czy spokój zostanie...

Niegdyś kobieta sobą była,
Lecz teraz odbiciem Afrodyty być pragnie,
Piękna, cudowna i za to czczona —
Nie zważa na to, co przesadne...

87

Pierwotnie werterowski melancholik,
Dzisiaj odezwać się boi słowem,
Do swojej wybranki —
I tej j e d n e j miłości...

Świat, którym pieniądze rządzą,
A nie uczucia.
Ludzie, którzy zapomnieli —
Co jest w życiu najważniejsze...

Czy pozostanie tak na zawsze?
Będziemy błdzić i w złudzeniach tonąć...
Nie potrafiąc się wynurzyć?

Albo szerzej otworzymy oczy...
I zaczniemy żyć,
Bo dziwny wydaje się być ten świat.

KONSYLIUM O SERCU

Do lekarza przyszedł człek blady,
w dłoniach ściskając ciszę jak kwiat zwiędły.
„Panie doktorze — rzekł — serce mnie boli,
nie snem, nie znużeniem, lecz tym, że kochałem zbyt wiernie.”

Kardiolog poprawił szkła, westchnął:
„Toż pewnie nerw błędny,
Albo mięsień w spazmie — dam miksturę,
co rytm serca przywróci do ładu.”

88

Na to pacjent się uśmiechnął, jak kto zrozpaczony:
„Nie rytm, panie, jeno pieśń mi zamilkła w piersi.
Nie z tętnem mam kłopot,
lecz z echem, co po imieniu jej się tłucze po żebrach.”

Doktor zmieszał się nieco, coś chciał zanotować,
lecz pióro nie pisało, jakby się wzbraniało.
„Niechże mi pan powie — rzekł z cicha —
czy ten ból ma granice?”

„Ma” — odparł pacjent. —
„Tam, gdzie ktoś drugi dotknie serca i nie złęknie się pęknięcia.
Bo serca nie leczy stal ni proszek,
lecz ciepło, które ożywia popiół.”

Lekarz długo milczał.
Za oknem wiatr przewracał kartki drzew.
A potem rzekł:
„Byłem biegły w krwiobiegu,
lecz dziś pojąłem — że nie każda rana krwawi,
a nie każde bicie świadczy, że się żyje.”

I tak siedzieli — nauka i tęsknota —
nad jednym sercem,
co biło dla dwóch prawd.

POKOLENIE ŚWIATŁA

89

Oto świat — ku gwiazdom wsparty na barkach ludzi, Świat,
co szuka swego jutra,
O, pokolenie z dłońmi w niebie!
W tobie — nie grzech, lecz zmęczenie bez celu.
Wiek pary był dzieckiem marzenia i potu,
Wiek prądu — dzieckiem złudzenia i złota.
A nasz? — O, wiek nasz! to sieroctwo wśród tłumu, To mowa,
co brzmi, lecz nie rodzi rozumu.
Ludzie z twarzą w ekranie jak w tafli jeziora,
Szukają w odbiciu nie siebie, lecz wzoru,
Nie mają czasu — choć wszystko przyśpieszyli,
Nie mają ciszy — choć słuchawki założyli.
Gdy noc zapada, mruga tysiąc okien,
Każde — jak serce, co boi się zgasnąć,
Piszą: „Jestem”, lecz nikt nie odpowiada,
Bo świat jakby martwy w milczeniu zapada.
Oto człowiek — nieskończoności pył drobny,
A jednakże — myśl jego wznosi miasta w chmury,
O, pokolenie szukające kogoś, kto spojrzy!
Nie brak ci światła — lecz brak ci ciemności.
Wszystko — ruchem, błyskiem, trwogą postępu,
A postęp — to nie droga, a pycha kroków,
Więc choć w chmurach mieszka, choć czas ujarzmia,
Wciąż pyta: Po co? I dokąd? — w szeptach wieczornych sumienia.

Oto głód — nie chleba jeno, lecz sensu,
Oto lęk — nie miecza, nie broni, lecz samotności tłumu,
Oto hałas — co myśli tłumi,
I świat — tak pełny krzyku, iż ciszą się dławi.
Kliknięciem mierzą wartość swoich chwil,
I w „obserwujących” — szukają miłości,
Nie w wietrze — a w kablach — szumi duch człowieczy,
O, pokolenie światła — co nie grzeje, lecz tylko świeci.
Oto świat — co śpieszy aż się sam spóźnia,
Świat ludzi, co krzyczą, gdy cisza — najpóźna,
Lecz wśród tego hałasu — gdzieś iskra się żarzy,
Że człowiek — to nie post, nie trend — lecz ten, co marzy.

PER ASPERA...

Czy masz o kim wspominać z rana,
Gdy wraz z pierwszymi słońca promieniami,
Myśl z okowów snu wyrwana,
Targana jest wątpliwościami?...

Jak wroga — nie jak brata
Niedościgniony czas wyzywa na pojedynek
I bez namysłu — Czy to jednak strata? —
Poddajesz się jego woli...
A gdy pora na odpoczynek
Nie znajdujesz ostoi,
Gdyż na Ar-Rab al-Chali
Śpieszny jest twej drogi odcinek...

I mówisz, że trzymasz w garści wszystko,
Gdy obok żadnych serc miłych blisko...

Jak to jest, że każda inna istota ziemską
Sama wyznacza swe tory,
A ty — na złudnym koniu mknącym —
Szukasz niewidzialnej podpory...
Kim — myślisz że — jesteś dla świata?...

Nie miej dwóch obliczy;
Nie bądź jak dawny Sarmata
Z jednej strony męstwo i miłość do braci
Z drugiej — wieczne swawole...
Jak tu racjonalnie myśleć,
Gdy na prostych nogach
Nie da się ustać przy stole?...

Bo choćby najgorszą rzeczą doświadczał cię Bóg
— Bądź wierny,
Gdyż z zewnątrz kiwi nie zachwyca swą urodą,
Lecz w środku może okazać się soczystą jagodą.

Dla ciebie, patrząc z pobliza,
Chmura może być tylko chmurą,
Ale gdy sam na sam znajdziesz się z tą naturą —

Nie zapomnij o znaku krzyża.

Nie bój się otworzyć serca!
Okaż bliźniemu współczucie,
Dziel się dobrem,
Bo gdyby każdy przestrzegał tych zasad,
Nie byłoby na świecie obojętności fasad.

Przecież jesteśmy tylko ziarenkiem
Dla majestatycznej Ziemi,

Dlatego zarzucimy się na żyzną glebę,
A resztę zostawmy naturze i prawom chemii,
Bo tylko tak urodzaj przyniesiemy;
I wnet świat na lepsze się odmieni.

Jak można było dopuścić do tego,
Że miłość jest na drugim planie,
A wszelką dobroć i staranie
Zmieniono na samotne tułanie.

Teraz naszych przyjaciół zastępuje niby — figura
— Jakby czart ją podpisał wraz z jej wydaniem,
Bo technologia to, która jak wichura
W mgnieniu oka zmienia chód w bieganie...

Za mamoną tylko pełzną do przodu
Niczym do wysadzanego diamentami ogrodu,
A przecież przyjaźń dziką perłę w sobie chowa
— Choć nieregularną — to idealną w każdym znaczeniu tego słowa...

91

Okno na świat różne formy może przybrać:
Małe, duże, nowe, stare...
Jednak każde z nich ma skrytą w cieniu marę,

Bo zabiera każdej sekundy nieposkromioną falę;
I jak złodziej chowa się za kolorowym ekranem...

Człowiek z doświadczeń żyje.
Na ich podstawie wiele zbudowano...
Każdy odbiera świat inaczej,
Zmieniając biegi jego losu...
Dlatego kto jest
— niech wyjdzie ze swej próżni...
Zarzuci sieć — nie nić
I zacznie w końcu żyć.

Wystarczy jedna myśl, jedno wydarzenie
By zmienić życia zakończenie.
Każda sytuacja, choćby najmniejsza jej namiastka
Prowadzi do różnych poboczy,
A ponieważ fortuna kołem się toczy
— Przyda się nadziei garstka...

Nie musisz być Marią Skłodowską-Curie
Albo Leonardem da Vinci
Ani wszystkie mądrości poznać w jednej chwili...
Wystarczy, że obecny jesteś wśród uczuć i marzeń...
Że żyjesz w niezahamowanym toku zdarzeń.

Jeśliś faktycznie człkiem,
Za którego śmiesz się uważać,
To chociaż próbuj tę otoczkę
Wokół siebie stwarzać,
Bo czyż nie jest łatwo zrzucić na kogoś winę...
Bądź nic nie zrobić i znaleźć ku temu przyczynę?
Lecz *per aspera ad astra* —
Kto na początku przez znoje przejdzie,
do krainy świetności klucz zdobędzie.

Kinga Wójcik

*III Liceum Ogólnokształcące
im. Cypriana Kamila Norwida w Będzinie
nauczyciel Beata Palmąka*

KORONA CIERNIOWA

Słowa nigdy nie martwe —
Niewinne eufemizmy i brutalne osady
Płyną i rwą brzegi wody
Niczym krew spływająca po ich gardle

Kłamstwa plączą się w węzły niedomówień
I doprowadzają konsekwentnie
Do altruistycznego poruszenia sumień
Dopóki działają nie bezimiennie
A światłość nie obnaży
Błudnierych ołtarzy

Czy to nieśmiałość
Prowadzi cię przez pustynię milczenia?
Winisz niedoskonałość
Ludzkiej duszy i cierpienia
Zamykasz usta
Kaleczysz naskórek
A marionetka... pusta
W teatrze wymówek

Udawaj ofiarę w potrzebie
Jeśli taka jest twoja wola
Doprawdy pasuje do ciebie
K o r o n a c i e r n i o w a

MIĘDZY SNEM A WESTCHNIENIEM...

Nie wiem — czy to dzień, czy cień dnia jeno,
bo światło w oknie drży...nie idzie dalej.
Czas przysiadł gdzieś w kącie...
Jakby świat...na chwilę przestał tykać

Mówią: „Żyj chwilą...”,
lecz chwila ta nie przychodzi.
W głowie — tłok myśli, co się nie mieszcza,
a w powietrzu — szept rozmów niespełnionych.

93

Niegdyś listy pachniały obecnością,
dziś kurz je kryje — i wspomnienie cichnie.
Słowa, cięższe niżli kamienie,
toną w myśli, która już nie woła.

Ręce mam — lecz jakby obce,
nie wiedzą, po co sięgają.
I gdy wstaję — świat stoi tak samo,
a kroki gubią się w ciszy.

Czyż to jest teraz?
Czy może pomiędzy snem a westchnieniem?
Nie pojmuję — ni światła, ni cienia.

To moja terazniejszość — mgła bezimienna,
Gdzie serce woła ciszej niż echo milknące.

TERAŹNIEJSZA MIŁOŚĆ

94

Nie wczoraj — nie jutro — lecz teraz się staje
Człowiek w człowieku, jak dźwięk w kamieniu,
Bo każda chwila — gdy serce powstaje —
Jest jak świat cały w jednym spojrzeniu.
A miłość?... Cóż — nie z mgły ni z płomienia,
Lecz z cichej pracy dłoni i ducha,
Co w cieniu troski, w trudzie istnienia
Wciąż w kształt przemienia, co serce słucha.
Jak Pigmalion — nie w marmurze szuka,
Lecz w żywym cieple, co z dłoni spływa,
Bo serce w kształcie — gdy kształt się porusza —
Nie snem, lecz życiem się w nas odkrywa.
Niech inni szukają w wieczności śladu,
Niech złoto zbierają z gwiazdnych przestworzy —
Miłość jest teraz, w spojrzeniu, w radu
Słów prostych — w milczeniu, co niebo tworzy.
Bo Teraźniejszość — to wieczność w ziarnie,
Co pęka cicho pod stopą czasu —
I w tej miłości, w jej trwaniu marnym,
Jest całe Być, bez pyłu hałasu.

GŁOS WŁASNY

Świat mówi: „*Masz tak żyć! Tam dążyć, tam iść!*”
Choć nikt w Twoim sercu nie potrafi zrodzić się — myśl.
A obcy chcą Cię uczyć, co kochać, co czcić,
jak milczeć, gdzie zostać, gdzie działać, gdzie być.

Gdy wszystkim chcesz sprostać — sam przestajesz żyć,
bo cudze odbicie nie może się lśnić.
Idź własnym swym krokiem — do celu, gdzie chcesz,
a cudzy niech zniknie, jak z wiatrem ten śmiech.

95

Nie pytaj czy Cię widzą — nie pytaj czy ktoś chce,
Bo skarb Twój nie dla lecz w środku — tam tle.
A jeśli Cię sędzi, że idziesz wbrew mu — źle?
To lepiej samotnie, niż nie być już sobą — *też nie.*

Z DZISIEJSZEJ POLSKI

Żeśmy się narodzili
w chałupach wiejskich — z istnieniem krótkim...
Takaż nam w udziale — życzliwość bytu!

A dziś — o! dziś wszyscy rano wstają,
i żyć chcą, żyć! — pijąc z dzbana żłudy,
jak z opium słodkiej marności.

Któż się przeciwstawi?
Kto wzniesie głowę nad tłum niemy?
Tym — co płacą daninę niemożności?

Budują drogi — budują życie!
i mosty — przez zapomnienie...
A przecie i przeszłość — miała swój urok,
i piękność — w biedzie, w prostocie, w chlebie!

Niegdyś — na wsiach była bieda,
dziś — metropolija w złocie szkli.
Dziś ludzie biegną, jeden za drugim,
kiedyś — w polu, z łopata, w świetle;
dziś — z teczką, po uniwersytetach.

Niechajże dziś płaczą ci,
co wczoraj w bogactwie się pławili —
bo dziś nie ma przywilejów,
ni z narodzin — wzbogaceń.

DOTYK SŁÓW FILOZOFIJI

I

Dotyk słów Filozofiji — dąży do suchych dłoni,
Chwytających ich inniejsze Mądrości.
Dalej — tam gwizdzą na ich jasności,
Myśląc, iż Sokrates ich raczy osłonić...
Tyle się wyraża Wdziękiem wyrazów,
By nie spojrzeć na filozofa mądrego.
On z mową Prawdy umysłu szczerego —
Iskrą Pamięci — strzał w serca okazów.

97

II

Woń fijołka tańczy w salachuczycieli.
Co to oznacza?... — płoną Myśli świata,
Absurd usprawiedliwiają, co lata
Całując, wśród lekkich głów, marzycieli.
Lecz, czemóż niewinna słodycz jest cierpka? —
Piękno i Harmonia — potrafią krzywdzić,
Nieskazitelnem fałszem lud zachwycić,
By zaprosić do Iluzji, gdzie klęska...

III

Na cudny strumień wody Tales patrzy,
Jak ozdabia niebo i wszechświat tworzy,
Zaś Aksymander — na apeiron boży —
Tajemnicę — ona Ciekawość parzy...
Powagą Filozofija uczniom mówi:
„Chciwość, Pycha — owoce zakazane,
Niczym gład, zmiażdżą życie pomazane.
Oko boskie!... a myśl ludzka wciąż się więzi”...

IV

Dziś — Filozofija w świetlnym więzieniu...
Pełno mądrych — cytujących nie myśląc,
Albowiem są ślepi wobec Boga, szydząc
Z Jego słów o tajemniczym znaczeniu.
O Prawdo!... czy ludzkość tych czasów ma szansę
Na wygraną — zrozumienie, akceptację?
Czy musi się szykować na konfrontację
Z własnym, diabelskim złem — widząc kłamstw lawę?...

TERAŹNIEJSZOŚĆ

Miała dobry nastrój. Miała jeszcze plany.
Ze szkoły wracała z uśmiechem na twarzy
Obserwując wokół szczęścia mirażę.
Wspominała właśnie dzień udany.

Zbliżało się Halloween, jej ulubiony obrzęd.
Być może obmyślała kostiumy
Albo które wybierze perfumy.
Młoda, niewinna, jeszcze nierozeznana w świecie dorosłych kobiet.

99

Wyszła z autobusu. Poprawiła plecak.
Na chodnik wkroczyła,
A następnie wiadomość głosową od mamy odtworzyła.
Uznała, że to coś błahego niemniej jednak.

Gdyby tylko wiedziała.
Och, gdyby tylko.
Nie otrząśnie się z tego długo, biedaczysko.
Na zebrze — pisk opon, a ona w dół zleciała.

Zastanawiam się wciąż, czy miała słuchawki.
Jeśli miała, jaką melodię słyszała?
Szczęśliwą czy taką, co ronić łezki kazała?
Na pewno taką, która dopełniała jej ostatni oddech desperacki.

Teraźniejszość szybko staje się przeszłością.
Zwykle to, co teraz — może minąć w mgnieniu oka.
Wszyscy wiemy, że nie rozjaśni się nam szybko, jak gdyby okrywała je
soczewka kontaktowa.
Dlatego proszę, błagam... cieszcie się młodością.

BYĆ CZŁOWIEKIEM

Upadłam — i pytałam w sercu własnym:
czego pragnę?
Nie świata blasku, nie głosu tłumów —
lecz człowieczeństwa.

Nie chcę być igraszką chwil i spojrzeń,
ni kształtem ciała, co ginie w odbiciu.
Chcę być — jak serce,
co w ukryciu
bije prawdą swego istnienia.

Bo człowiek nie z kości jest,
lecz z drgnienia ducha,
z oddechu, co imię ma — Miłość.

Chcę czuć głębiej:
dotykać trawy nie dłonią, lecz istotą,
która w ziemi rozpoznaje własny proch
i własne światło.

Lecz dziś — w pośpiechu sieci i światel,
gubię twarz w odbiciu ekranu.
Ludzie mówią — lecz coraz mniej słyszą,
bo głos serca nie ma już znaczenia.

A jednak — pragnę nie zniknąć w tłumie,
nie być cyfrą ni cieniem chwili,
lecz człowiekiem —
co w ciszy wciąż pamięta,
że istnienie jest darem, nie profilem.

Chcę być — gniewem i łzą,
radością, co śpiewa przez ból.
Chcę ustami poznawać sens milczenia
tych, których kocham głęboko.

Pragnę chłonać — jak gąbka nieba —
wszystko, co Ty czujesz,
aż po dno Twoich słów,
gdzie początek ma człowiek.

FIJOLEK ISTNIENIA

Fijolek u moich nóg — a jakby świat kona
bo w jego osłonie myśl spoczęła w ciszy
Nie krzyczy — bytuje, dłonie pełne pokory
jak miłość, która nie życzy być wspomnianą — minęła.
Czas depcze kwiaty, jednak znaczenie trwa
bo sens w milczeniu — w tym, co się pomija.
Kto raz fijołka pojał w dygresji
ten wie, że miłość — to cień, co światło chowa

101

Jak ciszą w oczy człowiekowi
garść fijołków rzuci — głosu nie ma
bo są chwile, gdy zapach staje się słowem,
a słowo to istnienie.
Daj mi wstążkę błękitną — nie piękności
lecz by pojać wir, co między nami — obłąd.
Piękno jest po to, by wiodło do pracy,
a praca — by w nicości narodziło się coś.

Jedynie to ma wartość główną: fijolek trwa w mroku,
mrok wyzbyty fałszu, lecz jasność się ulatnia.
Nie po to światło, by go w korcu stawiać,
ani też miłość, do której mówi się — jedynie ją przeboleć.

TERAŻNIEJSZOŚĆ

I.

Teraźniejszość zimna, lepka;
wokół osi swojej własnej
obraca się niby tancerka —
po połaci kolistej, płaskiej.

Zastygła — jak nieruchomy słup solny.
Śledzę okiem kształt wirujący.
Jaki plan...? Wybór jak nigdy ogromny,
jak nigdy — mowę odbierający.
Nikt przedtem narzędzi nie miał tyle.
Nikt przedtem — podręczników,
opracowań rozciągających się na mile,
bogactwa przeszłych roczników...

102

II.

Gdy stos na próżno minionych godzin
powłokę biernej bryły wysuszy — —
Serca nowe poruszenie boleśnie zrodzi,
by kierunek nadać duszy.

Więc obejmuję ją dłońmi... czule
cieplem palców pieszczę,
kształtuję glinianej woni kulę —
formuję deformując... rzeźbię.

III.

Choć wiem — nie odwrócę żadnego wgłębienia
ani odcisku papilarnych linii...
lecz — wedle mojego pragnienia,
nadam świeży kształt chwili.

Wilgotna bryła sunąc... niesiona walcem,
ruchem mym ożywiona — nigdy nie skruszeje.

IV.

Więc równo z szumem klepsydry,
tworząc własną terażniejszość stale...
Nim dosięgnie mnie jad hydry —
życia posąg pod szkliwem wypalę.

Julia Pokrzywa

*I Liceum Ogólnokształcące
im. ks. Stanisława Konarskiego w Rzeszowie
nauczyciel Janusz Wróbel*

KRUCHOŚĆ DUSZY

Dziś nikt nie klęka, bo duma zgiąć nie pozwala,
a dusze puste bez Boga głęboko uspione.
Gdy nad przepaścią — po brzegi wiarą przepelnione
i pokorne spojrzenie w biedzie Stwórcę wychwala.

O ludzie krusi! Jak pył na bezwietrznym błękanie,
zaślepieni gnacie w bezdenną mgłę pozorów.
Choć nie ma murów — tylko cień własnych oporów
stoicie ślepi, marząc w próżnym zachwycie.

103

Czy łąza uczciwa bez obiektywu popłynie?
Nijakość widzę w ciekącym karmazynie.
Wszyscy tak bardzo każdą sekundą zniszczeni,
pięknym, beztroskim bytem po czas śmierci zranieni...

O świecie tak lekki, a jednak ciernisty,
czy nie wiesz, że kruchość jest formą niewoli?
W blasku wygody duch staje się mglistym,
a człowiek — sam siebie — w pozorach wyzwoli...

TERAŹNIEJSZOŚĆ

I

T e r a z jest teraz
Lecz teraz to już przeszłość
Spójrz, wędrowcu, świata tego,
Jak ucieka terażniejszość — —
Myślisz, żeś pan życia swego
C z a s potęgą w świecie tym.

104

II

Spójrz!... Boś człowiek marny,
Że terażniejszość to wieczność — —
Zawsze jest teraz, choć za chwilę powiesz,
Że to tylko krótka senność
Kiedy minęło? — nie wiesz...
Bo teraz jest tylko raz — —

III

Wśród przeszłości, terażniejszości i przyszłości
Oto przecież jest tylko t e r a z...
To, co kiedyś, już straciło na ważności
Ten stan znika zaraz
Gdzieś w otchłani zapomnienia
Choć niedawno zwane przyszłość —
To abstrakcja, fikcja ludzkiego urojenia,
Bo wróżbitów brak — jak na złość...
Więc zostaje t e r a ż n i e j s z o ś ć,
Ona nigdy nie przemija.
I oto: raz jest piękna... porusza większość
To zachwyca, znów nas rani, i w czułości swej owija...

IV

I ty zważ na to byś dojrzał wartość stanu obecnego —
T e r a ż n i e j s z o ś ć to rzecz najtrwalsza na świecie
Lecz tak łatwo ją zagubić, pragnąc czegoś straconego...
Albo gonić za czymś, czego nawet nie znasz
Wówczas t e r a z zanika pomiędzy dwoma innymi stanami,
Ale uwierz i nie wątp — o n o j e s t !

Gdy zapytasz, czymże jest, sam się chyba zastanowię,
Może zwątpię...
Wtedy trochę się pogubię,
Ale jest Ktoś terażniejszy,
On odpowie na me troski.
I choć mówią, że jest nie — dzisiejszy
A to największy błąd ludzkości
— — J e s t e m — —
Rzekł i nie odwoła.

T e r a ż n i e j s z o ś ć w moich myślach, w sercu, na języku — —
Wtedy dusza moja westchnie
Żyję t e r a z...!

WOJNA

W moim kraju nie ma wojny,
Wszakóż — czuję:
Że dom zbombardowano —
Same ruiny ostały, oblepione patoką wspomnień...
Że rodzinę zamordowano —
Osierocony świadek-tułacz: bez ojca, bez matki...
Że nastał głód miłosierdzia —
Zebrzę o kromkę litości, gdy mija przechodzień...
Że pragnę zbawczego orędzia —
Dziś propaganda dźwięczy, kiedyś — Hejnal Mariacki...

106

Że trzeba stać na baczność —
Inaczej: skatują mnie milionem rozmaitych tortur...
Że przyzwyczajenie to marność —
Bowiem: raz strzelba w dłoni, raz przy skroni...
Że truchleję przed sąsiadami —
Pojawia się ku okolicy jakiś dziwaczny opór...
Że przyjaciele cisną granatami —
Ci najbliżsi: tytuły kolaborantów, smak ironii...

Że choróbsko oblekło ego —
Kalectwem i brakiem hartu toczę dalszą walkę...
Że scalają się dobro i zło —
Ja ugaszę pożogę, oni wyjmują z kieszeni zapalną...
Że tęskno do Zasad, Etyki i Prozy —
Już każdy czyni, co sam za słuszne uważa...
Że dusza pod wpływem narkozy —
Leży, ziszczając zrywami odruchy łazarza...

SALVATIO SAPIENTIAE

Duchu! — Twoje dary — zapomniane...
Stwórco! Zasady Twe — *o d r z u c o n e...*
Sapientia Dei... dlaczegoż Twoja idea zaniechana?

Ciemność w sercach ludzkich nastąpiła...
In aeternum? Czyż nadejdzie zmiana?
— owych Mędrców porzekadła,
W niepamięć — sylaba dla nich marna.

Wszystkie zasady — *a f o r y z m y*, kanony
Na nic się zdają, w Twoim świecie.
Nadchodzą... gawrony
— któreż człowiek zesłał na siebie.

Wiedz — w żalobie pogrążony,
Onegdaj — *mundus* — wspaniały...
Teraz — ożaleć tylko — zniszczony!...

Cherubini, jeżeliś patrzycie,
Serafinów — *s a n c t u s*, świat uleczcie!

Duchu! Stwórco! Sapientia Dei!

CISZA W TŁUMIE

Dziś — to nie wczoraj, ni jutro w załączku,
To chwila, co pędzi jak strzała bez celu,
W ekranach odbita, w spojrzeniu bez związku,
W człowieku, co milczy w tłumie przy weselu.

T e r a ż n i e j s z o ś ć — to świat co się śpieszy do końca,
Choć nie wie, gdzie kres, ni kto go wyznaczy,
To głos, co się gubi w hałasie bez słońca,
To myśl, co się rodzi, nim ją czas zobaczy.

108

A ja — jak cień Norwida na murze,
Piszę, bo boli mnie cisza w człowieku,
Bo widzę, jak dusza w c y f r o w e j c h m u r z e
Tonie — bez krzyku, bez śladu, bez wieku...

Gdzie każdy ma wszystko, lecz nie zna znaczenia
Gdzie s e r c e — jak liczba w systemie bez duszy,
Gdzie m i ł o ś ć — jak echo bezistnienia,
Co błądzi po świecie, lecz nikogo nie wzruszy.

TERAŹNIEJSZOŚĆ

Świat nie milczy — lecz mówi za dużo,
słów jest więcej niż ciszy w sercu.
Każdy ma rację, nikt nie ma mądrości,
a prawda ginie — jak świeca w hałasie.

Wstał dzień — jakby nie chciał.
Na niebie bladość — zmęczenie.
Ludzie idą w pośpiech,
niosąc w oczach w i a d o m o ś c i.

109

Czy taka ma być t e r a ż n i e j s z o ś ć ?
Bez głosu, bez wstydu, bez światła?
Może dopiero cisza będzie naszym — zbawieniem.

Ziemia obraca się wolno,
jakby zmęczona ludzkim ciężarem.
Niebo milczy — już nie chce patrzeć na nas z góry.
Może Bóg się odwrócił...

A my — wciąż głośni,
choć coraz bardziej niemi,
piszemy słowa b e z z n a c z e ń, b e z w i a r y.
Nikt nie patrzy w słońce,
łatwiej patrzeć w ekran.

Tylko czasem gdy gaśnie,
i ciemność dotyka policzka,
czujemy, że jeszcze ż y j e m y.

ŚWIATŁO NA FALACH ISTNIENIA

Przeszłość —
ciąży w kieszeniach;
głaz, którego nie da się rozpuścić.
Przyciaga nietoperze zmartwień...

S z e p c z e czasem
m i l c z y częściej...
Czasem, jak podmuch wiatru
przypomni, że coś minęło...
nie po to, by ranić,
lecz byśmy DOSTRZEGLI.

110

Przyszłość —
mażemy w kalendarzu,
w planie, w cieniu obietnicy...
Często, lecąc ku horyzontowi marzeń —
oglądamy niebieskie migdały...

Hipnoza ekranu — jak okno nieba.
W świecie powiadomień, w kilku klatkach —
teraźniejszość u c i e k a.
Zagłuszeni szeptem melodii
i światłem, które zasłania moment,
ignorujemy to, co mamy pod nosem.

A teraźniejszość...?
Nie punkt między wczoraj a jutrem —
przestrzeń ze s k r z y d ł a m i możliwości...

Oddech — TRWA
Śmiech — ROZŚWIETLA czerń dnia.
Iskra — BUDZI do bycia.

Paleta barw w dłoniach,
obrazu wiecznego istnienia,
walki z cieniem...

S z t u k a ż y c i a —
nieprosta, niepewna, lecz prawdziwa.

Świątynia bez murów —
CZAS kłania się CISZY...
Wystarczy zatrzymać się —
i słuchać, jej oddechu.

Teraźniejszość nie pęka w milczeniu —
ostrze w powietrzu, co tnie — bez dotyku.

Jest chwilą... —
trwa tylko wtedy,
gdy pozwalamy jej i s t n i e ć.

Jest jedynym miejscem,
w którym możemy...
BYĆ

Gdy wytrwamy w ciszy —
bez lustra duszy,
bez hałasu —
świat zaczyna się u k ł a d a ć.

W tej ciszy oddech trwa.
W tej ciszy świat zaczyna istnieć.
Nie trzeba jej rozumieć —
wystarczy nią być.

111

Żyjąc nią w pełni,
odnajdujemy spełnienie,
które nie tkwi w półtonach przeszłości,
ani w świetle przyszłości,
lecz w każdej chwili,
która jak światło
mieni się
na falach istnienia.

VITA (SINE) AMORE

Cóż wiesz o pięknie?...
...Kształtem jest miłości
— *Cyprian Norwid, Promethidion*

*

Ach, Teraźniejszości!...

*

112

Czemuś! papierowe ptaki spaliła?
Gdzie schowałaś uczucia piórem spisane?
Zwróć mi je natychmiast!
I na nowo pozwól pławić...
słowami — dobranymi starannie.

Czemuś! Persefony dary pogrzebała?
Gdzie utaiłaś woń pąków szkarłatnych?
Zwróć mi je w tej chwili!
I na nowo pozwól delektować...
aromatem — zerwanych delikatnie.

Czemuś! słodkie pocałunki utopiła?
Gdzie skryłaś spojrzenie ogniem muśnięte?
Zwróć mi je bezzwłocznie!
I na nowo pozwól rozkoszować...
objęciami — lubością dotknięte.

Ach, Teraźniejszości!
Wrono posępna!
Ty, co cudze bierzesz
Zwróć nam wszystkim wolność
Oddaj szaty białe — niewinnością tkane
I w amoku miłości pozwól tańczyć duszom.

*

Och, moja miła!
Wroną mnie zowiesz...

Czemuś! zrzuciła na mnie ciężar świata tego?
Gdzie zapodziałaś sprawiedliwość ślepią?
Schwytaj ją ponownie!
I na nowo zezwól sobie...
patrzeć na świat — świecą oświetlony.

Och, moja miła! —
 Wilki w owczej skórze!
Serce nienawiścią przelane,
Białą szatą odziane — obłudną.
 Póty winy swej nie dostrzeżecie,
póty miłości nie odnajdziecie.

WYMARZONA ŚLEPOTA

Słyszę kroki i szepty, lecz ich nie widzę.
Jakbym miała opaskę na oczach, której nie mam odwagi ściągnąć.
Czuję dotyk na twarzy, dłoń wycierającą mój policzek z deszczu łez.
Nie wiem kto to jest.

Czuję pierzaste skrzydła wychodzące z mych pleców,
dotykające podłoga.
Nagle wyobrażenie dotyku zaczyna się zlewać... nic nie czuję.
Więc powoli ściągam przepaskę z moich oczu, ale to, co widzę
mnie przeraża,
aż mą serce ściska.

Świat brutalnie przygwoźdza serce, które marzy o magii i bliskości.
Płacze. Cicho i skrycie. Serce pęka jak szkło zbite młotkiem.
Pierś trzęsie przy nierównych wdechach.

Ale wiem, że wstanę, lecz nie teraz...
Daj mi chwilę, aby pozbierać szklane odłamki rozbitego serca
i skleić je wymarzoną miłością.

ICH DWOJE

Wśród ludzi — każdy gdzieś biegnie gdzieś bez tchu,
Za blaskiem, co zgasł, nim stał się snem.
A oni — dwoje — wśród gwaru i blichtrów
Spotkali ciszę i światło w dnie.

On miał w oczach odblask dalekich dróg,
Ona — spokój jak w zbożu wiatr.
Nie szukali sławy, ni wielkich prób,
Lecz zwyczajności w codziennych dniach.

115

Gdy inni liczą — co zysk, co strata,
Oni szli razem, nie wiedząc nawet gdzie.
Bo miłość nie pyta, czy warto, czy potrzeba —
Ona po prostu rodzi się.

Świat śmiał się z nich, że w marzeniach tkwią,
Że w czasach stali chcą wierzyć w ten ton.
Lecz oni wiedzieli, że serca dzwoni
Ma moc przetopić i czas, i grom.

A kiedy przyszła samotna noc,
I wiatr rozwiewał marzenia w dal,
On szeptał tylko: „Nie lękaj się, bo
Miłość jest wieczna — jak ziemi żal.”

Bo w każdej chwili, w najmniejszym z gestów,
Jest echo prawdy, co trzyma świat —
I choć Teraźniejszość spowiła w szelest,
Miłość wciąż płonie — jak pierwszy ślad.

O EKRANIE —
CZYLI O ZWIERCIADLE BEZ DUSZY

Jam widział ludzi — nie w świetle, lecz w błękicie,
co z dłoni im bije jak fałszywa zorza;
każdy wpatrzony w szkło swe, jak w życie,
a przecie w nim życie nie mieszka — ni Boża
iskra, ni smutek, ni serca drgnienie.
Tylko odbicie twarzy, co się nie rumieni.

O, wieko nowe — o, grobie z wygody!
Czyż tam jest miłość? czyż tam jest młodość?
Czy dusza w kablu prześle swe gody,
czy w prądzie spleonie w próżni — na zgodność?

Patrzysz, a światy giną w powiadomieniach,
słów tysiące, lecz żadne nie żyje.
A przecie w ciszy — w jednym westchnieniach —
więcej jest treści niż w całej sieci niczyjej.

Nie z żelaza się duch wznosi, ni z kodu,
lecz z bólu, z milczenia, z samotnej drogi;
a dziś? — śmiech na zawołanie narodu,
klik — i radość gotowa! — ach, Boże drogi...

O zwierciadle bez duszy z nas robisz bez głowy...

NONKONFORMIZM

117

Spójrz — —
Nie widzisz?
Sprowadza Cię na wyniszczenie...
Rzucone są OSOBOWOŚĆ i PRAWDA
W jeden furgon.
Już stamtąd ich nie wyłapiesz...
Bowiem dochodzi do hierarchicznego podziału.
Zupełnie jak... selekcja w stadzie,
W której DOMINACJA wygrywa.
Lecz czy potrzeba Ci walk,
Aby nie ulec reżimowi tutejszych kanonów?
Umniejszanie przez obecne ikony
To namiastka płytkości umysłu.
Są jak PIĘKNE, ale ZŁUDNE żywoploty
Pnące się po jeszcze ludzkich cząstkach świadomości.
Lecz czy TY samodzielnie
wyplączesz się z tej... UTOPII?
Obracasz głowę do słońca jak mirasol,
Lecz czy ono nie jest... sztuczne?
Trzymasz z komfortem, jakby... Twoim bratem...
Spójrz po sobie i sporządź przystanek,
Na którym czekanie w ciemności
Przerodzi się w jasność.
WARTOŚĆ to wybicie ze swej zasiedziałości,
To walka o własną
U n i k a l n ą
TOŻSAMOŚĆ.
Bowiem nie bijesz się z fizyką człowieka,
Lecz z myślami tłoczącymi otchłań w jałowym
CZŁOWIECZENSTWIE.
Każdy dzień czeka na szansę, by być TWOIM.
Bądź,
Czuj,
Miłuj.
Przeżywaj SMUTKI i nieś swoje CIERPIENIA.
Doceniaj mroki dnia i światło nocne.
Utrzymuj OSOBOWOŚĆ i nieś PRAWDE.
Pozostań... z SOBĄ.
Czyż życie nie polega na... ŻYCIU?

**CZAS, KTÓRY MINĄŁ,
ZANIM NASTAŁ**

Nadmiar słów jest dziś chorobą ducha.
Nie milczenie — lecz szum z ucha do ucha.
Człowiek to przekaźnik, który wciąż nie traci ducha
lecz ideę zgubi gdy przyjdzie nań próba.

Oto sieć, co łączy, lecz duszę rozłącza.
Bliskość to teraz ekran, co dzieli dwa światy.
Nie ma miejsca na wspólność — tę dobrą co była przed laty.
Dialog — to teraz dwóch, co nie słyszą, a piszą.

118

Więc gesty — te małe, co dłońmi się tworzą —
znikają w skrótach, które nic nie znaczą.
A Ten, który zna prawdę całą —
milczy i czeka na ludzi, by ujrzeli to samo.

MIŁOŚĆ

Nie dziś ni jutro
lecz teraz
Nie w obietnicy
co może się złamać

Oto w dotyku
na skórze się mieści
w sekundzie
i ginie
nim zdołasz je poczuć

Oto w spojrzeniu
co nie szuka daleko
Ach patrz
jak drży
a miało pragnąć zawsze
by nie zgasnąć
od tchnienia przechodnia

Oto w milczeniu
w zgodzie serc
głębszej niż w przysięgach
bo to obecność
nie co nas czeka

Oto w momencie
w miłości
tej prawdziwej
Nie-snem
nie wspomnieniem
lecz bytem żywym
który trwa
póki trwa chwila

Patryk Drażkowski

*Zespół Szkół Ogólnokształcących
im. Zygmunta Działowskiego w Wąbrzeźnie
nauczyciel Aneta Jaworska*

TERAŻNIEJSZOŚĆ

Teraźniejszość — jak dźwięk niepełny,
co w próżni drga i ginie w milczeniu,
a przecież w jej kruchym spojrzeniu
wieczność przemyka — ukryta, bezimienna.

Człowiek ją mija, jak cień uliczny,
nie wiedząc, że w drobinie chwili
cały los świata bywa zamknięty.

120

Bo terażniejszość — to przyszłość w korzeniu,
i przeszłość — w niedostrzegalnym oddechu.

Nie błyszczy ona jak złoto na rynku,
lecz jak ziarno — leżące w ciemności;
a kto je podepcze, nie zbierze owocu,
kto czuwa — ten znajdzie świt w jego głębi.

Tak chwila, wzgardzona przez wielu,
jest pomostem — między prochem a niebem.

Martyna Dynarek

*Sochaczewska Szkoła Realna — Liceum Ogólnokształcące nr 2
im. mjr. Feliksa Kozubowskiego w Sochaczewie
nauczyciel Bartłomiej Borek*

O POLSKA!

O, Polska! — Rózo, co na krzyżu kwitła,

Ziemia naznaczona cieniem i łzą,

W tobie się zmierzch i Jutrzenka przeplata,

W Tobie się wiecznie waży los i gra

Między tym, co jest — a tym, co ma być powinno,

W tym odwiecznym „przed” i „za” niewygodnym.

MOJA MODLITWA POKOLENIA

Kairos³ — czy to już? Powiedz mi.
Nim stopy zaspie mi ziemia.
Ułóż mi z gwiazd na niebie odpowiedź.
Bym jeszcze dostrzegł, jak noc się w dzień przemienia.

Boś Ty temporystą⁴ jedynym jest,
A gwiazdy ułożysz jak zechcesz.
Pod Twymi stopami jest świat cały.
Las powalony — lud nietrwały.

122

A liście szumią: brak mu wiary w jutro.

...

Pociąg, zgielk, hałas, wypadek — wyrok losu!
To widzę.
Ludzką codzienność — noc bez wyjścia,
Marazm, ciemną ulicę — z jedynym światłem ekranów.

I choćby wszystkie lampy miasta rozbliły blaskiem,
ludzkie sumienia wciąż pozostaną nieobudzone.

A nowy dzień tylko koło zatoczy.
Ludzie się spieszą... jak zawsze.
I nikt nie patrzy na bliźniego.
Swoj nie mówi słowa do swego.

Tylko sięga w telefonie do utopii cudzych,
tracąc siebie, część swej duszy —
pozostając w innym świecie.

Jednak nikt nie zobaczy tego, tak jak Ty.
I nie uroni przy tym żadnej łzy.

Bowiem sacrum w profanum tonie.

Daj o Panie światu
nowe spojrzenie
na ludzką szkodę,
na ludzkie tchnienie.

³ (rel.) „określony moment w dziejach, w którym dokonuje się zbawcze działanie Boga”.

⁴ Tutaj: istota zarządzająca czasem.

By człowiek umiał współczuć,
by umiał żyć,
by umiał po prostu
z innym jednością być.

Bo ludzie będą dalej
nieść krzyże pokoleń
obite deskami zapomnienia.
I pomimo wielu spojrzeń
szybko blaknąć będą wspomnienia,
a świata nadal nikt nie zmienia.

Dziś człowiek... wciąż liczy — co niepoliczalne.
Miłość, gest dobroci, sens życia, słowa.
Zaskakujące — wciąż umie zaczynać od nowa.

Lecz dla mnie już za późno...

Nie żyję... umarłem w świecie skrajności.
Nie zobaczyłem wschodu słońca,
tylko ludzkie kości zajadłości.
A te pokruszone na niebie napisały:
„Nie licz dni do końca, bo żadne nie zostały”.

TOŻSAMOŚĆ

Kim Ty jesteś człowieku XXI wieku?

Twoja tożsamość przypomina coś miękkiego i płynnego, a nie twardego i dookreślonego.

Czy to wynika z tego, że nie chcesz być ograniczony, a zmienność wprawia Cię w zachwyty.

Czy to dlatego?

Twoja tożsamość to niebo, na którym ciągle zmieniają się konstelacje chmur.

Raz jesteś Ewą, raz Adamem, w zależności od tego, kto zadaje pytanie.

Czy to coś złego?

Przecież Ty — ziemi tyle masz.

Otworem stoi przed Tobą cały świat.

Twój dom ma ruchomy stan.

Możesz mieszkać trochę tu, trochę tam.

Bo wszystko jest nasze, a nie Twoje — człowieku końca XXI wieku.

LUZKIE ROZDROŻE

Trzymają mnie orły i anioły, gdy piszę swoje pieśni,
rwę im pióra, a z moich zaciśniętych pięści unosi się złoty blask...
Stoję nad chmurami i patrzę w dół; widzę boleść duszy
Pograżonych ludzi w drętwozie, rozbitych w części.

Krzyczą i błagają o litość dusze zagubione
Nikt ich nie słucha — obdzierają na darmo kolana.
„Proszę Hekate, wskaż mi pochodnię w którą stronę!”
— z czeluści podnoszę dłonie w wyżyny pragnień.
A wzrok ich wciąż spada, nie mogąc się wybić.

125

Panny, młodzieńcy, lewi, prawi stoją oddzielnie myśląc
Że są od siebie nawzajem — lepsi...?
Wszyscy tak samo głuszają ślepi

Kobieta naciąga wychudzony kark
— „patrzcie, wygrywam, jestem najurokliwsza”;
niewidząca przez innych
Kruszy się i niknie...

Mężczyzna chwali się swoim dostatkim
— „patrzcie, wygrywam, ja dziecko mocy i władzy”;
ktoś go widzi, ale on snuje zamknięcie uszu
brak czucia swoich kajdan i lin na szyi...

Ktoś bez płci chwali się twórczością
— „patrzcie, wygrywam, moją uczciwością”;
wszyscy go widzą, ale zanurzeni w zazdrości
nie chcą wyrazić mu uznania...

A ja spojrzałam w oczy Skrzydeł Oliwnych, które nie patrzyły na mnie
Tylko na miliardy podzielonych dusz szukających *czegoś*

A ja patrzyłam tylko na siebie, plując na pasożyty w tle
Bo mam już w dłoniach gałązkę pojednania —

Nagle spojrzałam na ręce, gdzie niczego nie było
leżałam u stóp dusz szukających *czegoś*

I patrzyłam tylko w dół,
krzycząc
„Triformis!”
...miecz, wąż i bicz
Czego szukasz?

Aleksandra Stybowska

*Zespół Szkół im. Cypriana Kamila Norwida
w Nowym Mieście Lubawskim
nauczyciel Izabela Kozłowska*

O RZECZACH, KTÓRE MILCZA

*Ale pękaj, serce moje,
Bo usta milczeć muszą.
— William Shakespeare, Hamlet*

126

Nie dlatego nie mówię —
serce nosi bezludzie.
Lecz dlatego, że słowa
są jak szkło:
prześwitujące, a jednak
potrafią rozciąć, zniekształcić.

Mówią, że miłość jest prosta —
jak płomień świecy.
Lecz błysk tańczy tylko chwilę,
zanim zgaśnie
i pozostawi zapach wosku
— cięższy niż samo światło.

Napisałam list —
był cichy, jakby miał rozeznanie
że nikt nie złamie jego szyfru.
Złożyłam go uważnie,
tak jak składa się dłonie do modlitwy.
Ukryłam między stronami książki,
uwikłanej w BRAK.

Niestety tam poumiera
pozwija się, spauzuje
Na wieki wieków.
Niewypowiedziane boli najbardziej.

Martyna Szerszeń

*Zespół Szkół Plastycznych im. Józefa Brandta w Radomiu
nauczyciel Magdalena Kania-Szary*

TOŻSAMOŚĆ

Odejdź ze mną w oniryczne kręgi
W purpurową pianę do mojego Cypru...
Zanurz twarz swą w srebrzystych brzaskach
Aż po drzwi mego świata kurzem szkicowane...

Idź w czarodziejskie trawy dłutem ryte
Przez strony myśli nigdy nie-spisanych...
Do malowanego Hesperyd Edenu
Gdzie w blasku świec w końcu mnie odnajdziesz!...

Marcel Werbowy

*Liceum Ogólnokształcące
im. Ziemi Żuławskiej w Nowym Dworze Gdańskim
nauczyciel Hanna Łepecka*

Po niedawnej wizycie w Nowym Jorku...

AMERICAN DREAM

1

Za niezmiernymi falami oceanu...
Zapach kadzidła budził mnie co dzień
Miejsce znajome w morzu nieznanego

Z ojczyznej oazy wyruszałem o jesiennej porze
By odkrywać zachodniej dżicy tajemnice...

128

2

Musisz zarabiać!...
Słysząc zza ulic rogów.
Nie możesz być jak ci, co na chodnikach...
Ci, co nie mają swoich bogów!
Ci, co nirwany doświadczenia przy
Śmietnikach...

Przemoc ich skrzywdziła
I życiowa n i e m o c... Czy któremuś z nich wolność się
choćby przyśniła...?
I któż o ich snach pamiętać będzie...?
Los nieszczęśliwych tylko poetę za serce chwyta,
Lecz i ten pomóc nie potrafi.
— Unde malum? — pyta.

3

W stolicy światowego grosza,
Choćbyś dogonił umysłem Sokratesa,
Nie dościgniesz na szczycie stojących
Tych spod klosza...
Szklanego sufitu dotkniesz, Bo i tak w końcu się potkniesz
I upadniesz boleśnie.
Za przyjaźń niejedną zapłaci,
By ekonomiczną dżunglę wzbogacić.

Kraj zbudowany przez obcych,
Dla obcych niegościnnie...
A przecież to Przybysze z dalekich kontynentów
Są twórcami fundamentów
Największych budynków na świecie...

Do dziś słyhać echa dawnych wojen,
Nowych też wciąż wiele.
Kto jest temu winien?
Rządzący czy obywatel?

Spuściznę biednych Indian widać na każdej ulicy,
Choć niewielu z nich je dziś przemierza...
O namiocie przodków już nikt nie pamięta,
Nie palą *świętej fajki*,
Brak prawdziwego przymierza...

Są tylko sojusze.

Czemu to robicie?
Ze strachu? Czy z gniewu?
Czy żałujecie?
Czy zrobilibyście to samo?

129

American dream
W mieście, które nigdy nie zasypia...

ŚWIECIE NASZ

Świat biegnie dziś, jak rwąca rzeka,
uśmiech za klik, szczęście za lajka,
i to ma być nasza bajka...

Wpatrzeni w ekrany, bez emocji na twarzach,
każdy chce błyszczeć, choć przykładem nie świeci
i coraz zimniej jest w sercach człowieczych,
bo nikt cudzych łez nie zauważa.

130

Ulice migoczą, jak myśli bez treści,
a dusze gasną w blasku reklamy,
bo najważniejsze jest, co posiadamy
a nie najbliższych naszych boleści.

Słowa jak noże w sieć lecą z gniewem,
a tam po drugiej stronie szkła
ktoś się bije z myślami, z rozpaczą łka,
bo hejt może być śmierci zarzewiem.

Czas otworzyć swe serca i zerwać kajdany,
nich w dzisiejszym chaosie i globalnym pędzie
człowiek na odwagę w końcu się zdobędzie,
by każdy krok w przód był miłością usłany.

Aby terażniejszość nie była pustynią,
gdzie echo własnych pragnień się odbija,
lecz niech stanie się miejscem, gdzie zło przemija,
gdy w ludziach na nowo uczucia odżyją.

DZIECI XXI WIEKU

Myślimy — w samotności,
w świecie cyfrowym i kolorowym —
nad s e n s e m życia...

Patrzymy — oto tłum
bez twarzy,
każdy w swym świetle,
każdy w ciszy,
choć chce się krzyżeć...

Mówimy — słowa się jednak rodzą,
zanim je ktoś zważy...

Ż y j e m y — ale czy naprawdę?
Anonimowy przyjaciel w sieci,
tysiące lajków
to priorytety nasze
i droga — prowadząca donikąd.
Dziś mamy wszystko
prócz chwili jednej,
co była kiedyś modlitwą.

Pytamy — jak żyć w tej naszej
Teraźniejszości?
.....
Czy Aniołowie nas usłyszą?

Fabian Sosnowski

*Zespół Szkół Ogólnokształcących
im. Zygmunta Działowskiego w Wąbrzeźnie
nauczyciel Aneta Jaworska*

TERAŹNIEJSZOŚĆ

Codziennosc pachnie kurzem z autobusu,
a nie zadnym tam romantyzmem.
Wszyscy patrzą w telefony,
jakby tam była prawda.

Na przystanku dziewczyna
maluje usta w odbiciu szyby,
a ja myślę, że Norwid by się załamał,
widząc, co my zrobiliśmy z duszą.

132

Mówią, że trzeba iść do przodu,
ale dokąd, jak wszystko stoi?
Czasem tylko księżyc wygląda
jak dawniej — spokojny, niepotrzebny.

Nie wiem, czy to jest poezja,
czy tylko zmęczenie człowieka,
który chciałby wierzyć,
że terażniejszość też może być piękna.

ZROZUM MNIE

Kiedy ktoś w końcu zobaczy
Że tak mało mi trzeba
Żeby dotknąć nieba

Kiedy ktoś w końcu zrozumie
Co miłość dla człowieka dać umie
Bo teraz nikt nie umie
Każdy człowiek umarł w rozumie

133

Teraz widzę i żałuję
Bo tak mało mi brakuje
Żebym powiedział to co czuje

Tak mało trzeba żeby dostać się
Do mojego ukochanego nieba
Wystarczy mi miłość co kiedy trzeba
Otrzępie ze mnie kurz zwątpienia

I kiedy usłyszę Kocham Cię
Wtedy dopiero zobaczę
Jak dużo trzeba
Żeby sięgnąć nieba

CISZA PO DŹWIĘKU

I

Nie w huku — lecz w ciszy rodzi się pieśń,
Gdy tłum roztrzaskał klawisze w kamieniu;
Bo sztuka — jak źródło w pustyni — trwa,
Choć ziemia zasypie jej ślad w milczeniu.

Niechaj się śmieją ci, co nie słyszą,
Niech deptaną nutę w błoto wrzucą —
Ona powróci w spojrzeniu dziecka,
Co w pustym pokoju ciszę wysłucha.

134

II

Fortepian — choć w proch rozbity — nie zginął,
Bo w dłoniach mistrza stał się modlitwą;
I kto raz dotknął tej prawdy w kamieniu,
Ten wie, że sztuka jest ponad klęską.

Nie w chwale — lecz w samotności
Rodzi się pieśń, co nie zna granic;
I choć świat ją w proch roztrzaska,
Ona w duszy — jak światło — zostanie.

III

Czyż nie tak samo giną obrazy,
Gdy płomień pożera płótno i ramę?
A jednak w spojrzeniu, w pamięci ludzi
Trwa barwa, co nigdy nie gaśnie.

Czyż nie tak samo giną słowa,
Gdy tłum je zagłuszy krzykiem i śmiechem?
A jednak w sercu, w samotnym czytaniu
Trwa sens, co nie podda się czasom.

IV

O sztuko — nie jesteś dla poklasku,
Ni dla korony, ni dla nagrody;
Jesteś jak chleb, co gorzki, lecz żywi,
Jak krzyż, co boli, lecz niesie wolność.

I kto cię niesie, ten w ciszy rośnie,
Choćby mu dano tylko — milczenie;
Bo prawda nie w tłumie, lecz w samotności,
A piękno — nie w blasku, lecz w cierpieniu.

Tak odpowiadam fortepianowi,
Co w ruinie stał się świadkiem wieczności:
Nie w dźwięku — lecz w ciszy trwa pieśń,
Nie w chwale — lecz w pamięci rośnie.

I choć świat roztrzaskał twoje klawisze,
Choć tłum cię w proch obrócił bez litości —
Ty żyjesz w duszy, gdzie sztuka nie ginie,
Bo sztuka — to wieczność wśród przemijania.

Ilia Miroshnyk

*Zespół Szkół Kształcenia Zawodowego w Sochaczewie
nauczyciel Bartłomiej Borek*

OPUSZCZONE MIASTO

Miasto moje opuszczone
Tyle chcę powiedzieć tobie
Lecz kto usłyszy moje słowa?
Nie wiem, nie chcę wiedzieć
Zapomniałem, że nikogo tutaj nie ma
Dawno umarła nadzieja
I ja mówię sam do siebie

Widzę jesienne liście na drzewach
Pięknie jest teraz jak kiedyś
Ty się rodzisz i umierasz
Może rozbite, ale nadal masz serce

Zgubiliśmy wszystko, ja to odnajdę ponownie
Znow zapanuje porządek w twojej głowie
Setki tysięcy czynności na co dzień
Wolałbym się nie urodzić
Niż zamieszkać w świecie wojen

TERAŹNIEJSZOŚĆ CYFROWA

Na ekranie — błysk, ruch i słowa.
A cisza — jak gdyby grzechem była człowieka.
Nie słyszy już on bicia serca swego,
Bo każdym „kliknięciem” inny świat ucieka.

Mierzy miłość w minutach połączeń,
Przyjaźń w „lajkach” — co znikną z obiegu,
Prawdę — w memach, śmiesznych, ulotnych.
A życie nasze ciągle jest w biegu.

137

Lecz może przyjdzie czas nowy,
Gdy znów stanie się cichym to, co głośne.
A człowiek spojrz nie w szkło, lecz w niebo
I zrozumie sens swego istnienia.

TERAŻNIEJSZOŚĆ

138

Teraźniejszość?
Nie rzecz by zrozumieć,
zdefiniować
czy zinterpretować.
Nie w tym tkwi jej **bezcenność!**
lecz co robisz
by zaznać tej wartości.
Chwila terażniejsza
się nie powtórzy.
Zegarek?
nie zatrzyma się
p r z e p a d n i e
raz na zawsze.
tu i teraz
w tym momencie

Teraźniejszość?
życie w chwili obecnej,
uważność,
skupienie,
życie tu i teraz
w tym momencie
Współczesne pokolenie?
W przeszłości pogrążone
Chwila twa
przemyka ci.
nie widzisz jej
nie dostrzegasz...
Uważność?
skupienie
życie tu i teraz.

Zwolnij!
czy wiesz co cię omija?
okazja,
nie do powtórzenia!
Myśli?
pomiędzy przeszłością
a przyszłością,
pogłębieni problemami...
Spójrz!
Piękno ludzkie,
istota bycia,
p r z e m i n i e.
Docień zaprawdę
docień tu i teraz
w tym momencie.

Teraźniejszość?
Twórz!
Czy nie do tego zostałeś stworzony?
Uczucia,
wrażliwość,
język;
piękno ludzkiego istnienia!
Pokaż siebie!
Wypisz swoje słowa!
Pokaż światu
swoje istnienie!..
zanim p r z e m i n i e
tu i teraz
w tym momencie.

Teraźniejszość?
Czy pożałujesz,
że ona już odeszła?
bez pożegnania...
bez **chwili**...
p r z e m i n ę ł o...
Teraźniejszość
to sacrum!
chwila święta...
niepowtarzalna...
Daj sobie wstążkę błękitną
symbol miłości,
jak Norwid
tu i teraz
w tym momencie.

Teraźniejszość.
To co kiedyś?
Już nie istotne.
To co będzie?
Niewiadome.
To co teraz?
N a j w a ż n i e j s z e.

BYT

Pod grubą pierzyną z pozorów
rodzi się w człowieku wiele sporów.
Ostrzą się noże i lgną w sam środek oddanego serca.

W sercu tym już ogień wygasa.
Znikąd pojawia się nagle masa...
strachu.
Ciało okryte pierzyną z pozoru...
nie o d d y c h a.

140

Ktoś inny ucho przytyka,
nie słyszy nic.

Teraźniejszość zanika,
pochłania go w s z e c h n i c o ś ć.
Nie widzi...
nie słyszy...
nie czuje...
Dla niego niczego już nie ma.

Ale czy kiedykolwiek coś b y ł o ?
Na tyle ważnego by czuć?

— by widzieć?

— by b y ć ?

SAMOZNISZCZENIE

Twarze zamglone smogiem
z własnych kominów
Mgła przykryła im Uszy, Oczy, Nosy...
delikatnie przedzierają usta
przez nieruchomiejącą gęstwę

Zatkali zmysły
Nabrawszy niepewności
tracą poświadczenia
Zostają o n i
i wargi
do pomarszczonych — wewnątrz korytarzy
wypowiadania

Język niepostrzeżenie wiąże
kurcząca nić
Zamiast to zatrzymać
wdychają...
i tym zarastają
toną kurzem...

Język odcięty, korytarze zakopane
Pozostały jedynie
twarze-miraże...

.....
Esencjo istnienia
— Umierasz?

.....

MISTERIUM IDENTITATIS

Czyż on to, czy cień tylko z ekranu zrodzony,
co światłem świeci, gdy duch jego zgaszony?
Czyż to człowiek, czy echo człowieczeństwa,
co w sieci utkane znalazło królestwa?

Pokolenie — o! Wy, co berła z pikseli dźwigacie,
a ptaki dusz waszych w klatkach czasu trzymacie,
które śpiewają pieśń zgubienia i odnalezienia,
które świat łamią, a zarazem trzymają w istnieniach,
które, nie wiedząc, w locie swym gasną i płoną,
jak sny, co się rodzą, by zginać w nicością śnioną.

142

O, wieku szybki co wszystko mierzysz prędkością,
a zapominasz o głębi!
W twoich dłoniach pył myśli, w twoim sercu chłód.
A przecież w tobie drży iskra
co może być początkiem.
O wieku! Ty czynisz z sumienia dźwięk wirtualny,
i z miłości gest nieprawdziwy, choć pozornie realny.

Człowiek dziś — to przepaść w sobie samym,
gdzie płynie rzeka jasna i druga, ciemna, z żalem
jedna imię niesie druga milczenie,
a w obu tętni jedno drżenie.
O, człowiecze! — Twój duch po kanałach czasu płynie,
jak łódź bez wiosel, co w nieskończoność zginie.

Wewnątrz niego dwa byty wciąż walczą i drżą:
jeden niesie pamięć, drugi cień zapomnienia,
a on w milczeniu trwa, więzien swego istnienia.
Bóg z czartem razem w duszy się godzą,
i człowiek, sam, nie wiedząc, komu służy,
w świetle się modli, a w cieniu się burzy.

I stoi on pomiędzy dniem a nicością,
między światłem a cienia gorzkością
i pyta: „Czy jam jest prawdziwy, czy tylko maska w dłoniach losu
Czy echo własnej duszy, czy tylko cudzego głosu?

O, człowiecze! Twoja pamięć to skrzynia zapomnienia,
twoja wolność łańcuch pragnienia
i gdy mówisz „jestem” już nie wiesz,
Czyś prawdę wypowiedział, czy sen śnisz, gdy milczysz.

I wznosi, więc oczy ku gwiazdom,
a gwiazdy odpowiadają milczeniem,
bo tylko cisza, wieczna i niewzruszona,
jest prawdziwym zwierciadłem ducha.

Samotny w tłumie,
jego ciało — świadek,
jego duch — wojownik,
jego cień — jedyna prawda,
która nie zna słów,
ale drży w milczeniu,
przyjmując całą ciemność świata,
aby odnaleźć siebie.

Gdzie jesteś, tożsamości, w tłumie, co gna w dal?
Czy w ciszy samotności, co słyszy serc głos i żal?
Czy w świetle ekranu, co fałszem i pustką świeci?
Czy w oczach drugiego, co wciąż człowieczeństwa iskrę
 próbuję wzniecić?

Tożsamość — kalejdoskop w sercu się obraca,
tworząc symfonię jaźni, której nikt całkiem nie obacza.
A w tej samotności, w ogniu i popiele,
pokolenie ku prawdzie spogląda w niebiosach odległych.
Odnajdując świadomość, że tożsamość — nie obraz prosty,
lecz suma cieni, blasków, zwycięstw i upadków — losy.

MIĘDZY

Nie dziś — nie wczoraj —
lecz pomiędzy —
tam tli się iskra, co czas mierzy milczeniem.
Bo chwila — nie przychodzi ani nie odchodzi,
tylko czeka,
aż człowiek się zatrzyma.

Człowiek — cień własnego kroku —
idzie, a już go nie ma;
bo w każdej chwili ginie ślad,
co dopiero powstał.
Biegnie, by dogonić czas,
lecz czas — to on sam,
rozsypany w sekundach milczenia.

Nie wiem, czy chwila jest,
czy tylko jej cień —
bo kiedy ją pojmuję,
już znika.
Teraźniejszość brzmi jak echo,
co wraca z przyszłości,
choć wyszło z przeszłości.

Czas stoi — lecz ludzie biegną,
by nie spóźnić się
na nic.
A tylko nieliczni — śmieszni, milczący,
z sercem jak zegar bez baterii —
wiedzą,
że teraźniejszość to nie posiadanie chwili,
lecz jej oddanie.

Nie każda chwila — jest dana;
są takie, co stoją u bramy
między snem a wiecznością.
Człowiek je mija — w pośpiechu,
bo przecież trzeba żyć „dalej”;
lecz życie nie jest ucieczką,
lecz trwaniem — w tej chwili właśnie.

Bo kto zatrzyma czas,
zostaje z garścią popiołu,
który kiedyś był światłem.
I słyszy w dłoniach echo minionych chwil,
które już nigdy nie wróca.
A chwila — milcząca strażniczka —
pyta cicho: czy byłeś naprawdę obecny?

Bo terażniejszość — to nie moment,
lecz próg, na którym stoisz bez prawa powrotu.
Nie pyta o przeszłość,
nie obiecuje jutra —
tylko mówi cicho:
„Jestem — dopóki patrzysz”.

POD ZEGAROWĄ WIEŻĄ

Na Zamku Królewskim — w centrum Warszawy,
Obok pierwszego króla, którego znał,
Zegar stoi — Teraźniejszość obserwuje.

Teraźniejszość — którą jego tarcza wskazuje.

Długo nad Teraźniejszym światem rozmyślał,
Te myśli cieszą go i budzą obawy.

Za tarczą, pomiędzy mechanizmami
Dręczy siebie swymi historiami.

146

„Pamiętam...

Pamiętam czasy podziałów,
Jak pod białą-czerwoną czerwoni i biali,
Żrą się jak psy, kiedy dwór się pali;
Gdy Piłsudczycy i rządowi dalej oddani,
Krew rodaków rozlewają, choć Polskę to rani.
Gdy... A zresztą zawsze byliśmy skłóceni.
A dziś? — Aż tak nie jesteśmy podzieleni...”

Pamiętam...

Pamiętam czasy cierpienia —
Wszak tuż przed powstaniem oślepiony byłem —
I „Godziny W” nie wybiłem,
To błyskawic wrzask i Stena szczęk — słyszałem,
A po powstaniu, wraz z powstańcami — cierpiałem...
A dziś? — Nie ma takiego poświęcenia...
Ale czy dziś komukolwiek jest ono potrzebne?

Pamiętam...

Pamiętam też czas biedy
Mijał drugi rok po mojej odbudowie wtedy.
Gdy robotnicy, ledwo wiążący koniec z końcem
Wyszli na ulicę, cali czerwoni, sparzeni słońcem.
A dziś? — Bieda nie jest aż tak powszechna...

Nie pamiętam jednak — czasów tak spokojnych,
Tak niezmaconych łkaniem — chwil tak radosnych
Jak to T e r a z — czas Teraźniejszy.
Dziś jednak na Pivnej, widzę, ktoś zębami zgrzyta;
Najwidoczniej o gorszych czasach gdzieś pamięć umyka!

Ale jak ten czas mam zapamiętać w przyszłości?
Czy to będzie czas spokoju? Czy też czas rozkwitu?
Może czas uboju? Lub też czas...

Przyszłość! Właśnie! Bo dziś się kiedyś skończy
I przyjdzie jutro...

stara lampa zgaśnie.

Co nas czeka? Lepsze dzisiaj? Gorsze wczoraj?

Głębokie piekło czy boski raj?

Może i me dzwony ucichną dziś właśnie?"

Na te pytania odpowiedzieć nikt nie będzie umiał,
Choć widocznie zegar już sobie na nie odpowiedział,
Gdyż aktualną godzinę z dumą wskazuje,
lecz ruch jego niepewny... czymś się — stresuje?

Zegar niechętnie i w strachu w przyszłość wkracza
Oraz każdą chwilę docenić się stara
W końcu — historia jak wskazówki zegara
Koło zatacza.

SZCZĘŚLIWA TWARZ

Szczęśliwa — twarz.
Na pokaz, na ekran, na sprzedaż.
Śmiech — w pustce.
Oczy — milczą.

Człowiek...?
Już nie.
Zamknięty w sobie.
Dom — samotność.
Tłum — obcy.
Przed ekranem — dzień i noc.

Rozmowa? — urwana.
Dotyk? — odległy.
Słowo? — krótkie, lekkie.
Serce? — więzione.

Maski — coraz doskonalsze.
Twarze — w świetle sztucznym — uśmiechnięte, roześmiane.
Świat — zmierza ku końcowi.
Nie ogniem —
nie mieczem —
lecz obojętnością.

Człowiek nie ginie od braku powietrza.
Ginać zaczyna — od braku sensu.

Szczęśliwa — twarz?
Niech będzie.
Lecz kto z jedną twarzą żyje —
traci wszystko.
Siebie —
i bliźniego.

Może — gdy ekran w końcu zgaśnie —
ktoś spojrzy w siebie.
Nie w telefon.
Nie w obce oczy.
W siebie.

...i odkryje —
że prawdziwe życie
nie mieści się w sztucznym blasku.
Nie mieści się w pustce masce.

WIECZNY BIEG

Życie niczym lekcja jest — nie trwa długo, a
pouczająca jest. To chwila co mija gdy nadejdzie
czas. Czas ze światem w parze pędzi, a my, ludzie?
Biedni, już nie wiemy, dla którego z nich biegniemy.

Ciągle, ciągle celu szukamy, jednocześnie pędząc za
nieznany. Chwila ucieka, a świat nie zwleka. A
my, ludzie? W berka się bawimy, za tymi dwoma
ciągle gonimy (czasem i światem). Czy uciekamy?...

149

Duszę... i „Ja” własne w tłumie maratonu gubię. Czy
nie zniknę na zawsze, gdy na chwilę się zgubię? Na
moment się zatrzymać — by zrozumieć po co wciąż
biegnę...

Pędzącemu światu stawić się boimy, wiecznie biec
dla niego musimy, a on — dla nas — nie ma zamiaru się
zatrzymać...

POMNIK Z EKRANU

I.

Mówią — o generacjach:
że ta, czy inna, dziwna jest w sposobie,
że każda po sobie ślad zostawia w człowieku,

jak glina przez garncarza w rękach obracana.

Jedni z Piłsudskim w sercu umierają,
drudzy — łzę Gierka w misie wspomnień zatapiają.

150

II.

Mówią — o generacjach:
a miało się powiedzieć o naszej.

Lecz oto znów porównanie pada,
że „tamci” lepsi, a my — jakbyśmy

nut czytali wspak na fortepianie.

III.

Mówią — o generacjach:
nasza żyje w złych czasach.

a przecież od Sokratesa po dziś dzień
mędrcy biadolą na młodych:
„szydzą sobie z autorytetów” — biadolenie, biadolenie.

A my — przeszliśmy zarazę, widmo wojny i brak snu,

jak tamci — Kolumbowie,
lecz nie: bo nas, rzekomo, nic nie boli,

ale i tak oddech jest zbyt drżący, szybki.

IV.

O, pokolenie sprzeczności!
Ty, co z ekranu jak ze spizu budujesz swój ołtarz,
i w blasku telefonu widzisz swoje odbicie.

Nazbyt otwarte — by rozważnie skrytykować.
Nazbyt wrażliwe — by przejmować się wystarczająco.
Nazbyt mądre — by zrozumieć.
Nazbyt wolne — by do końca być sobą.

A to wszystko, kochani, przez to szkło błyszczące.
Dla jednych przekleństwo, dla innych domem pachnące.

V.

Edukacja — dziś nie znaczy to samo,
co dawniej, gdy była jak to, co każdemu się marzy.

Dla starszych — świętość, co granice duszy wyznacza,
dla młodych — rubryka w arkuszu bez twarzy.

Tam, gdzie niegdyś myśl rosła jak drzewo,
dziś — test zakwita, lecz bez owocu.

Wołano: *Bóg, Honor, Ojczyzna.*
Zakuć, Zdać, Zapomnieć — tak teraz brzmi dewiza.

Gdyby setki głosów,
nie tylko z Polski drogiej, ale i rozlicznej zagranicy,
nie pomniały na ten absurd.

Ale zaprzeczenie jest w każdym głosiku.
Rytm im przeładowany program nadaje.

VI.

Nie mamy pomników z marmuru ani wodzów z brązu,
bo autorytet dziś — to słowo podejrzane.

Nie maluj więc portretu młodości w ramie,
bo nie ma twarzy — są tylko profile.

A jednak — wśród tych, co z pozoru milczą,
są tacy, co słyszą więcej, niż dźwięk elektroniki.

Szukaj — a może znajdziesz.

Bo każde pokolenie ma swego Zawiszę —
dziś nie na koniu, lecz w cieniu ekranu.

UCZUCIA

Łzy jak ciernie spadają — z oczu twych,
gdym ci powierzył uczucia swe
Niech siła mych słów rozjaśni w cieniu światła
gdy serce twe pozostaje w cierpieniu

Miłość co daje duszy moc spokoju i trwania
Nie obietnica, nie przysięga
Miłość ma nie płomieniem się objawia,
lecz ciszą, co w duszy ukojeniem się roznosi

152

Słowa me niech niosą echo
Niech świadczą, że trwam
I choć wciąż nas dzieli los
me serce wciąż pamięta twój głos

TERAŻNIEJSZOŚĆ

Teraźniejszość, jakże ulotny i kruchy byt. Stała, cierpliwa, spokojna podczas chaosu między przyszłym a przeszłym. Swą lekkością wznosi się nieuchwytnie ponad horyzont. Daleko, wysoko tam, gdzie nikt nigdy nie posiada jej na własność. Ona zostaje, gdy świat jawi się w ruchu. Jest stabilna, przynosi ukojoną chwilę równowagi między tym, co jutro, a co minęło. Czasem jej nie dostrzegam, goniąc za jutrem. Chciałabym zanurzyć się w stabilności i wytchnieniu, przestać ścigać jutro, nie oglądać się nieustannie za siebie. Umieć stanąć w miejscu, odegnąć natrętne myśli i pozwolić sobie na spokój. Bo czasem najmądrzejsze, co można zrobić, to po prostu zostać i być w tej chwili bez pośpiechu.

ZIELONA GAŁĄZKA...

Monumentalnym, wszech-ległym bezkresem toni
stęchlizną rześką rwie masa dłoni
na skraju wytacza cień mglistej ciemności
rozpostarty nad ojczyzną nie-do-wieczności
płynie...

Ojczyzna ta pusta, głucha taka brzemienna
światłością ludzką wszędy znamienna.
Bo przecie światłość przymiotem stałym człeka
gdzie nie śni, lecz zań to obchodzi rzecz wszelka.
Sen myśli wyrazem
Rozbrzmiewa?...

154

W tym zrębie przegniłym nadziei pogrzęzłym...
R o z d a r t y m ! R O Z R Y T Y M ! N I E D O S K O N A Ł O Ś C I
N I E S Z C Z Ę S N Y M P O M N I K U !!! ... Potkną się...
Nie jeden?...

Gdzie nie-człowieka aktem jest sztuka
nikt już nie czerpie z tej toni dziwa...
Bo z dawna w tym nurcie żaden nie szuka
Czy jeszcze istnieje prawdziwa...?

I w najszczęśliwym uśmiechu śmierć się przy-duka.
Przeszywa pierzynę pozorów cukrową
igła znaczenia co błędu wyszuka.
ugodzi, wydusi trupi ostatni dech nową
promienia naiwnego nów, co którego przyćmi.
Czy warta wrażliwość?

Dojrzewa pędem skała zwiewna w dół zbocza
inna od wszystkich zupełnie jak reszta.
W tej mkną masie skalne otocza
poderwane byle szeptem z dala gdzieś... tam...

Czy w lesie tym widm prze-innych
wyrośnie jeszcze choćby gałązka zielona?...

SŁUCHAJĄCY NIEWYSŁUCHANY

155

Siedział sobie ptak na drzewie
Kiedy był sam była mroźna zima
Kiedy był wśród innych było piękne lato
Wszystkie ptaki mu się spowiadały
Ale on nie spowiadał się nikomu
On doradzał wszystkim
Ale sam nie umiał sobie doradzić

Przy innych zawsze się śmiał
W samotności pogrążony w żalobie
Gdy był z innymi był pewny siebie
Gdy nie było nikogo kwestionował wszystko
Jak jakiś ptak odlatywał wszyscy lecieli za nim
Jak on odlatywał nikt nie zauważył

Nie ukrywał tego lecz nikt o tym nie wiedział
Lecz nikt nie chciał zobaczyć prawdy
Ptak odleciał na długi czas
Nie było go dwa może trzy tygodnie
Gdy wrócił nikt nie zauważył

Inny ptak polecał,
Wszystkie polecały za nim
Ptak postanowił odlecieć na zawsze
Odciał się od świata i zostawił go za sobą
Nie było go już wiele lat
Nikt nie zauważył,

Gdy któryś ptak sobie nie radził
Dopiero zauważyli że kogoś im brak
Lecz wtedy było już za późno
Ptak odleciał z tego świata i nie powróci
Bo nareszcie zaznał szczęścia

...JAK GŁOS URWANY...

Miłości, czy ty jeszcze jesteś,
czy tylko pozorem w witrynie LCD,
gdzie człowiek, jak woskowy profil,
przykłada się do światła
i znika?

Bo dziś
wzrok bywa szybszy niż serce,
i zanim słowo zapłonie,
już ocena spada
jak kurz na szkło.

A przecież
czy twarz mówi prawdę
(twarz, o płótno czasów!)
czy tylko odbija chwilę
jak lustro w sklepie z marzeniami
na jedną ratę?

Widzę, idą ludzie:
każdy w swojej masce,
co błyszczy,
co woła,
lecz milczy w środku.

A miłość — ta prawdziwa —
wciąż czeka w półcieniu,
bez filtrów,
bez pozłoty,
jakby szeptała:
patrz głębiej.

OTO JEGO ROLA

157

Spójrz na mnie — spróbuj mnie,
Zobacz, jak łatwo zwiodę cię.
Najpierw sprawię, że to zrobisz,
później o sobie nawet zapomnisz.
Chwyć mnie, odchyl mnie...
Po co?
Bo jestem modny i chłodny.
Moja mikstura sprawi, że będziesz Człowiek Nowy.
Złe wspomnienia pójdą w zapomnienie.
Ty ujrzysz jakie to ukojenie!
Zobacz, jak szybko pochłaniam Cię.
Oto moja rola.
Społeczeństwo mnie wybiera.
Czemu?
Bo przybieram postać fałszywego przyjaciela.
Niszczę zdrowie i duszę,
lecz przecież każdy młody
kocha tę katuszę.
Oto moja rola.
Gdyś ty zagubiony, gdyś ty odrzucony.
Wybierz Mnie i zapomnij.
Zapomnij o problemach i o sobie!
Po co trwonić się w żałobie?
Oto moja rola.
Jestem twoim łącznikiem,
na mnie możesz oprzeć swoje życie!
Jestem twoim życiem i poparciem.
Znajduję się przy twych znajomych i moich
Weź mnie, aby się popisać!
Wlej mnie, aby ukazać bezsilność!
Bezsilność? Tak się kończy moja rola.

SENTENCJA POSTĘPU

Szklista prawda roztrzaskana, leży na dnie morza.
Już nie warto rozpatrywać obecności jej w przestworzach.
Kłamstwo całkiem się z nią zlało, może w rytm obrony?
Chciwość szczęki swe zaciska, cynizm ostrzy szpony.
Świat, co rychlej przestał czuwać nad kierunkiem myśli,
każdy w rutynie, bez ambicji, liczy na korzyści.
Patrzę w eter i rozmyślam — kto poradzi na te bzdury?
Z głębi miast słów splot bezmyślny ciągnie tęgie czarne chmury.
Przepaść bliska tej orbicie, sens się cali w nicość,
czy to przemoc wał ten toczy, czy nieznaczna litość?
Wy, co żywot marny ogłaszacie, spójrzcie prosto w męt tej bredni,
wywnioskujcie jaka słabość pcha wasz byt do przepowiedni.
Wzbudźcie w sobie większą siłę, odrzućcie wnet prostotę!
Tylko życie w pełnej misji wyrwie z was najlepszą cnotę!
Czas dzisiejszy płynie prędko, zanurzajcie się więc w czyny
one pierwsze was rozliczą, gdy dotrzecie na wyżyny.
Bo świat teraz nie dostrzega potencjału ksiąg poezji,
Woli tkwić wśród zgubnych reguł i wciąż dumać się w herezji.

TERAŻNIEJSZOŚĆ

Przeszły artyleryje, armat kolosy,
I ludzi nie trawi, wszak żar wojenny, Przeszły te krwi rządne,
burzliwe losy;
Powiedzą więc piękne czasy nadeszły...

Lecz cóż to za czasy piękne? Niepokój Cieniem kładzie się
co dzień o brzasku;
Przecie gdzieś na świecie wciąż giną w boju Ludzie! Dzieci!
Czyż nie czeka nas to z czasu?

159

Teraźń — żelazo co czeka wykucia,
Nie sposób poznać jaki kształt przybierze, Bo Młot nie ja dzierzę;
A przyszłość zarzuca Na każdego swoje sidła nikczemne...

Teraźń — Niepewność co serce owłada, Które zrazu kochało
niezrównanie, Kiedy potworna trwoga na mnie spada:
Czy mam ku komu wracać z mym kochaniem?
Tak...
...lecz dziś nie wrócę, bo lękam się nadto.

*Zespół Szkół im. Cypriana Kamila Norwida
w Nowym Mieście Lubawskim
nauczyciel Izabela Kozłowska*

Na początku było Logos — wieczność,
błysku i zdmuchniętej świecy,

dziś znak, który błyska i gaśnie,
zbyt lekki, by unieść sens istnienia,

i czyż to nie prześmiewka, że rozum, co świat stworzył,
zagubił się w trybach włączonych ekranów,
niby światło niesione,
a w istocie jedynie spalone.

Ludzkość — wpół-dumna, wpół-chępliwa,
mocte omimo...

rakieta objęła księżyc,
a nie dostrzega łyż krystalicznej,
która spływa w półmroku duszy — niby znajomej,
cichej
i nieproszącej o nic prócz spojrzenia.

Apollo z plastiku — Atena w półprzewodniku,
której mądrość nie mieści się
w tempie przewijania,

a Chrystus — ukrzyżowany na nowo,
tym razem na NEO-krzyżu,
między sklepem a barem,
gdzie krew zastąpiono zniżką,
a ciało — towarem.

Paradoks wieku:
pełne kosze chleba i wady; pełne kosze śmierci,
a głód w małej odległości,

dostatek — maska,
kryjąca rozpaczy zarazę.

Kościół stoi,
lecz wierni uwięzieni w magii godziny,
bo bateria słaba,
bo kazanie zbyt długie,
bo Ewangelia nie mieści się
w krótkim beztrwaniu,
które jedynie przyciąga
fasadę pustego oka.

Człowiek — pielgrzym bez celu,
od sklepu do sklepu,
od mody do mody,
od lajku do lajku.

Gdzie wieczność...?

Czy sprzedana została w pakiecie premium,
który tylko pozornie
wycisza natręctwo duszy?

Cisza... jedyna wierna,
która nie kupuje,
nie transmituje,
nie zdradza,

która pamięta P U S T Y N I Ę,
gdzie prorocy słyszeli głos
delikatniejszy niż wiatru mgnienie.

161

Lecz dziś — kto słucha?
Skoro nawet milczenie
musi mieć podtytuł,
aby nie zginąć w świetle,
które wszystko oślepia.

BRNAĆ,
Dalej...
Dalej.....

Latania płonie Diogenesie!
Wciąż.

Tymoteusz Bieliński

*Międzynarodowe Liceum Sokrates
z Oddziałami Międzynarodowymi w Bydgoszczy
nauczyciel Kamila Szczęsna*

NIEPEWNOŚĆ

Strach serce pożera,
Czy ja wciąż tu żyję?
Stawy, kwiaty, drzewa,
A to wszystko zniknie.

Zaraza zła się wdarła.
Miłości ty moja,
Miłości spragniona
Ziemia cała pomarła.

162

Nie dziś w czasach dobrych,
Nie czasy pomyślne,
Nadzieja w świadomych,
Nadzieja w ojczyźnie.

RZECZ O SAMOTNOŚCI DUCHA

I

Nie postęp — człowieczeństwo miarą wieku!
Boć żelazo — świeci, a serce — ciemnieje;
I rozum — co niegdyś był światłem,
Stał się dziś lampą próżności...

A więc pytam — któż nas zważył?
Kto mierzy duszę w gramach danych,
Kto w liczbach widzi dobro,
A w ciszy — pustkę?

Nie człowiek — lecz cień jego
Po ziemi chodzi;
Nie miłość — lecz blask jej w lustrze
Zwodzi spojrzenia ślepych.

Świat się uczy — a coraz mniej rozumie;
Buduje wieże — a w nich zamyka siebie.
I mówi: „*Oto wolność!*” —
A kłania się złotu.

II

Wiek nasz — jak rzeka, co wstecz się toczy,
Im więcej płynie — tym bardziej mąci.
Ktoś woła: „*Naprzód!*” —
Lecz sam stoi w miejscu.

Młody człek — w cieniu ekranów dorasta,
I wierzy w blask — nie w światło.
Czuje dźwięk — nie melodię,
Zna słowa — nie mowę.

O, jakże to wiek — co mniema, iż widzi,
A patrzy w zwierciadło;
Co mniema, iż kocha —
A czci własny obraz!

Zrodził świat cudów — a sam cud zapomniał,
Bo nie wie już, że piękno — z ofiary,
Że prawda — z milczenia,
Że miłość — z trudu.

III

Nie wstydz się łyzy — gdy inni się śmieją,
Bo śmiech ich — z pustki,
Łza twoja — z poznania.

Nie wstydz się ciszy — gdy świat krzyczy,
Bo krzyk — to lęk,
A milczenie — odwaga.

Widziałem tłumy w słońcu ekranów,
Co w blasku szukały odbicia swego,
Lecz nie znaleźli tam twarzy —
Jeno cień, co mieni się w pustce.

I widziałem mędrców, co wazyli słowa,
A nie znali sensu;
Artystów — co tworzyli z próżni,
I ludzi — co w imię dobra niszczyli.

164

Mówią: „*Nowy świat!*” —
A stary ból — ten sam.
Tylko narzędzia się zmieniły,
Nie rany.

IV

Wiek ten — rozumny w liczbach,
A głupi w sercu;
Płodny w wynalazkach,
A bezpłodny w duchu.

Nie węgiel go grzeje — lecz pycha,
Nie słońce oświeca — lecz duma;
A w nocy — niebo ma w ręku,
Lecz nie w oczach.

Mówi: „*Tworzę!*” — a kopiuje;
Mówi: „*Żyję!*” — a śni;
Mówi: „*Słucham!*” — a nie słyszy,
Bo głos Boga — zbyt cichy dla gwaru świata.

I pyta: „*Gdzież sens?*” —
A przecie sam go zabił.
Pyta: „*Gdzie Bóg?*” —
A przecie sam zasłonił niebo dymem dumy.

V

Oto człek — co mierzy gwiazdy,
A nie zna własnego cienia;
Co bada życie — a nie żyje,
Co szuka prawdy — by ją przekłamać.

Wszakże widziałem — w oczach dziecka,
Ciszę większą niż w księgach mędrców;
I w dłoni ubogiego — więcej daru,
Niż w skarbcach świata całego.

Nie złorzeczę — nie! — bom wdzięczny losowi,
Że żyję w czasie próby ducha;
Boć w mroku — widać dopiero światło,
A z popiołów — rośnie nadzieja.

VI

Niechaj więc młody człek — nie kpi z ciszy,
Niechaj nie ufa tłumom i modom;
Bo nie w gromie jest Bóg, ni w świetle — lecz w szmerze,
Co w sercu brzmi, gdy świat milknie...

Niechaj się trudzi — w pocie, w wątpliwości,
Boć praca — to modlitwa ciała,
A cierpliwość — mądrość serca.

Niech nie szuka miary w błysku,
Ni w liczbach, ni w sławie,
Lecz w tym — co ciche,
Lecz trwałe,
Lecz własne.

165

VII

I jeśliś sam — a świat cię minie,
Nie płacz — bo może to błogosławieństwo;
Albowiem ten, co zrozumiał czas swój,
Już pół drogi — ku wieczności przeszedł.

Lecz pamiętaj:
Nie z bogactwa — miłość,
Nie z wygody — mądrość,
Nie z gwaru — modlitwa,
Lecz z ubóstwa, trudu i milczenia.

Bo duch — jak ogień — tylko wśród ciemności świeci,
A dobro — w ciszy rośnie;
Nie w krzyku świata — lecz w spojrzeniu ku niebu,
Gdzie człek, choć mały — trwa w nadziei.

VIII

A oto — człowiek nowy,
Co śmieje się z nieba, a gwiazd się boi;
Co świętość zwał przesądem,
A przesąd — świętością.

W dłoni trzyma płomień,
Lecz nie wie, iż pali własne dłonie;
I woła: „*Patrzcie! światło!*” —
A ciemność ma w źrenicy.

Cóż tedy czynisz, wieku mój dumny?
Czyż serce twe już z kamienia?
Czyż nadzieja twa — z krzemu,
I pamięć — w chmurze zapisana?

Nie tak dawno — w cieniu oliwnym
Mędrzec rzekł: „Poznaj siebie!” —
A dziś tysiące znają wszystko,
Lecz siebie — nikt.

IX

O! jakże dziwne są twoje ołtarze,
Współczesny świecie — z żelaza i szkła!
Wznosisz świątynie liczb,
I modlisz się do własnego cienia.

Twoja sztuka — zimna,
Twoja mowa — dźwięczna,
Lecz bez duszy, co drży,
Gdy Bóg przechodzi mimo.

Niegdyś poeta — prorok był,
Dziś — rzemieślnik od zachwytu.
Niegdyś słowo było mieczem,
Dziś — ozdobą próżnych ust.

166

I śmieje się świat z proroków,
Bo nie zna bólu narodzin.
A przecie — każda prawda
Rodzi się w krwi i milczeniu.

X

Jam widział — jak dziecię w piachu
Budowało wieżę — z łez i marzeń;
I przyszedł wiatr — i runęła;
Lecz ono — z uśmiechem rzekło: „*Jeszcze raz!*”

Takiej wiary brak dziś światu,
Co w ruinie widzi ziarno;
Co w bólu — narodziny,
W śmierci — początek drogi.

Boć dusza — to nie lustro świata,
Lecz ku wieczności zwierciadło;
A człek — nie stworzenie z gliny,
Lecz z tęsknoty ulepiony.

XI

Niechże więc wiek ten — co zowie się mądrym,
Pochyli głowę nad prochem przeszłości;
Niech zrozumie — iż w blasku rozumu
Giną często cienie serca.

Niech zstąpi z wież,
Niech zmyje z twarzy maskę postępu;
Bo prawda — nie w biegu,
Lecz w przystanku.

Bo jeśli człek nie zna trwogi,
Nie zna też cudu;
A kto nie cierpi —
Ten i nie kocha.

XII

O, wieku żelazny, wieku szklany —
Coś zbudował królestwo bez duszy!
Twoje ulice — proste, twe domy — wysokie,
Lecz serca — krzywe i niskie.

W tobie mądrość — w mowie,
A głupota — w czynach;
W tobie moc — w liczbach,
A niemoc — w miłości.

I przyjdzie czas, że runie gmach ten,
Nie z wojny — lecz z pustki;
Bo nikt nie ocali świata,
Co zapomniał o własnym człowieczeństwie.

167

XIII

A wtedy — może w cieniu zgliszcz,
Znów ktoś usłyszy pieśń prostą;
Nie z drutu, ni z szkła,
Lecz z serca — jak niegdyś.

I dziecię — co dziś w ekran patrzy,
Spojrzy w niebo — i zapłacze;
I zrozumie, że w kropli rosy
Więcej świata, niż w tysiącu maszyn.

A poeta — znowu powstanie,
Nie z książki, ni z szkoły,
Lecz z ciszy — jak krzyk z głębi;
Bo tylko cisza rodzi pieśń prawdziwą.

XIV

O, człowiecze — wróć do siebie!
Nie wstydz się łązy, ni trudu, ni wiary;
Bo świat — bez nich — jak ciało bez duszy,
Jak dzień — bez jutra.

Niechże twe ręce — znów staną się modlitwą,
Twe oczy — zwierciadłem pokory,
A twe serce — ziemią,
Na której zakielkuje dobro.

Bo nie masz innej drogi ku niebu,
Niżeli przez człowieka —
I nie masz większej prawdy,
Niż ta — że wszystko przemija,
Lecz miłość — zostaje.

Tak kończę słowo — nie wyrok,
 Bo nie sędzę świata — lecz pytam:
 Czyż to postęp, co gubi duszę?
 Czyż to wolność, co więzi serca?

A jeśli głos mój zaginie w szumie,
 Niech echo przynajmniej zapyta:
 „Kim jesteś, wieku człowieczy?” —
 I niech się zawstydzi — w milczeniu.

Boć jeszcze jest czas,
 By w popiele — tlił się żar,
 By w ruinie — rosła wiara,
 By w człowieku — odnalazł się Bóg.

EPILOG

168

O Panie — coś w glinie tchnął ducha,
 A w prochu — zasiać kazał tęsknotę!
 Ty wiesz — jak trudne jest być człowiekiem,
 Gdy świat szydzi z ciszy i modlitwy.

Tyś dał mowę — by słać dobro,
 A myśmy z niej uczynili oręż;
 Tyś dał sztukę — by czyniła serca miękkiemi,
 A my — z marmuru lepim posągi dla siebie.

Więc zmiłuj się — nad wiekiem, co nie kłęka,
 Nad duszą — co sama siebie nie słyszy;
 Bo choć mądrzejszy jest niżli ojcowie,
 To głupszy w sercu — i zimniejszy w miłości.

Niech więc zapłacze świat — nad sobą,
 Nie z żalu — lecz z nadziei;
 Bo póki łza jest w oku,
 Nie zginął jeszcze człowiek.

I przyjmij, Panie, ten szept niedoskonały —
 Jak proch, co zstępuje ku Tobie;
 Boś Ty — Początek, i Ty — Koniec,
 A wszystko pomiędzy — to tylko droga.

LOS

Przytul mnie życie, zatrzymaj czas
Pozwól oczyścić duszę ze złych wspomnień
Nie biegnij czasie tak szybko
I tak cię nikt nie dogoni

Dziś świat wymaga, lecz sam nie wie czego
Nie wie jak dobro oddzielić od zła
Są głodujący i są nasyceni
Są bezdomni i są opływający w dostatek

169

A wszyscy żyją na jednej planecie
Jedni w pokoju
Naprawdę takie mamy czasy?
Stare udręki w nowoczesnych opakowaniach

Dążymy wciąż do ideału
Zapominając co w życiu jest ważne
Szukając właściwych ścieżek
Zapominamy dokąd właściwie zmierzamy

I nie chodzi o dostatek
I nie chodzi o brak bólu
Ciszę i święty spokój

Dualizm świata...błędne koło
Co dzisiaj wygra? Tego wciąż nie wiadomo

CODZIENNOŚĆ

Człowiek kruchy jak szkło, a jednak silny,
W życiu — wiecznie pytający.
Szuka sensu w biegu codziennym,
W cichej nocy sam z własnym cieniem.

Między radością a smutku ciszą,
Uczy się kochać, czasem też rani.
Marzy o szczęściu w tym trudnym świecie,
Gdzie ciche dobro miażdży krzyk zła.

170

A jednak idzie wyprostowany — choć bywa ciężko,
Chociaż upada... wstaje mocniejszy.
Bagaż doświadczeń ciągnąć za sobą,
Otwartym sercem patrzy przed siebie.

Bo wie, że w drodze — sens się odsłania,
nie w słowach a cichym istnieniu.

Hubert Tomtas

*Zespół Szkół Ekonomiczno-Logistycznych w Inowrocławiu
nauczyciel Anita Woźniak-Lubarska*

TERAŻNIEJSZOŚĆ

Nie z marmuru jest c z a s nasz
lecz z ekranów, co świecą w półmroku
z westchnień w sieci, z pyłu danych
z dusz co kliknięciem wołają o pomoc.

Patrzysz — c z ł o w i e k ? Czy cień jego w oknie?
Mówi — lecz czy słowo to, czy tylko echo?
A świat się wciąż obraca jak płyta
na której zapisano zgiełk zamiast ciszy.

171

O t e r a ż n i e j s z o ś c i ! Ty jesteś jak dym
Co pachnie postępem, a dusi pamięć
w tobie człowiek wznosi wieże z pikseli
a nieba szuka w chmurze — lecz tej z Internetu.

I tyle serce, stary zegar w piersi
bije rytmem sprzed epok, sprzed loginów
Czy słyszysz je jeszcze, człowieku w s p ó ł c z e s n y
czy już milknie — w twoim domu z drutu?

ISTOTA PRAWDY

Coś uczyniła światu Teraźniejszości,
Że tak Cię ludzie znieważyli?
I gdzieś Ty pojęła zasady moralności,
Że święty autorytet zlekceważyli?

W człowieku rozum wypruty i dusza pusta.
Jak niegdyś honor i prawda serca ujmowały,
Tak dziś się mnoży kłamstwo i rozpusta.
Pozostał jedynie cień po dowodach chwały.
O kochaniu nikt nie mówi, związane usta.
Tylko szemranie w ulicach zapomnianych
Pozwala wierzyć, że czuwa ręka Boska...

Brakuje ino bladego jeźdźca zestąpienia,
By dopełnić zagłady ludu wieszczenia.

CHOROBA JAŁOWA

W tłumie każdy niesie znak — jak gwiazda w mroku,
A jednak pustka w sercach głucho się odzywa
Gest prosty — jak chleb już rzadko w dłoniach bywa,
A imię spada w kurz i ginie w potoku.

Przechodzą obok siebie, dłoni nie podają,
Światło na twarz pada lecz zimne, bez tchnienia
Łatwiej brata stracić niż darować spojrzenia,
Niż w prostym goście serce dać i ostać z nadzieją.

173

Człowiek — istota mostów, co się z imion wywodzi
Lecz mosty kruszeją od słów, które gasną
Więcej cieni wspólnej drogi niż światła, co zgasną,
Tysiąc spojrzeń — a każdy banitą odchodzi...

Dłoń bliźniego chleba warta, więcej znaczy niż słowa,
Imię jedno w ciszy dwie dusze sprzęgnięte
Niech znak będzie świadkiem obecności świętej,
Bo samotność w tłumie — choroba jałowa.

V

Mój znak:

...—

— Zaczęło się dawno...

Gdy z ciemności, zrodziło się światło

By ponownie obrócić się w czerń...

Na szczęście, pozostały iskry

Rozrzucone, na płótnie nieskończoności

— Wśród nich i ja

Nic nas nie dzieli, prócz światel

Betonów, kamieni

Zamknęli mnie tu

Wraz z setkami, tysiącami dusz...

— Cieszę się, to wszystko minie

Potem z wami będę dzielił czas

Lecz wyobrazić was tylko mogę

Nie widać was, przez lunę

Ziemijskich, pustych gwiazd.

— bamm — bamm — bamm...

Słysząc przy torach

Pociągi stanęły

Wiatr przestał wiać

Zostaliśmy sami...

Tak płynął sierpniowy czas

W szumie tyrreńskich fal

We wschodzie Sahary

W południe Negewu

Na pagórkach Ponikwody

Wieczór nigdy nie nastał...

— Noc przyszła

Zwiądnął mój radości kwiat

Budził się przez tysiąc

Kolejnych lat...

...—

Nawet gdy mroku nie pokona latarnia...

...—

Widać będzie jej znak

...—

Nim wstanie dzień,

...—

i nie wyrośnie ostatni mak...

— Płyną rzeki, jak czas
Wciąż jestem tu
Gdzie noc i dzień latają
Dokąd? Nie pytam.

— Wyrok wkrótce się skończy
Wiosną zakwitnie wiśnia
Zabłądzą zimowe chłody
Rozpłyną się w deszczach
I w zapachu odrodzenia

— A teraz? Czym jest teraz?
Teraz płaczę, przez Beethovena
I upadek ostatniej kropli
Jesiennego deszczu
Będzie padać tylko śnieg...

— A teraz? Żyję.
By oddychać. By serce mogło bić.

175

— Do was wędruję, najdroższe!
Królowe wiecznego nieba!
Ale zaraz do was pójde
Nie mogę utracić wiśni
Którą zaraz odbierze czas...

LAUR

Wstań rycerzu, pośród martwych
Ideałów tyś obrońcą
Szeruj mieczem, wierszy licem
Tańczuj z mroczną dolą...

Młode głowy wymagają
Pobudzenia bujnych zmysłów
Brak w nich myśli, ducha piękna
Wyobraźni nade wszystko

176

Onych słów jesteś strażnikiem
Panem losu, życia, chwały
Charonem, który prowadzi przez
Nieśmiertelnego honoru bramy

Ciebie anioł śmierci się nie ima
Własne posiadasz skrzydła boskie
Jesteś więc wybranym Pana
Prowadząc swój orszak na nieboskłonie

Ty! Rozwiń swój sztandar nad barykadami!
Obyczaj rycerski tak mądrze prawi
I poprowadź lud między gromami
By mógł się wystrzec przed życia złościami

A gdy na łożu Abrahama spoczniesz
I skończą się dni twych ludzkich swawoli
Twój „*spiritus*” wśród nas będzie
Prowadząc do boju kolejne legiony

TERAŹNIEJSZOŚĆ W STYLU NORWIDA

O, chwilo! — Ty, co „cień swój kładziesz na sercu”,
Ty, coś „ogniem zimnym” pali i chłodzisz,
Czyż jesteś prawdą, czy tylko obrazem?
Czy w Tobie „człowiek mierzy swe dzieło”, czy gubi?

W Tobie brzmi krzyk — nie słyhać go w tłumie,
Bo każdy niesie „swoj kamień milczenia”,
A przecie z Ciebie rodzi się wszystko —
I „wieczność w czasie” jak płomień się mieni.

177

Nie bądź snem! — o, chwilo przemijająca!
Niech Twój blask nie będzie „fałszywym złotem”,
Bo dziś — w świetle ekranów i nocy —
„Człowiek jest tyle wart, ile może cierpieć”.

Teraźniejszości! — Ty nie jesteś z blasku,
Lecz z trudu, co dłonie ku prawdzie wznosi.
„Bo piękno na to jest, by zachwycało do pracy” —
Nie do snu — w tym Twoja wdzięczność i głos.

AUTENTYCZNOŚĆ

I.

178

Nie udaję.
Naprawdę — n i e próbuję udawać.
Dzisiejsze pokolenie —
samozwańczych ptaków,
wielkich myślicieli,
inteligentów
karmiących się własną obłudą —
nie pozostawia wiele miejsca
na odstępstwa dziecinne,
proste błędy logiczne,
czysty brak zrozumienia.
Nie pasujesz do ram?
Z pewnością nie jesteś poważny.

II.

Nieustannie wracam
do obrazów z pierwszych lat;
odłamków marzeń,
wspomnień
i... snów —
kruchych,
bo trwających ledwie mgnienie.
Milisekundy naszych wspólnych spotkań
przeżywam jednak całą sobą.
To nie tylko zwykła nostalgia...
zamyślenie...
natchnienie...
To objawy jakiejś — drzemiącej we mnie
nieświadomej siły.
To fala.
Silny przypływ twórczości:
tak gwałtowny,
lecz znów —
tak niestały.

III.

Nieczęsto potrafię dziś znaleźć
miejsce na moje uczucia;
przejawy — być może —
uśpionego potencjału,
absolutu krzyczącej wrażliwości.
Praca, nauka, sen.
Powtórz.
Za wiele.

Za szybko.
Nie mogę —
myśleć.
Tempo, w jakim żyjemy...
nasze własne zaślepienie.
Nie sędzę,
by to one powodowały zatrzymanie
mojej osobistej pielgrzymki
w głąb siebie,
ku dociekaniu prawdy...
Ale nie pomagają też
jej ruszyć.
Wśród wszechobecnego zgiełku i presji,
bombardowania poglądami,
Chodzi może
o znalezienie przestrzeni:
dla błędu,
dla próby,
dla zwykłej, dziecinnej, autentycznej,
(nawet jeśli głupiej) dociekliwości.

DO NORWIDA

Genjuszu, obacz proszę tchnienie
Złęknionej mnie, romantyzmu poddanej.
Niżli ja zatraciłam swe śnienie,
Tyś przewodził straceńcom sprze-danej

Ojczyzny... Ty, który z piedestału
Drżysz przez pamięć, i z boleści,
Widząc, cóż z mojej w i a r y ostało... —
Pozwól mi być wieszczem owych wieści.

180

Dziś — myśl poetę z cynika tworzy
W cywilizacji, gdzie nęca kości;
Gdzie d o s t a t e k głodem ciało morzy,
A bezbożnik żegna się i pości...

Dziś — ciała ofiarne z kajdan wyjęto —
Dostojnie, bym czciła ruch zbawiennych rąk;
Lecz oni śmiercią okupili to święto...
Bo nie pojmują mych profetycznych mąk.

TERAŹNIEJSZOŚĆ

181

Na rogu ulic — ekran, a na ekranie — człowiek
W dłoni niesie światło, co miało być słońcem
A stało się lustrem
Norwid idzie chodnikiem danych
Stąpa po wersach kodu,
Czyta „like” zamiast „amen”
I pyta: czy piękno ma jeszcze twarz?!
Teraźniejszość pełna grzechu i pychy
Przemienia ludzi w najgorsze typy
A ja siadam w oknie zamyślony
Co po nas zostanie — popiół czy zamęt?
Otwieram drzwi, nie patrzę wstecz na lata już minione
Otwieram drzwi z napisem „teraźniejszość”
I w niej zatapiam myśli swoje
Podziwiam świat i to co człowiek w nim dokonał
Technika jest jak morski wiatr — otula nas wokoło
Unosi nas na szczyty gór i w kosmos hen wysoko
Do głębi ziemi, bezkresu mórz — prowadzi prostą drogą
I kontynenty zbliżyły się, po oceanie przejdiesz suchą nogą
A informacje płyną szybko tak, jakby goniły własny ogon
I jak w piosence „tyle samo prawd ile kłamstw rządzi
całym światem mym”
Zdaje się prawdą stawać nam nad wyraz oczywistą
I szkoda tylko, że człowiek w tym znajduje się na końcu
Więc może kiedyś znajdzie w sobie moc
I powie za Świętym Pawłem słowa te:
„W dobrych zawodach... zwyciężyłem”
I ziarno padło na żyzną glebę. Amen.

TERAŹNIEJSZOŚĆ

Otwieram okno tak jak ludzie na nowe technologie
Wpuszczam świeże powietrze niczym pomysły naukowców
na nowe wynalazki
Nie czuć już podmuchu wiatru jedynie zapach nadchodzących nowości
To dzisiaj przez cały świat przetaczają się niby śnieżne kule,
Tsunami — wielkie technologiczne nowinki
Telefon jest niezbędny, wszechobecny na co dzień tak jak tlen
niezbędny do oddychania, życia
Wielu ludzi zamyka się w swoim małym świecie w smartfonach
Jakby do szczęścia brakowały im jedynie Internetu
Ta mała, niepozorna rzecz blokuje ich na całe tysiąclecia,
Wyłącza rozum, uczucia i sieje spustoszenie,
Zamyka w wirtualnym świecie.
Więc za Norwidem powiem tak:
„O nie skończona dziejów jeszcze praca, nie przepalony jeszcze
glob sumieniem
Połóż rękę na sercu swym, otwórz oczy szeroko i skacz
Powiedz: *teraz albo nigdy*’ — zamiast: *będzie co ma być*’
I nie czekaj aż głód spełni twoje cierpienie
Czy wiesz, że jesteś po to właśnie by...” ocalić ludzkie plemię
Otwórz swe serce, kochaj, czuj
Mów miłe słowa
Patrz w przyszłość bez lęku, z radością chłoń piękno
otaczającego świata
I nie trać chwil, które upłyną ci bez drugiego człowieka
Po prostu żyj!

TERAŹNIEJSZOŚĆ

I

Teraźniejszości! — Jak Cię pojąć?
Matczynymi słowami dokładnie objąć,
Dla nas tu i teraz się ukrywasz,
Dla nas historii się pozbywasz.

II

183

Kiedyś byłaś...
Dla Mickiewicza miłością ballady,
Dla Łukasiewicza odkryciem lampy,
Dla żołnierza polem bitwy,
Dla nas samych TYM wierszem,
— nie inwokacją do Litwy.

III

Nie wolno nam Ciebie oczami postrzegać,
Gdyż będziemy próżno wiecznie czekać,
Za to możemy przeczuwać duszą,
Jak ptaki co pióra swe puszą.

IV

Nie trwasz tyle co Orfeusza podróż,
Ani tyle ile Polski zabory,
Dzisiaj zostawiasz za sobą kontusz,
Tracisz dawnych Piastów korony.

V

Atrament, który spływa po piórze,
Powoli, mozolnie przytula papier,
Patrząc na to zdumieni śpiewamy w chórze,
Czyż to teraźniejszości oficer czy już przeszłości brygadier?

REQUIEM NORWIDA

Coś Ty mi zrobił, Przyjacielu,
Że lud Twoją ziemię do wieszczów niesie,
Zapomniawszy pierwszej?...
Pamiętam jakoby dziś to było,
Gdy pięknie Boże słońce świeciło...

Grabarz jeden, w otchłań grobu spogląda,
Otchłań na niego nie patrzy — za Tobą się rozgląda,
Ja też się rozglądam za Twym ciałem skolowanym,
Kiedy w ciszy jest składane w grobie wspólnotowym,
Jedyna przyszłam, by pożegnać Przyjaciela drogiego,
Przyjaciela zapomnianego, poetę niedocenionego...
Za życia.

.
. .

To Ty mnie z zatęchłej świątyni bez Boga wyrwałeś,
To Ty mnie wiarą, pokorną i szczerą obdarowałeś,
Żołnierze na bagnietach, Werterzy na spluwach mnie nieśli,
Ze mną umierali, moje imię na powstańczej fladze wznieśli,
Przyjacielu, zerwałeś mnie z flagi, z bagnetu ostrego zdjąłeś,
Nie pisałeś dla Wpływu, co płaszczem swoim oczy przesłania ludowi,
Pisałeś dla mnie, Poezji wdzięcznej i wiernej,
jak przyjaciółka przyjacielowi,

Mniejsza Ci, w jakiej spocziesz urnie,
Jasne dla nas, że grób Twój odemkną powtórnie,
Świat nie przyjmie Cię na spokojne łoże,
Jesteś jednym z tych, których przyjąć nie może,
Dziś łączy Cię leżąca potęgi pierwszej,
Kiedyś łączy Cię będąca potęgi drugiej...
Po życiu.

.
. .

A teraz?

Tęsknię, Przyjacielu, za czasem, który był twoim teraz,
Które przyłożone do przyszłości kowadła,
Zniknęło gdy przyszłość jak młot opadła,
Moje teraz — od kowadła nie wstanie,
Moje teraz — pod młotem się łamie,

Nie wiem kiedy ostatni raz na mnie spojrzaleś z góry,
drogi Przyjacielu,
Ale Twoje ukochane łąki zdobne w kwietne atlasy,
Zarosły kamieniem okalającym miejskich wież lasy,
Tam nigdy nie jest pora, a na oddech w cieniu wież
zatrzymuje cię niewielu,
Czuję się spłycona przez tych, którzy moimi przyjaciółmi się zowią,
Pokazują światu wersy, im prostsze tym pochwały
głośniejsze się robią,
Nie ma komu dla mnie tworzyć, jak Tyś to robił,
Forma krótka by nie nudzić, by się nikt nie gubił,
Moim imieniem nazywają parę słów rozrzuconych na stronie,
Albo słam wykrzykiwany po to by koroną przyozdobić skronie,
Jeszcze nie wszystko stracone, Przyjacielu, choć koniec
wydaje się bliski,
Wiem, że kiedyś docenię tych dzisiejszych i ich nieporadne umizgi,

Nie chcę jednak byś się o mnie martwił Przyjacielu,
Odpoczywaj dalej, gdzie łąki dalej radują wielu,
W końcu to Twój odpoczynek — Twoje Requiem,
Na swej łące pomyśl jednak o mnie czasem.

*Cmentarz Les Champeaux w Montmorency pod Paryżem,
142 lata po śmierci Przyjaciela.*

NIEZNAJOMOŚĆ

I

W cieniu drzew — gdzie cisza dojrzewa w półślowie,
a wiatr niesie to, co w człowieku niewyrażone —
tam skrywa się ogień i woda, i kamień, i światłość,
jakby dany moment chciał pomieścić całą dobę
w jednym, przelotnym spojrzeniu.

II

186

Źrenice — rozszerzone; dreszcz — znak chwili niejednoznacznej.
A serce bije zbyt prędko, jakby goniło samą terażniejszość,
która wymyka się, nim ją nazwiesz.
Czy to trwoga, czy wzlot?
Tyle pewne: spadła łąza — pojedyncza,
jak świadectwo chwili, której nikt nie zatrzyma.

III

Model — krzywy, pełen uchybień i przerw w materii.
Poprawić?
A jednak dziś, gdy każdy pragnie gładkości,
to, co nierówne, bywa prawdziwsze.
Jedni pokochają ten surowy kształt,
inni odrzucają — bo nie ulega wypolerowaniu.
A w zwierciadle — odbicie,
co każdemu mówi coś innego
o jego własnej chwili obecnej.

IV

I choć nikt tego imieniem nie nazywa,
serce przeczuwa barwy ukryte w terażniejszości:
gniew spleciony z miłością,
ból sąsiadujący z uśmiechem,
radość, która nie trwa dłużej niż westchnienie.
Spotykają się w jednym milczeniu —
jak światło i cień na drodze,
która istnieje tylko tu,
w tej właśnie chwili.

CZYM DZIŚ ŚWIT

Zmarł na rękach Obcy mi,
Na rynku — skoro świt,
Konał, zbrakło sił, pomógł
zawždy nikt...

Larum wzbudza ścięty pęd,
Przytula się drzew korę,
Człeka nie, w tym sęk,
W nieludzką wity metaforę....

187

Usynawia się i kot i... rybia ikra,
A przytułek pełen Istnień,
Nie w nich Ikara Iskra,
Utlona w łzie pragnień.....

Czym Potomkowie Niobe,
Czym winni są światu..?
Gina w całym Globie, W
cieniu serc naszych matu.....

Gdyby żył dziś Chrystus,
By nie Poncjusz wydał kaes,
Nie krzyż by płynął wodą Styksu...
Letarg położyłby Boga kres.....

Czym świt, po cóż wstaje Człek,
By zachodu słońca dojrzeć
spodu?
.....

NOWY-STARY ROZDZIAŁ

Kołem się historia toczy — znów
Te same rozdziały na stronicach,
Czy więc jest się tu czym zachwycić,
Kiedy światło iskry śle do snów?

Pokój — spokój duszy, wolnej od
Ognistych bólów godzin słońca?
A dźwięk wody morskiej bez końca
Mruczącej w uszach jak wiejski kot?

188

Lecz pokój okres nie walk zbędnych,
Ni głodu ni wrzasków dziecięcych,
Ni ciał ni strzykawek rozbitych,
Ni niewinnym cząstek zabranych,
Co Wybrańcom posłużyć mają.
Nie decorum na scenie dają,
A krew, łzy, co ziemię zwilżają
Gdy wśród gruzów dzieciątka łkają.

Okręt? Czymże? Po cóż przypląnął?
Flagi pomocnych maszty wieńczą...
Co? Odesłani ze złą wieścią,
Bez spełnienia...

Kołem się historia toczy — znów
Te same rozdziały na stronicach,
Czy więc jest się tu czym zachwycić,
Kiedy światło iskry śle do snów?

Melodyją od setek dekad
Człek zachwyca się zachłannie.
Brzdąka na strunach więc starannie,
Byle lepszym od wiatru, cykad.

Cóż się ma po odebranych dźwiękach,
Po skradzionych przez oddech wersach,
Po maszyną tworzonych tekstach,
Po nienawiści pełnych słowach?
Umysł maluje dźwiękiem, słowem,
Kieruje Sercem zwanym domem
I dzieli się wspólnym uczuciem
Żyjącym poza świata prawem.

Skóra? Na cóż to ona komu?
Barwa myśli, słowa i duszy,
Tradycja ostrych klów nie suszy
Na siedzenie złotego tronu.

Kołem się historia toczy — znów
Te same rozdziały na stronicach,
Czy więc jest się tu czym zachwycać,
Kiedy światło iskry śle do snów?

Znów upłynęły lat miliardy,
Czymżeś jest? „Jam jest człek zwyczajny.”
Gdzież podziana myśl, a nie maszyny
Bezskładne zdania — jak po brandy.

Rozwój jak pogoda, teraz znika
Piękno słowa... A palec klika,
Sekund kilka — już nie ma smyka
Co pośród drzew energią tryska.

I mózg wypełnia zbędny bełkot,
Rozprasza zaś najłżejszy terkot,
Szelest, wydech, samotny markot,
Przyciąga różnie widziany kot.
Do dawności wielka tęsknota,
Do nowości gnana zachęta.
Atmosfera umysłów smętna,
Prosta droga — i jak sznur kręta.

Kołem się historia toczy — znów
Te same rozdziały na stronicach,
Czy więc jest się tu czym zachwycać,
Kiedy światło iskry śle do snów?

Sponsor
Fundacja Norwidowska

Organizatorzy



PAŃSTWOWE LICEUM
SZTUK PLASTYCZNYCH
IM. C.K. NORWIDA
W LUBLINIE



STOWARZYSZENIE
LUBELSKI
PLASTYK

RADA RODZICÓW
PRZY PAŃSTWOWYM LICEUM SZTUK PLASTYCZNYCH
IM. C.K. NORWIDA
W LUBLINIE

Patronat honorowy



PATRONAT HONOROWY
WOJEWODA LUBELSKI
KRZYSZTOF KOMORSKI



Patronat Marszałka
Województwa Lubelskiego
Jarosława Stawiarzkiego



PREZYDENT MIASTA LUBLIN
KRZYSZTOF ŻUK



Tomasz Szablowski
Lubelski Kurator Oświaty



Muzeum Cypriana Norwida

Patronat medialny



<i>2026</i>		<i>Ogólnopolski Konkurs Poetycki w Stylu Norwidowskim</i> <i>V edycja</i>
		<i>TERAŻNIEJSZOŚĆ</i>

2026

*Państwowe
Liceum
Sztuk
Plastycznych
im. Cypriana Kamila Norwida
w Lublinie*

Lublin

2026

Państwowe Liceum Szkoła Plastycznych
im. Cypriana Kamila Norwida
w Lublinie

www.gov.pl/plastyklublin

2026

Lublin



OGÓLNOPOLSKI
KONKURS
POETYCKI
W STYLU
NORWIDOWSKIM

2026

PLASTYKA